PRAWOSŁAWIE

W NUMERZE: o religii w szkole, małżeństwach mieszanych i rozwodach, represjach wobec wierzących, wielkim białoruskim humaniście, Kirejewskim, Gogolu i ich wierze.

TYGODNIK PODLASKI

ROK VIII • WARSZAWA NR 9 [65] • CENA 1000 ZŁ



„SCHODI NA GRABARKU, MÓJ BRAT CHRISTIANIN...”

Niosą krzyże, tak jak w 1710 roku podczas strasznej epidemii cholery czyniła to grupa wiernych z o. Pawłem Stopa-Smoleńskim na czele.

Spieszą z modlitwą i nadzieją — tak jak w jeszcze bardziej odległej przeszłości do cudownej ikony Spasa Izbawnika podążał książę halicki Daniło.

Choć prawie wszyscy z nich wielekroć byli na Grabarce, tegoroczne spotkanie z monasterem przeżyją nieco inaczej — nie przywita ich ani dźwięk dzwonów, ani widok znajomej cerkiewki. Nim tam dotrą przejdą w ciągu 6 dni ponad 140 kilometrów, serdecznie witani i przyjmowani przez kolejne parafie: Zabłudów, Folwarki Tylwickie, Michałowo, Nową Wolę, Suszczę, Lewkowo, Nowosady, Dubiny, Hajnówkę, Dubicze Cerkiewne, Grabówke, Kleszczele, Dasze, Milejczyce, Żerczyce. Bo tędy właśnie prowadzi trasa czwartej oficjalnej pielgrzymki z Białegostoku na Grabarkę, zorganizowanej z błogosławieństwa arcybiskupa Sawy przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Na Św. Górze jej uczestnicy poświęcą i postawią swoje krzyże — symbole wiary, nadziei i miłości. Później połączą się z Bogiem w Św. Eucharystii. Nim się rozejdą do domów raz jeszcze będą dziękować Stwórcy albo prosić Go o pomoc. Pielgrzymi roku 1990... Różni ludzie, różne krzyże, różne prośby...

GRZESIEK, LAT 11

— „Czy idę sam? Tak, ale opiekują się mną panie, które prowadziły obóz dziecięcy w Jurowlanach. Do cerkwi zawsze chodziliśmy całą rodziną. Mama z najstarszą siostrą Elą śpiewały w chórze, tata był starostą, ja przysługiwałem a najmłodsza Magda gasiła świeczki. Na pielgrzymkę na Grabarkę też wybieraliśmy się wszyscy. Ale stało się inaczej. Dwa miesiące temu mieliśmy wypadek w Związku Radzieckim. Rodzice do tej pory chodzą w gipsie, Ela nie żyje, tylko ja i Magda czujemy się całkiem zdrowi. Mama początkowo nie chciała mnie puścić — po tym co się stało woli nas stale trzymać przy sobie. W końcu się zgodziła. Dlaczego idę na Grabarkę? Żeby rodzice szybciej wyzdrowieli i żeby Eli było tam lepiej... Modlę się o to”.

O. MIROSŁAW Z CZECHOSŁOWACJI

— „Cała nasza 9-osobowa grupa niesie na Grabarkę jeden duży krzyż — za naszą cerkiew. Prawosławni w Czechosłowacji przeżywają teraz bardzo ciężkie chwile — konflikt z unitami zdaje się osiągać swoje apogeum. Jego początki sięgają dość odległej przeszłości. Podpisana w 1646 roku unia w Urhradie, która leżała w interesie austro-węgierskich feudałów, doprowadziła do stopniowej i wymuszonej likwidacji Kościoła prawosławnego. Otwarta z nią walka trwała około 100 lat. Tuż przed i po I wojnie światowej nastąpił okres dużego odrodzenia się prawosławia. Powrotowi wiernych nie towarzyszył powrót świątyń i domów parafialnych. Na mocy obowiązującego prawa nadal pozostawały one własnością unitów. W czasie II wojny światowej Cerkiew prawosławna na Słowacji była bardzo prześladowana, a w Czechach — całkowicie zlikwidowana. W 1950 roku na Soborze w Presowie 80 duchownych wraz ze swoimi parafianami wróciło do prawosławia. W dwa lata później

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ

WIELKA SERBSKA WĘDRÓWKA

W ubiegłym roku uroczyście obchodzono 600. rocznicę bitwy na Kosowym Polu. Dziś przyszła kolej na przypomnienie nie mniej doniosłych, nie tylko dla narodu serbskiego, wydarzeń tzw. „Wielkiej Wędrówki” z 1690 roku. Ta niebywałych rozmiarów emigracja Serbów na teren Austro-Węgier, dokonana pod przywództwem ówczesnego patriarchy pećkiego Arsenije III (Carnojevicia), zmusza do głębokiej refleksji nad dziejami tułacza narodu. Przez wieki wytrwale walczył on o swą tożsamość narodową zarówno w aspekcie państwowo-prawnym, etnologicznym, kulturotwórczym, nade wszystko — religijnym.

Od potężnego narodu do zniewolenia

Wydarzenia z końca XVII wieku są wyraźnie związane z wielkimi, pełnymi triumfów, ale bardziej jednak tragicznymi dziejami narodu serbskiego od początków jego istnienia. Swymi korzeniami sięgają do czasów świetności państwa za panowania Nemanjiciów, wielkich władców i świętych serbskich — Sawy i Symeona, potężnego cara Dušana. Sięgają też do tragicznych i brzemiennych w skutki bitew nad Maricą i na Kosowym Polu (1389), do czasów, kiedy potężnemu niegdyś państwu serbskiemu na ponad 300 lat zagroziła potęga i niewola turecka. Od upadku Despotowiny i patriarchatu w Peći w 1459 roku naród serbski zostaje skazany na zagładę. Do wydarzeń z 1690 roku, z punktu widzenia polityczno-społecznego, państwo serbskie nie istnieje od ponad 2 wieków. Scalony w wierze — symbolicznych już resztkach marzeń o niepodległości, naród serbski przetrwał jednak ten najtrudniejszy czas zniewolenia. Najważniejszą rolę w tym wielkim dziele służenia narodowi spełniła naturalnie Cerkiew prawosławna, ściśle związana z państwem przez wszystkie wieki. Od czasów działalności braci Sokoloviciów i restauracji patriarchatu w Peći w 1557 roku, Cerkiew cieszyła się względną swobodą działania. Nagle jednak owa względnie „łagodna wegetacja” oraz integracja, jaką udało się Cerkwi osiągnąć została zachwiana. W wyniku wojny austriacko-tureckiej szala zwycięstwa ostatecznie zaczęła przechylać się na stronę turecką. Spowodowało to wyniszczenie duchowe i fizyczne Serbów — głód, pozbawienie domów i świątyń. Bezbronny naród i jego przywódca — Cerkiew stanęli wobec dramatycznego wyboru: zgody na świadomą zagładę biologiczną ze strony Turków lub ucieczkę do kraju, co prawda katolickiego, ale chrześcijańskiego, dającego pewną gwarancję praw jako narodowi. O te właśnie polityczne prawa dla prześladowanego narodu zabiegał od początku pećki patriarcha Arsenije III. Odwoływał się do odezwy cesarza Austrii Leo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ALEKSY II —

— patriarcha Moskiewski i całej Rosji

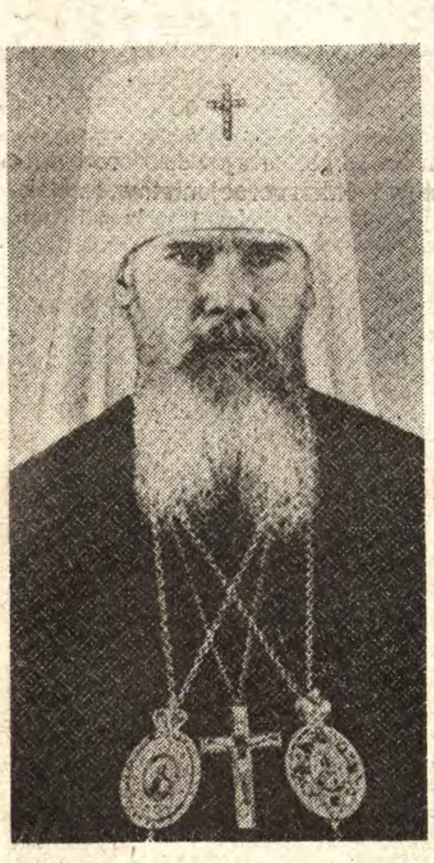
7 czerwca br. Sobór Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego wybrał metropolitę Leningradu **ALEKSEGO** na patriarchę Moskiewskiego i całej Rosji. Erekcji dokonało ponad 300 delegatów — biskupów, duchownych i laików, reprezentujących wszystkie diecezje Kościoła rosyjskiego w kraju i za granicą.

Intronizacja Aleksego II miała miejsce 10 czerwca w patriarchalnej katedrze Objawienia Pańskiego w Moskwie. Patriarchat nie uzyskał pozwolenia, aby uroczystość odbyła się w kremlowskiej katedrze Zaśnięcia NMP, tradycyjnym miejscu intronizacji i pogrzebów zwierzchników Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

12 czerwca nowy patriarcha został przyjęty na audiencji przez prezydenta ZSRR **Michaiła Gorbaczowa.**

Patriarcha Aleksy II (Aleksy Ridiger) urodził się 23 lutego 1929 roku w Tallinie w rodzinie szlacheckiej. Najbliżsi wywarli duży wpływ na wybór jego drogi życiowej, która, jak się okazało, nierozerwalnie była związana z cerkwią. Jego ojciec, członek Chrześcijańskiego Ruchu Studentów Rosyjskich, przyjął święcenia kapłańskie w 1940 roku.

Nowy patriarcha ukończył seminarium w Leningradzie w 1949 roku. Rok później uzyskał święcenia kapłańskie. Przez 11 lat pełnił obowiązki duszpasterskie w wielu estońskich parafiach, studiując jednocześnie w Akademii



Teologicznej w Leningradzie. Chirotonia obecnego patriarchy na biskupa Tallina odbyła się w 1961 roku. Trzy lata później hierarcha zaczął kierować kancelarią patriarchalną, stając się w ten sposób członkiem Świątobliwego Synodu. Ten trudny i odpowiedzialny urząd sprawował przez 22 lata, pozostając w bezpośrednim kontakcie z ciałami rządowymi odpowiedzialnymi za kontrolę działalności Kościoła. W 1968 roku został podniesiony do godności metropolity, w 1986 objął metropolię Leningradzką i Nowogrodzką sprawując jednocześnie pieczę nad diecezją Estonii.

Zawsze był bardzo przywiązany do swojej rodzinnej ziemi. Historia prawosławia w Estonii stanowiła temat jego pracy doktorskiej, którą obronił w 1984 roku.

Nowy patriarcha aktywnie uczestniczył w ruchu ekumenicznym, przewodniczył Europejskiej Konferencji Kościołów. W 1988 roku został wybrany do Rady Deputowanych Ludowych z ramienia Radzieckiego Funduszu Miłosierdzia i Zdrowia.

NIE WYWOŁUJMY WILKA Z LASU

Na temat pożarów prawosławnych świątyń wiele napisano w ostatnim dziesięcioleciu. Powstało przy okazji niemało domysłów, plotek, legend. Choćby ta, że Królowa Helena, wdowa po Królu Aleksandrze I ufundowała 4 cerkwie na Podlasiu, dając drewno na ich budowę, lecz przepowiedziała, iż wszystkie spłoną. Czyżby miało się sprawdzić złe fatum Królowej? Sądzę, że nie. Na sprawę pożarów cerkwi należy spojrzeć bardziej realnie.

W krótkiej notatce zatytułowanej „Zamiast kozła ofiarnego" zamieszczonej w nr 5/90 „Tygodnika Podlaskiego" inż. B.F. Rudkowskin, znany społecznik i działacz ochrony zabytków, zastanawia się nad problemem ochrony przeciwpożarowej prawosławnych cerkwi. Daje przy tym praktyczne rady i wskazówki proboszczom i członkom rad parafialnych. Właśnie brak podstawowej ochrony przeciwpożarowej w naszych świątyniach jest powodem wielu ich pożarów.

Należy przede wszystkim wyposażyć cerkwie we właściwe urządzenia techniczne sygnalizujące o powstaniu pożaru i służące do jego gaszenia. Obiekty sakralne winny posiadać instrukcje p.poż, w których mogłyby się znaleźć również wskazówki, których udziela inż. Rudkowskin. Oczywiście, samo ich wywieszenie nie uchroni przed pożarem. Należy stosować się do zawartych w nich zasad.

Do postawowego sprzętu p.poż., który powinien znaleźć się przy każdym obiekcie sakralnym należą m.in. gaśnice, hydranty, bosaki, łopaty, wiadra, skrzynie z piaskiem. Kilkanaście lat temu taki sprzęt można było spotkać na każdej posesji. Dzisiaj tych urządzeń nigdzie nie uświadczysz.

Niezwykle ważne jest wczesne sygnalizowanie i ostrzeganie o zaistniałej krytycznej sytuacji. Na terenie woj. białostockiego bodajże tylko w cerkwi św. Michała w Bielsku Podlaskim została zamontowana instalacja sygnalizacyjna. Czas najwyższy, by posiadały ją wszystkie świątynie zarówno drewniane jak i murowane. Podczas każdego nabożeństwa płoną świece, łampadki, zapalona jest kadzielnica — o zaprószenie ognia nie jest więc trudno. W niektórych obiektach instalacje elektryczne wykonano przed kilkudziesięciu laty. Wówczas stosowano jeszcze przewody posiadające gumową izolację. Taka izolacja z upływem czasu parcieje i kruszy się. Jeśli do tego dochodzi, żyły (druty) przewodu zostają gołe i samorzutnie zwierają się ze sobą. Następuje tzw. „spięcie". którego efektem jest zawsze pożar.

Niestety, powszechnie wiadomo, że nawet najlepsze zabezpieczenie obiektu nie zawsze pozwoli na uniknięcie pożaru. Dlatego trzeba tak się przygotować, by w razie nieszczęścia uzyskać jak najlepsze efekty. **Podstawowym warunkiem powodzenia jest wykrycie pożaru w pierwszej jego fazie. Niezbędne więc są urządzenia sygnalizacji pożaru.** Produkowane są one również w Polsce, stosowane zaś z powodzeniem w licznych obiektach, gdzie jest bardzo duże zagrożenie pożarowe, m.in. w fabrykach włókienniczych, sklepach z artykułami tekstylnymi, magazynach materiałów pędnych.

Podstawowym elementem takiej instalacji jest czujka pożarowa, współpracująca poprzez linie dozorowe i sygnałowe z centralką sygnalizacyjną. Automatyczny sygnalizator pożaru — czujka pożarowa — jest urządzeniem działającym samoczynnie, decydującym o prawidłowej pracy instalacji i skuteczności zabezpieczenia obiektu. Doboru czujek dokonuje się w ten sposób, by reagowały one na ten parometr pożaru, który spodziewany jest w danym obiekcie w pierwszej fazie jego trwania. Najczęściej stosuje się izotopową czujkę dymową. Czas reakcji czujek izotopowych dymu wynosi od kilku do kilkunastu sekund. W tym okresie zmiana temperatury jest jeszcze niezauważalna. W początkowym stadium powstania pożaru, kiedy zachodzi proces tlenia się, wytwarza się duża ilość dymu, na który reaguje czujka dymowa. Przyrost temperatury jest w tym okresie minimalny. Zdarza się, iż upłynie kilka godzin nim wybuchnie otwarty ogień, przy którym następuje gwałtowny wzrost temperatury. Na ten wzrost reaguje następny człon instalacji sygnalizacji pożaru — czujka temperaturowa.

Czujka dymu spowoduje alarm już na samym początku pożaru. wtedy gdy materiał zaczyna się tlić i nie ma otwartego płomienia. Kiedy ogień jest widoczny gołym okiem, praktycznie jest za późno, by ratować zagrożony obiekt.

W przypadku Grabarki, prawdopodobnie zdołano by uratować ten zabytek, drogi sercom nam prawosławnym, gdyby istniała owa sygnalizacyjna instalacja. Gdy Jan Panasiuk zauważył nad drzewami łunę, ogień musiał wydostać się ponad dach, a więc cerkiew płonęła już co najmniej kilka do kilkunastu minut. Nim obudzono siostry i przyjechała piewsza jednostka straży pożarnej, nie było właściwie już czego gasić.

Instalacje sygnalizacji pożaru mogą uruchamiać zarówno urządzenia alarmujące i informujące o powstałym zagrożeniu, jak i automatycznie instalacje zraszania, które strumień wody lub środka gaśniczego kierują na źródło otwartego ognia.

W kraju są dwa wiodące zakłady w zakresie produkcji urządzeń sygnalizacji przeciwpożarowej: Zakłady Teleelektroniczne TELKOM-TELFA w Bydgoszczy i Zjednoczone Zakłady Urządzeń Jądrowych „POLON", Zakład Urządzeń Dozymetrycznych — Bydgoszcz.

Wyroby tych fabryk posiadają atest dopuszczający je do stosowania w ochronie przeciwpożarowej, wydany przez Komendę Główną Straży Pożarnych. W ostatnim okresie w TELKOM-TELFA uruchomiono produkcję nowoczesnego systemu centralek p.poż. typu TELSAP-3. Polskie centralki p.poż. mogą współpracować z czujkami produkcji firm zachodnich CERBERUS (Szwajcaria) i ELSYSTEM-AB (Szwecja). Wyroby obu tych firm mają pozytywną opinię KG Straży Pożarnych. Poza tym jest wiele innych systemów zabezpieczeniowych p.poż. i antywłamaniowych pracujących na promieniach podczerwonych i hybrydowych układach scalonych. Ich praktyczne stosowanie może mieć miejsce po dopuszczeniu do użytkowania na podstawie świadectwa KG Straży Pożarnych.

Koszt zakupu poszczególnych urządzeń waha się w granicach:

centralka CSP-30
ok. 5,5 mln zł,
czujka dymowa
ok. 100 tys. zł,
czujka temperaturowa
ok. 120 tys. zł,

Łącznie na średni obiekt potrzeba nie więcej jak 6—10 czujek. Sądzę, że **za około 30—50 mln. zł można byłoby wyposażyć każdą z naszych cerkwi w tego typu instalację.**

Przedstawione w skróconej formie systemy ostrzegawcze powinny zorientować zarówno hierarchów (Cerkwi prawosławnej w Polsce jak i wszystkich proboszczów o celowości stosowania sygnalizacji alarmowo-pożarowej w obiektach sakralnych stanowiących nie tylko wartość zabytkową czy materialną lecz również duchową.

Montażem instalacji sygnalizacji pożaru zajmą się Przedsiębiorstwa Obrotu Sprzętem Pożarniczym „SUPON". Powinien on być przeprowadzony na podstawie projektu technicznego, wykonanego zgodnie z przepisami ochrony przeciwpożarowej.

Istnieje obowiązek ochrony budynków przed pożarem, ich przedwczesnym zużyciem, ograbieniem. Ów obowiązek należy oczywiście do właścicieli obiektów — tego wyraźnie domaga się prawo budowlane. Musimy je przestrzegać.

Obecny stán zabezpieczenia cerkwi przed pożarem czy włamaniem ma wiele do życzenia. Dowodem tego jest aż siedem pożarów, które w ostatnim czasie strawiły nasze świątynie. Uważam, że wreszcie należy wskazać winnych istniejących zaniedbań. Nie chcę imiennie nikogo oskarżać. Sądzę, że tym razem należy wypowiadać się uczciwie, bez milczenia i fałszywej nuty aprobaty istniejącej rzeczywistości. Winni zaniedbań są wszyscy bez wyjątku, zarówno hierarchia cerkiewna jak i laikat świecki. Hierarchia cerkiewna za wykazywanie swego rodzaju beztroski i niefrasobliwości oraz brak świadomości w zakresie ochrony obiektów. My wierni odpowiadamy za to, iż na czas nie sygnalizowaliśmy problemu i nie przedkładaliśmy konkretnych propozycji w tej dziedzinie. Zabrakło współpracy między hierarchią cerkiewną, wiernymi oraz organizacjami i instytucjami profesjonalnie zajmującymi się tymi sprawami.

Nie bardzo też rozumiem rolę Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Czyżby sprowadzała się ona tylko do przybicia tabliczki oznakowania obiektu zabytkowego i wpisania go do rejestru? Sądzę, iż Wojewódzki Konserwator musi wyegzekwować od użytkownika obowiązek założenia takiej instalacji. Najbardziej bulwersujący jest jednakże fakt braku dokumentacji inwentaryzacyjnej. Praktycznie uniemożliwia to odbudowę i rekonstrukcję cerkwi w jej pierwotnym kształcie. Całkowitą bezradność i brak inicjatywy wykazały również Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Metropolitalna Komisja Opieki Zabytków i Sztuki Cerkiewnej. Na obu organizacjach ciąży statutowy obowiązek ochrony zabytków.

ALEKSANDER SOŁOWIANOWICZ

POLEMIKI

KOMPLEKS UCHODŹCY

W numerze 5/90 „Tygodnika Podlaskiego" pod tytułem „A jednak Kresy były" ukazały się dwa listy polemizujące z moim opublikowanym w numerze 3/90. Przypomnę, chodziło o „Kresy Wschodnie" i „popa". Swój list napisałem po zapoznaniu się ze wstępem do „Pamiętników z Kresów" (nr 11/12 z 1989), pod którym podpisała się Anna Radziukiewicz. W opublikowanej wersji listu redakcja dokonała skrótów i zmian, które są źródłem nieporozumień z L. Pietraszkiewiczem. Przewidując możliwość błędnego przypisania autorstwa, przy każdym z cytowanych sformułowań pisałem nazwisko dziennikarki, a wydrukowano w „Pamiętnikach", przez co L. Pietraszkiewicz musiał się tłumaczyć za cudze pomyłki. Oczywiście to nie on zlokalizował Nowogródek na Polesiu. Chętnie prześlę autorowi „Pamiętników" kserokopię listu, by mógł porównać oryginał z tym, co opublikowano. Zmienianie tekstu w sposób zniekształcający treść bez wiedzy i zgody autora nie należy do dobrych obyczajów dziennikarskich. Teraz ja muszę się tłumaczyć za cudze sformułowania podpisane moim nazwiskiem. Wyjaśniam też, że nic nie pisałem o „określonych grupach". Pisałem o „ciśnieniu polskiego nacjonalizmu", które wywołuje takie a nie inne reakcje obronne u prawosławnych, potocznie utożsamianych z „ruskimi". Mam nadzieję, że dziś, gdy już cała Polska dyskutuje o bujnym rozkwicie nacjonalizmu, ksenofobii i nietolerancji, nie ma powodu do usuwania takich sformułowań.

Czytelnik z Warszawy (zastrzegł nazwisko) zgłasza zdecydowane veto co do uwag na temat słowa „pop" dowodząc, że na gruncie języka polskiego zyskało ono wzgardliwą konotację. Tak formułując problem czytelnik z Warszawy nieświadomie oddał całą jego istotę.

Polska tradycja narodowa całkowicie i bez reszty utożsamia się z katolicyzmem, nieprzyjaźnie odnosząc się do prawosławia jako do „wiary ruskiej". Na gruncie języka polskiego źle brzmi nie tylko „pop", ale i inne słowa z kręgu prawosławia, np. „cerkiew" albo i „prawosławie" w ogóle. Pewnie stąd się bierze widoczna ostatnio w języku polskim tendencja do usuwania tradycyjnej terminologii prawosławnej wyrosłej na gruncie grecko-słowiańskim i zastępowania jej „prawdziwie polską" czyli katolicką. Co dotyczy nie tylko „popa", który stał się „księdzem", ale i „cerkwi" zamienionej w „kościół prawosławny", a nawet samego przymiotnika „prawosławny", chętnie i często omijanego przez różne określenia zastępcze w rodzaju „wschodnio-grecki" (autentyczne), „grecko-ortodoksyjny" (czyżby istniał też „rzymsko-ortodoksyjny"?), a nawet „grecko-katolicki" — też autentyczne, w odniesieniu do Grecji! Rozważanie wydźwięku emocjonalnego „popa" i innych nazw prawosławnych na gruncie języka polskiego jest sprawą złożoną, powiedziałabym delikatną, ze względu na zakorzenione uprzedzenia, których istnieniu chyba nikt poważny nie zaprzeczy. Stąd forsowana przez środki masowego przekazu akcja „katolicyzacji" terminologii prawosławnej może być odbierana jako przejaw agresji, ksenofobii i nietolerancji. Należy usuwać uprzedzenia a nie słowa. Czytelnik z Warszawy widzi w zamianie popa w księdza „elementarną grzeczność", ja zaś realizację endeckiej doktryny „wchłaniania". U podstaw stoi endeckie wyobrażenie o „rdzennej polskości", które przeniesione na grunt języka polskiego oznacza zawężenie słownictwa poprzez eliminację wyrazów „o brzmieniu niepolskim" (zwłaszcza tych ze wschodu). Jest to

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

FASCYNUJĄCA LITWA

Pomimo ukazywania się również na naszym rynku księgarskim fundamentalnych prac, wciąż bardzo mało wiemy o Litwie, zarówno tej wielkiej, czyli Białorusi, Auksztocie i Żmudzi, jak i dzisiejszej maleńkiej Litwie. Zapatrzeni na Zachód, częstokroć nie zdajemy sobie sprawy, jak mało jemu zawdzięczamy w aspekcie kulturotwórczym, i jak wiele Ukrainie i Litwie (dzisiejszej Białorusi i Litwie). To właśnie Białoruś (dawna historyczna Litwa) dała Polsce Mickiewicza i Piłsudskiego, a Ukraina Słowackiego. **Jakie wzajemne były korelacje polsko-litewskie, polsko-białoruskie i polsko-ukraińskie świadczy fakt, iż upadek niezależności politycznej i kulturalnej Litwy, Białorusi i Ukrainy zawsze przypieczętowywał upadek Polski! I odwrotnie, państwa te sfederowane niegdyś w jednym białoruskojęzycznym państwie Jagiellonów decydowały o losach Europy.** Z uznaniem przeto należy powitać fundamentalny tom studiów **Juliusza Bardacha** „O dawnej i niedawnej Litwie", którego zjawienie się w poznańskim wydawnictwie uniwersyteckim jest bez wątpienia naukowym wydarzeniem. Dzieło, poświęcone wielkiemu badaczowi Litwy i Białorusi — jak pisze uczony — Polakowi litewskiemu **Henrykowi Łowmiańskiemu** imponuje zarówno erudycją i intuicją historyczną jak też obiektywizmem i rzetelnością naukową. Pomyślane jest jako sui generis pomost „między dawnymi a nowymi laty", obejmuje zarówno dawne prawo litewsko-białoruskie, jak też zagadnienia związane z kształtowaniem się nowoczesnej świadomości narodowej na obszarze byłego Księstwa Litewskiego Polaków, Litwinów i Białorusinów. Swoją bezstronnością rozbija funkcjonujące w społeczeństwie czy też jego kręgach mity i stereotypy myślowe, będące pochodną subiektywnych zapatrywań i uprzedzeń, wyrosłych na gruncie wielowiekowej wspólnej historii, w której nie obyło się bez blasków i cieni. Pamiętając o nich, Bardach koncentruje się na dokonaniach i aspektach kulturowych historycznie trwałych i w tym tkwi jego sukces.

W pierwszej części pracy czołowe miejsce zajmują Statuty litewskie w ich kręgu prawno-kulturowym. Badacz osadza je w ogólnoeuropejskim tle ruchu kodyfikacyjnego XVI stulecia. Ujęcie integracyjne umożliwia mu ukazanie genetyczne oraz dynamiczne Statutów litewskich jako „zjawiska w dziedzinie kultury prawnej". Zarysowując problematykę kodyfikacji prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego, dotyczącą Statutu I z 1529 r., Bardach zadaje pytanie: **„Jak się stało, że Wielkie Księstwo zdobyło się na kodyfikację tej miary, na jaką nie potrafiła zdobyć się Korona, ani szereg rozwiniętych krajów Europy Zachodniej?** Jakie przyczyny sprawiły, że kraj przeżywający w XVI wieku okres gospodarczego, społecznego i kulturalnego rozwoju, ale przecież nie zaliczany do ówczesnej czołówki europejskiej, w dziedzinie prawodawstwa zajął wybitne, nawet wyjątkowe, miejsce?" (s. 25). Przyczyn promieniowania na Europę białorusko-litewskiej kultury prawnej dopatruje się uczony w stwierdzeniu Stanisława Łazutki, który źródeł sukcesu doszukiwał się w ogólnym rozwoju ekonomicznym ówczesnej Białorusi i Litwy, w dążeniu poszczególnych grup klasy panującej do zagwarantowania swoich praw i przywilejów, a także w rozwoju kultury i oświaty na Białorusi i Litwie oraz w stosunkach zewnętrznopolitycznych. Za jedną z przyczyn Bardach uważa też wewnętrzną niespójność Wielkiego Księstwa Litewskiego (dzisiaj powiedzielibyśmy Litewsko-Białorusko-Ukraińskiego), wynikającą z konglomeratu wieloetnicznego oraz zaistniałej stąd konieczności utrwalenia spoistości politycznej w oparciu o jednolity system prawny. Ale istotnych czynników motorycznych kodyfikacji prawa białorusko-litewskiego w XVI w. było wiele, m.in. przemiany ustrojowe związane z gospodarczym umocnieniem szlachty ziemiańskiej, wzrostem jej uprzywilejowania i pozycji społecznej, kompromisowy układ sił społecznych u schyłku lat 20. XVI stulecia, a przede wszystkim obroną samodzielności Wielkiego Księstwa Litewskiego poprzez umocnienie własnej osobowości polityczno-państwowej. O rozwoju i poziomie kultury białoruskiej w tym czasie świadczy fakt, iż wszystkie trzy Statuty spisane zostały w języku starobiałoruskim.

Powstawały one w okresie rozwijającej się na Białorusi kultury Odrodzenia, kiedy białoruska młodzież szlachecka mogła zdobywać naukę w renomowanych uczelniach uniwersyteckich w Paryżu, Wittenberdze czy Padwie, a także Wszechnicy Krakowskiej. Otwarcie umysłów na obce urządzenia i wzory sprzyjało rozwojowi własnej nauki i kultury, wymianie jej wartości.

O ile I Statut litewski z 1529 r. był oparty głównie na prawie zwyczajowym, to II Statut z 1566 roku, odzwierciedlający nowoczesną myśl prawniczą, znamionował wniesienie do ustawodawstwa prawa uczonego. Statut z 1566 r. stanowił system prawny „niezależnego państwa związanego z Polską jedynie unią personalną" (s. 38). Świadczył on o wysokim przygotowaniu teoretycznym jego twórców. Obejmował rozdziały dotyczące ustroju politycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego, sądownictwa, prawa prywatnego, prawa oraz procesu karnego. Tendencjom unifikacyjnym prawa białorusko-litewskiego i polskiego przeciwstawiał się Statut III z 1588 r. Sankcjonował on tolerancję religijną, wprowadzał w prawie karnym wiele rozwiązań humanitarnych, toteż stał się wzorem dla wielu krajów, także sąsiednich. Przetłumaczony został na wiele języków europejskich. **Hugo Kołłątaj pisał o nim, iż „czyniąc nieśmiertelną sławę dla Lwa Sapiehy" stanowił on „najdoskonalszą praw księgę" całej Europy!** Swą aktualność posiadał jeszcze w początkach XIX stulecia. I dopiero w 1840 r. został uchylony, kiedy na jego miejsce wprowadzono prawa cesarstwa. Wydawcą I Statutu był ukraiński uczony z Podlasia **Ignacy Daniłowicz.**

Wytrawnych specjalistów, a być może także amatorów, zainteresują zapewne rozdziały pracy Bardacha poświęcone ustrojowi miast na prawie magdeburskim w Wielkim Księstwie Litewskim do połowy XVII wieku, trzeciznie w litewskim prawie majątkowym XV—XVI w. oraz postępowaniu dowodowym na Białorusi i Litwie, a także w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Na Podlasiu z prawa chełmińskiego na magdeburskie przechodziły kolejno: Brańsk (1493), Bielsk (1495), Drohiczyn (1498), Mielnik (1501) oraz prywatne miasto Narew (1529).

Za najbardziej jednakże frapującą lekturę tomu prac Juliusza Bardacha należy uznać część drugą studiów zatytułowaną „Narody i ludzie". Dotyczy ona fenomenu kształtowania się świadomości narodowej w jej współczesnym kształcie na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako byłego państwa białorusko-litewskiego oraz funkcjonujących w związku z tym fascynujących, chociaż niezrozumiałych dla Polaków z centralnej Polski, narodowych paradoksów, wynikających z różnych poziomów kształtowania się tejże świadomości. Zawiera ona cały szereg stwierdzeń trafnych i odkrywczych, a zarazem niezwykle pasjonujących. Ujmuje proces kształtowania się zarówno świadomości narodowej polskiej, jak też litewskiej i białoruskiej.

Jednym z takich paradoksów był separatyzm białoruski kulturalnie spolonizowanego wielkiego hetmana litewskiego **Janusza Radziwiłła** w połowie VII w. (!) Jego mechanizm opierał się na żywotnej wciąż tradycji odrębnej państwowości Wielkiego Księstwa. **Stanisław Orzechowski** mawiał o sobie, że jest gente Ruthenus, natione Polonus, co w pierwszym wypadku oznaczało poczucie więzi narodowściowej w odróżnieniu od więzi „wyższego stopnia — narodowo-państwowej". Dwuszczeblowość poczucia narodowego wśród stanu panującego Litwy historycznej, kształtowała się — zdaniem Bardacha — od drugiej połowy XVII w. Odróżniano ściślejszą ojczyznę — Litwę (dzisiejszą Białoruś i Litwę) i szerszą — Rzeczpospolitą (s. 201). Zarówno Koroniarze jak i Litwini (tj. dzisiejsi Białorusini i Litwini) w ówczesnym pojęciu byli Polakami, ale w sensie jedynie państwowym, lecz nie etniczno-kulturowym. Reakcja na pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej umocniła poczucie polsko-litewsko-białoruskiej więzi państwowej, jednakże zacieśnienie więzów federacyjnych wcale nie oznaczało zamiany jej na państwo unitarne. W tej właśnie dobie uformowała się w sferze psychologii społecznej dwustopniowa świadomość narodowa. W czasach insurekcji tak pisano o Tadeuszu Kościuszce: „Obywatele! (...) Bóg Wszechmogący wyzwalając Naród Polski z okrutnego jarzma niewoli, uczynił ziemię krakowską kolebką nowej wolności Polaków i oto zesłał na tę świętą ziemię naszego rodaka obywatela Litwy (...). Człowiek ten (...) przesączył podmuch swej odwagi do dusz walecznych Litwinów. Jemu zawdzięczamy naszą Ojczyznę. Jemu zawdzięczamy odzyskanie naszej sławy Polaków" (s. 203).

Do dziś wśród uczonych wywołuje spory gente natione **Tadeusza Kościuszki.** Białoruscy uczeni radzieccy uważają go za Białorusina. Jednakże w świetle najnowszych badań językoznawczych należałoby raczej zaliczyć go do Ukraińców, gdyż na Polesiu, skąd pochodził Kościuszko, zawsze posługiwano się północną odmianą języka ukraińskiego, choć należało ono do Litwy. Podobnież za Litwina uważał się znakomity pisarz polski z północnego Polesia **Józef Ignacy Kraszewski.** Jego biograf, Wincenty Danek, tak pisał o nim: „świadomość litewska kazała Kraszewskiemu w późniejszych latach mocno podkreślać, że jest Litwinem (...) z niewątpliwym poczuciem wyższości w stosunku do mieszkańców Warszawy i Królestwa" (s. 209). Ciekawe, że w przeciwieństwie do **Władysława Syrokomli,** który pisał także w języku białoruskim, badacze literatury — o ile mi wiadomo — nie natknęli się jak dotychczas na jego twórczość pisaną w języku białoruskim, bądź ukraińskim.

Była to, jak zauważył Władysław Wielhorski, świadomość narodowa historyczna, określona przez pochodzenie z terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, niezależna od przynależności etnicznej i kultury. Świadomość ta w XIX w. coraz bardziej stawała się anachronizmem, ale ze względu na terror Murawiewa i ucisk narodowościowy okazywała się niezwykle żywotną i wciąż nie bez podstaw zachowywała rację bytu, zaświadczając przez to wielkość i bogactwo kultury tej ziemi. Stąd „litewskość" **Adama Mickiewicza** i **Konstantego Kalinowskiego** („litewskiego separatysty", „krwiożerczego demagoga" — jak go określali przywódcy białych), **Michała K. Ogińskiego** i **Bolesława Limanowskiego** (później Polaka), Władysława Syrokomli, a nawet **Józefa Piłsudskiego.** W dobie kształtowania się nowoczesnych narodów litewskiego i białoruskiego od schyłku XIX w. za Litwina uważał się prof. **Marian Zdziechowski,** za Białorusinów liderzy ruchu narodowego wśród ziemiaństwa: monarchista i konserwatysta **Edward Woyniłłowicz,** określany przez Cata-Mackiewicza „ostatnim bojarem białoruskim", a także **Roman Skirmut.** Za Białorusinów uważali się również potomkowie słynnych Radziwiłłów.

Oryginalnym płodem ziem Litwy i Białorusi był patriotyzm krajowy, wiążący się z żywotnością tradycji historycznej połączonej z ideą tolerancji i przyjaznym współistnieniem różnych narodowościowo i wyznaniowo społeczności. Opierał się on na równościowej ideologii demokratycznej i wymierzony był przeciwko ideom nacjonalistycznym i szowinizmowi. Słynnym jego przedstawicielem był **Michał Römer,** który swoją działalność rozpoczął w szeregach polskich demokratów jako redaktor „Gazety Krajowej" w Wilnie. Na znak protestu przeciwko zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego (w dzieciństwie znał on tylko język białoruski) oraz inkorporacji Litwy Środkowej, opuścił Polskę i przeniósł się do Kowna, obejmując katedrę prawa na uniwersytecie litewskim i stając się... Mykolasem Romerisem. Przeciw nacjonalistycznej wyłączności występował drugi sztandarowy krajowiec wileński Tadeusz Stanisław Wróblewski (1858—1925), znakomity adwokat, obrońca Białorusinów w procesach politycznych.

Nie mniej interesujące rozdziały tomu studiów Bardacha dotyczą powstania nowoczesnego narodu litewskiego, krajowców federalistów i inkorporacjonistów, projektów organizacji kantonalnej Litwy oraz konfederacji polsko-litewskiej z 1921 r., Inflant, Litwy i Białorusi w twórczości Bolesława Limanowskiego, „Gawęd" Waleriana Meysztowicza, opcji litowskiej Oskara W. Miłosza. Osobliwe miejsce zajmuje w tomie antynacjonalistyczna postawa Czesława Miłosza — „świadka minionej epoki". Zbiór zamyka rozprawa poświęcona Henrykowi Łowmiańskiemu jako badaczowi dziejów Litwy historycznej.

JERZY TRACZUK

Juliusz Bardach, „O dawnej i niedawnej Litwie", Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Poznań 1988, Nakład 3850+150., s. 444, cena 650 zł.

---

koncepcja dokładnie odwrotna niż w języku angielskim, który składa się w 80 proc. z wyrazów obcego pochodzenia. Akceptacja przez asymilację nie jest bynajmniej dowodem tolerancji, bo ta polega na uznawaniu odmienności. Rozumując jak ów Czytelnik, można uznać za „elementarną grzeczność" i przyjmować na łono katolicyzmu odstępców od prawosławia, a jest ich ostatnio bardzo wielu. Dodam jeszcze, że na gruncie języka polskiego trwa od dawna akcja oczyszczania z „obcych naleciałości" ze wschodu, co dotyczy także nazw geograficznych, imion i nazwisk. Mógłbym w tym miejscu machnąć kolejny „traktat" o tym, jak w PRL na „ścianie wschodniej" usunięto kilkaset nazw miejscowości pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego, zamieniając je na polskie. Niemile widziane są też „cerkiewne imiona" i „charakterystyczne nazwiska" (takie jak moje), że zacytuję określenia z białostockiej prasy. Działy się i dzieją w Polsce na „Kresach" różne dziwne sprawy, dające się połączyć w jeden kompleks działań konsekwentnie realizowanego scenariusza, którego właściwym autorem jest Roman Dmowski. Przykro mi bardzo, ale osobiście nie uważam za elementarną grzeczność ustawy z 15.11.1956 r. o zmianie imion i nazwisk, która stawia w jednym rzędzie nazwiska „o brzmieniu niepolskim" z nazwiskami „o brzmieniu ośmieszającym i nie licującym z godnością człowieka". Dla mnie ustawa ta kompromituje ideę polskiej tolerancji. Podobnie jak ustawa o ochronie zabytków, która neguje wartość zabytkową cerkwi, bo nie należą do kultury polskiej. Do tej serii zaliczam też oszałamiającą karierę, jaką robią obecnie „Kresy Wschodnie" pisane z dużej litery, a więc jako nazwa własna regionu o określonym obszarze i granicach. Zglejchszachtowanie w czambuł w jedne „Kresy Wschodnie" ogromnego, zróżnicowanego historycznie i etnicznie obszaru od Litwy i Łotwy przez Białoruś po Ukrainę to też manipulowanie świadomością społeczną, próba wywołania wrażenia, że jest to ziemia niczyja, bez gospodarza, a więc do wzięcia. Ładne mi „kresy", trzy razy większe od Polski...

Zdumiewające, że Polacy bardzo gwałtownie reagują na podobne praktyki nazewnicze wobec terytorium Polski, a sami bez opamiętania obrażają wschodnich sąsiadów. „Kalemu ukradli — to źle, Kali ukradł — to dobrze...".

Rozważania Czytelnika z Warszawy na temat konotacji „popa" w języku rosyjskim uważam za bezprzedmiotowe z prostego powodu: Rosja to Rosja, a Polska to Polska. Historycznej sytuacji prawosławia w Rzeczypospolitej nie da się w żaden sposób porównać do Rosji. Tam było to wyznanie panujące, tu religia dyskryminowanej mniejszości spychanej na dno społeczne, wyzuwanej z majątku, kultury, tradycji, wiecznie zagrożonej likwidacją. Zaczęło się to już za Jagiełły, który dał katolikom przywileje, jakich nie otrzymali prawosławni. Potem już sukcesywnie prawosławie było spychane do roli wyznania poddanych trzeciej kategorii, dołów społecznych, ludzi ubogich. Ta ekstremalnie niekorzystna, a trwająca przez wieki sytuacja wytworzyła w społeczności prawosławnej pewne postawy patologiczne, bardzo stare i niestety żywotne. Status społeczny i materialny katolików stał się wymarzonym, niedoścignionym wzorem. Własną tradycję, kulturę, obyczaj uznano za gorsze, wstydliwe. Powszechnym jest ukrywanie tożsamości, demonstracyjne udowadnianie, że ja to nie ja, tylko zupełnie kto inny. Za nieodłączny warunek awansu społecznego uważa się zmianę narodowości, a nierzadko i wyznania. Są to zjawiska od dawna znane i nazwane. W dawnej Rzeczypospolitej nazywano to pierekińczestwom (pierekinut'sia, pierekińczyk), dziś mówi się o „kompleksie uchodźcy". Wiadomo, że przed rozbiorami takie postawy doprowadziły do masowego porzucania prawosławia na rzecz katolicyzmu, religii państwowej. One umożliwiły unię brzeską. Czy od tamtych czasów coś się radykalnie zmieniło? Nadal bezpieczniej jest być księdzem niż popem, chodzić do kościoła niż do cerkwi. Przechrztów też nie brakuje. Sposobem na życie prawosławnych w Polsce jest przybieranie barw ochronnych, upodabnianie się do katolickiego otoczenia. Stąd publiczne przypomnienie komuś prawosławnych korzeni bywa odbierane niemal jak obelga. Praźródłem takich reakcji jest odwieczne poczucie zagrożenia i głęboki kompleks niższości. Nie da się powiedzieć, by katolicka większość i jej państwo zrobiły cokolwiek dla rozwiania obaw i kompleksów. Nie może być pełnowartościowym obywatelem człowiek, który cierpi na kompleks niższości. Albo nauczymy się szanować siebie, własną tradycję, kulturę, obyczaj, nie przejmując się docinkami nieprzychylnie usposobionej większości, albo naśladujmy cudze... do końca. Czyli już całkiem niedługo. Przydałby się jakiś własny instytut naukowy niezależny od Wielkiego Brata, gdyż stan wiedzy o sobie jest wręcz żenujący.

By wyświadczyć elementarną grzeczność Czytelnikowi z Warszawy podpiszę się Witold Aleksiejukowski — prawda, że brzmi lepiej na gruncie języka polskiego?

WIKTOR ALEKSIEJUK

PUSTELNIA OPTIŃSKA

PRZYSZEDŁEM DO CHRYSTUSA...

XIX-wieczna literatura rosyjska i Pustelnia Optińska tworzą jakby nierozerwalną całość, zespoloną wybitnymi ludźmi — z jednej strony — pisarzami takimi jak: **Mikołaj Gogol, Fiodor Dostojewski oraz Lew Tołstoj,** z drugiej — starcami Pustelni z **Leonidem, Makarym i Ambrożym** na czele.

Pustelnia Optińska niewątpliwie istniałaby bez wizyt w niej kwiatu literatury rosyjskiej, ale czy ów XIX-wieczny kwiat bez znajomości z pustelnią i jej mieszkańcami byłby w stanie tak się rozwinąć?

Pustelnia Optińska (pełna nazwa — Kozielska Pustelnia Optińska Ofiarowania Najświetszej Marii Panny Diecezji Kałużskiej) założona została, jak głosi przekaz, w XIV wieku przez niejakiego rozbójnika **Opta**. Wykazując skruchę i żal za swe grzechy, został on zakonnikiem (przyjmując imię Makarego) i osiedlił się nad brzegiem rzeki Żyzdry, zakładając tam pustelnię.

Językoznawcy doszukują się innego, etymologicznego pochodzenia nazwy pustelni, wiążąc ją ze słowem „obt" („Opt"), w przeszłości oznaczającym „jakaś wspólnotę" czy też „całość", od którego utworzono następnie wyrazy „optom" i „optowszczyk".

Aż do początków XIX wieku Pustelnia Optińska jest przeciętnym, niczym się nie wyróżniającym klasztorem. Nie ma tu ani słynących świątyń, ani cudotwórczych ikon, ani sławnych ze swej pobożności zakonników. Przez okres kilku lat klasztor był nawet zamknięty. Przyczyniły się do tego reformy Piotra I.

W 1821 roku w pobliżu właściwego klasztoru wybudowano niewielką pustelnię, pod wezwaniem Jana Chrzciciela. Tam właśnie przemieszcza się centrum duchowe klasztoru, tam zamieszkują starcy.

Pierwszy starzec optiński Leonid (w życiu świeckim Lew Daniłowicz Nagołkin, 1768—1841) swą zakonną drogę rozpoczął w Pustelni Optińskiej w 1797 r. Następnie spędził ponad 20 lat w klasztorze na Wałaamie, będąc uczniem sławnego starca **Kleopa,** żyjącego wcześniej wraz ze św. **Paisjem Wieliczkowskim** na Atosie. Starzec Leonid był więc poprzez starca Kleopa jak gdyby kontynuatorem samego św. Paisja. Wraz z przybyciem starca Leonida do Pustelni Optińskiej przyszedł nieznany tu przedtem w takim rozmiarze duch wewnętrznej ascezy. Starzec Leonid reprezentował sobą jakby pierwszy stopień wznoszenia się zakonnika ku religijno-moralnemu ideałowi.

Następny stopień wznoszenia się do tego ideału uosabiał starzec Makary (w życiu świeckim Nikołaj Nikołajewicz Iwanow, 1788—1869). Był duchowym synem ucznia św. Paisja — schimniacha **Afanazego,** następnie samego starca Leonida. Zasłynął nie tylko jako wielki asceta, lecz też jako wydawca dzieł Świętych Ojców.

Pod duchowym kierownictwem starców Leonida i Makarego wyrósł największy i najsłynniejszy ze starców, uznany obecnie za świętego, reprezentujący najwyższy stopień duchowej ascezy i pokory — starzec Ambroży (w życiu świeckim Aleksander Nikołajewicz Grenkow, 1812—1891). On, podobnie jak jego nauczyciele, **obdarzony był przez Boga darem jasnowidzenia.**

Ostatnimi z optińskich starców byli: starzec **Józef** (1837—1911, uczeń starca Ambrożego i jego następca), starzec **Anatol** (zm. 1894), starzec **Wersonofiusz** (zm. 1912) i starzec **Nektariusz** (zm. 1928).

Z czego wynika wielka sława starców optińskich, będących magnesem tak dla ludzi prostych jak i inteligencji? Dlaczego mówimy o ich tak wielkim wkładzie dla rozwoju XIX-wiecznej literatury rosyjskiej?

Źródła pokory i mądrości starców optińskich tkwią bezprzecznie w bizantyjskim średniowieczu. Średniowieczny typ ascezy i życia zakonnego, który ukształtował się jeszcze za czasów **Fieodosija Pieczerskiego,** jednego z założycieli Kijewo-Pieczerskiej Ławry, wcielony był w życie przez twórcę Troicko-Siergiejewskiej Ławry, znajdującej się obecnie w Zagorsku pod Moskwą — św. **Sergiusza z Radoneża.**

Po okresie posuchy wywołanej XVIII-wiecznymi reformami Piotra I i wcześniejszymi jeszcze wpływami katolicko-protestanckimi spowodowanymi reformacją i kontrreformacją, wielkim kontynuatorem dzieła św. Sergiusza był św. Paisji Wieliczkowski (1722—1794). On właśnie, po pobycie na Atosie, wrócił do Rosji by stanąć na czele odnowicieli życia zakonnego. Św. Paisji ponownie zapoznał prawosławną Rosję z wieloma Świętymi Ojcami — **Izaakiem Syryjczykiem, Janem Lestwicznikiem, Maksymem Wyznawcą, Grzegorzem Pałamą, Nilem Sorskim** i wieloma innymi, wydał też zbiór nauk Ojców Świętych pod nazwą „Dobrolubie".

Starcy Leonid i Makary byli uczniami uczniów św. Paisja, byli więc jak gdyby duchowymi wnukami świętego. Starzec Ambroży z kolei, uczeń starców Leonida i Makarego, wychowywał w służbie Bogu i ludziom ostatnie pokolenie



Optyńska Pustelnia, Święte Wrota XIX w.

starców optińskich: Józefa, Anatola, Warsonofiusza i Nektariusza.

Niesłychana mądrość starców optińskich, ich dar jasnowidzenia, ich całe życie ma źródło w naukach Świętych Ojców, przekazywanych im ustami i czynami św. Paisja.

Formy optińskiej ascezy wydawały się wielu współczesnym „nie na czasie" lub nawet „pozbawionymi kultury". Wychodziły one często według nich poza granicę czegoś, co można było wówczas nazwać „europejskim gustem". Czymże jednak był ów gust? — powielaniem wciąż tego samego, bez ziarna nowego, lepszego, bardziej doskonałego.

Czyje style literacko-kulturowe XIX wieku zdecydowanie różniły się od przeciętnych, mieszczących się w ramach ówczesnego „europejskiego gustu"? Oczywiście, Gogola, Dostojewskiego, Tołstoja, Kirejewskiego, Leontiewa. Szczególnie trzej pierwsi nie posiadają swych odpowiedników w XIX-wiecznej literaturze europejskiej. Wszyscy oni byli w jakiś sposób bliscy Pustelni Optińskiej. Coś ich do niej ciągnęło. Miało to wpływ na ich zapatrywania moralne, religijne, filozoficzne.

Najstarszym z nich był **Iwan Kirejewski,** literat, krytyk, publicysta, myśliciel. Urodził się w 1806 roku. Do połowy lat 30. utalentowany literat z kręgu Puszkina. Przyjaźnił się m.in. z **Jazykowem, Boratyńskim, Odojewskim, Wiaziemskim** i **Chomjakowem.** Był wychowany na ideach niemieckiego klasycznego idealizmu i francuskiego Odrodzenia. Niesłychanie często przeżywał stany niewiary.

W „nawróceniu" Kirejewskiego na pełnię wiary miała duży wpływ żona pisarza — **Natalia Pietrowna,** kobieta głęboko wierząca, oczytana w literaturze Ojców Świętych, zgłębiająca myśl religijno-filozoficzną. Właśnie ona dokonuje zestawienia idei Schellinga i Hegla, pochłaniających wówczas jej męża, z ideami Ojców Świętych. Wskazuje na współbrzmienie obu czy nawet wtórność „filozofii objawienia".

Około 1836 roku Kirejewski, zapewne po raz pierwszy, zapoznaje się z dziełami św. Izaaka Syryjczyka, następnie dziełami innych Ojców Świętych. W nawróceniu pisarza odegrał jakąś rolę również zakonnik klasztoru Nowospaskiego **Filaret,** będący duchowym ojcem żony. Wkrótce przed śmiercią o Filareta, Kirejewski doglądając chorego zakonnika utrzymuje z nim szczególnie bliskie kontakty. Po jego śmierci (w 1842) pisarz już nie tylko w swym życiu zewnętrznym, lecz i wewnętrznym przyjmuje nowy kierunek.

Pustelnia Optińska dla Kirejewskiego to przede wszystkim starzec Makary, do którego pisarz zbliżył się na początku lat 40.

Kirejewski cenił w starcu jego mądrość, świetną wiedzę i orientację w dziełach Świętych Ojców i innej literaturze religijnej, cenił uzdrawiający jego wpływ na siebie w przychodzących często chwilach zwątpienia i cierpień cenił wreszcie jego wewnętrzną spójność, powodującą niezwykłą duchową siłę starca.

W październiku 1845 r. **Kirejewski pisał do przyjaciela: „starzec Makary to jeden z największych i najcudowniejszych starców zachowanych przez Boga w Rosji".** Od 1846 r. między Kirejewskim i starcem Makarym utrzymuje się bardzo aktywna korespondencja kontynuowana aż do śmierci pisarza w 1856 r.

Pustelnia Optińska znajduje się w niedalekiej odległości od rodowego majątku Kirejewskich — Dołbina. Pisarz odwiedza więc ją bardzo często. Istnieją również wzmianki o kilkakrotnych wizytach starca Makarego w domu Kirejewskiego.

Nowy nastrój duchowy Kirejewskiego przypadł na okres początków wydawniczej działalności pustelni. Pochłonęła go praca nad przekładami z greki na słowiański oraz wspólne ze starcem Makarym redagowanie tekstów. Działalność wydawnicza, w której brała też udział żona Kirejewskiego oraz kilku innych zakonników i osób świeckich, przyniosła obfite plony. Wydane zostają dzieła oraz życiorys św. Paisja Waliczkowskiego, utwory Izaaka Syryjczyka, Symeona Nowego Teologa, Maksyma Wyznawcy, Jana Lestwicznika, Fiodora Studyty i innych ascetów. Wiele przekładów jest samodzielnym dziełem Kirejewskiego. „Życie schimnicha Fiodora" jest również jego autorstwa.

Kirejewski pisze i inne prace, pod względem literackim należące do różnych gatunków, ale w mniejszym lub większym stopniu związane z jego „religijną metamorfozą". Są to: uwagi bibliograficzne, krytyczne artykuły literackie, traktaty filozoficzno-religijne i inne. Najbardziej cenne są artykuły: „O charakterze oświecenia Europy i jego stosunku do oświecenia Rosji" i „O konieczności i możliwości nowych zasad w filozofii".



Optyńska Pustelnia. Wwiedienski Sobór poł. XVIII w.

W 1852 r. pojawia się u pisarza myśl napisania obszernego utworu z zakresu filozofii prawosławnej. Niestety, zamiar nie wychodzi poza luźne notatki.

W utworach Kirejewskiego często powraca temat związków żywotności i siły wewnętrznej prawosławia z zakorzenieniem doświadczeń ascetycznych w historii Rosji i rosyjskim narodzie. Charakterystyka klasztoru rosyjskiego i prawosławnego „odrodzenia" oraz jego roli w formowaniu ogólnoeuropejskiej świadomości chrześcijańskiej, prawie na ćwierć wieku wyprzedza zupełnie podobne przekonanie Dostojewskiego.

Od momentu „nawrócenia" zachodzą ogromne zmiany również w poglądach filozoficznych Kirejewskiego. Świadek tej ewolucji poeta **Iwan Aksakow** pisze: „Kirejewski zwrócił się od filozofii ku prawosławiu drogą ściśle naukowych poszukiwań prawdy, drogą analizy filozofii zachodniej, jak też poprzez żywe zetknięcie się z niektórymi przejawami rosyjskiego życia religijnego".

Iwan Kirejewski zmarł 11 czerwca 1856 roku. Pochowany został na terenie Pustelni Optińskiej, tuż obok soboru, co odnotowane zostało jako ważne wydarzenie w Latopisie Pustelni hieromnicha Leonida.

Mikołaj Gogol (1809—1852), wybitny prozaik i satyryk rosyjski, podobnie jak Kirejewski, dość długo poszukiwał swego ideału życiowego. Miał wyjątkowo powikłaną i nietypową biografię. Odznaczała się ona szczególną siłą napięć wewnętrznych.

Źródeł zainteresowania się pisarza problematyką religijno-moralną należy szukać w jego latach młodzieńczych, nauki przyszłego pisarza w gimnazjum w Nieżynie. Tam spotkał się Gogol z utworami Ojców Świętych — Jana Złotoustego, Bazylego Wielkiego, Izaaka Syryjczyka i innych Nauczycieli Cerkwi. Odbyło się to za sprawą gimnazjalnego nauczyciela teologii o. Pawła Wołyńskiego.

Następny krok Gogola ku doskonałości wewnętrznej następuje podczas pobytu we Francji w 1837 r. Korzystając z obszernej biblioteki znajdującej się przy ambasadzie rosyjskiej w Paryżu, pisarz czyta dzieła Ojców Świętych i Nauczycieli Cerkwi i robi z nich notatki. Powstaje zbiorek zawierający ponad 70 cytatów zaczerpniętych z utworów Afanazego Wielkiego, Jefrema Syryjczyka, Bazylego Wielkiego, Jana Złotoustego, Jana Postnika, Tichona Zadońskiego, Dymitra Zadońskiego i innych.

Dopiero w latach 40. poszukiwacz pozytywnego ideału człowieka dochodzi do wniosku, że ideał ów może zostać przez niego odnaleziony nie gdzie indziej, jak tylko na drodze religijnej. Proces wewnętrznego doskonalenia się Gogola nie przebiega jednak bezboleśnie. Pisarz, miotający się ze skrajności w skrajność, wyjątkowo wyraźnie widzi dysonans między jego wymarzonym ideałem, a rzeczywistością, między pięknem a brzydotą otaczającego świata.

Gogol przechodzi bardzo długą drogę — od „poetyckiego pogaństwa", poprzez „wyobrażenia wiary", pokusy rzymskiego katolicyzmu i protestanckiego racjonalizmu, aż do prawosławnej ascezy. W końcu pisarz może już powiedzieć: **„Prawie sam nie wiedząc jak przyszedłem do Chrystusa, widząc w Nim klucz do duszy ludzkiej...".**

Niezwykle często występują u pisarza stany depresji. Kolejne wielkie „skrzyżowanie" napotyka Gogol na początku lat 50. Właśnie w tym, być może najbardziej kulminacyjnym punkcie duchowej biografii, pisarz spotyka się z Pustelnią Optińską.

18 czerwca 1850 roku, najprawdopodobniej po raz pierwszy w życiu, odwiedza Gogol Pustelnię Optińską. Kontakt z nią został jednak nawiązany wcześniej. Świadczy o tym przede wszystkim korespondencja prowadzona przez Gogola z zakonnikiem z pustelni — o. Porfirym oraz wcześniejsza znajomość pisarza z ihumenem pustelni.

Gogol 18 czerwca 1850 r. przyjechał do pustelni z przyjacielem Maksymowiczem. Pisarz bierze modlitewny udział w Całonocnym Czuwaniu, odwiedza kilku starców, po czym wyjeżdża do pobliskiego majątku Kirejewskich w Dołbino. **Mimo tak krótkiego pobytu jego wrażenia wyniesione z pustelni są ogromne.** W pisanych po powrocie listach **pisarz daje wyraz z jednej strony swemu zauroczeniu pięknem pustelni i pobożności jej mieszkańców:** „Myślę, że na samym Atosie nie jest lepiej. Łaska Boża jest tam wszechobecna... Nigdzie jeszcze nie widziałem takich zakonników. Z każdym z nich zdawać by się mogło rozmawia coś niebiańskie". Dzieląc się wrażeniami z przyjacielem Arnoldim, Gogol mówi: „Czyż nieprawda, ależ tu cudownie. Jaka cisza, jaka prostota", a następnie wspomina zakonnika bardzo przez niego lubianego (o. Porfirego): „To świetny człowiek

i prawdziwy chrześcijanin. Duszę ma jak dziecko — jasną, wręcz przejrzystą! Nie jest on wcale a wcale, jak inni zakonnicy, pochmurny, uciekający od ludzi, unikający rozmów. Nie, wręcz przeciwnie, jest wesoły i zawsze uprzejmy. To wyższy stopień doskonałości, do którego dojść jest w stanie tylko prawdziwy chrześcijanin. Tacy są wszyscy zakonnicy w tej pustelni: o. Mojżesz, o. Antoni, o. Makary...".

Z drugiej strony Gogol jest wręcz przerażony swą nicością i grzesznością swej natury. Listy jego, pisane zaraz po powrocie z pustelni, przepełnione są motywem pokuty i niezwykłym pragnieniem zbawienia. Jeden z nich pisarz kończy słowami: „Muszę, wierzcie mi, muszę myślami swymi być powyżej tego życiowego padołu, a w każdym punkcie mych podróży — w Pustelni Optińskiej". Nieco później daje wyraz swej miłości do pustelni w inny sposób: „Na każdym rozstaju dróg zajeżdżam do tej pustelni, by tu duszy swej dać odpocząć".

Pisarz bywa w pustelni jeszcze co najmniej kilka razy, m.in. na i 25 września.

Wrześniowa wizyta Gogola w pustelni, zwana często „dziwną", była najprawdopodobniej ostatnią. Pisarz wyjeżdża wówczas z Moskwy na Ukrainę z zamiarem odwiedzenia chorej matki. Nie dociera jednak dalej niż do Kaługi, gdzie nieoczekiwanie skręca w stronę Pustelni Optińskiej, po czym znowu wraca do Moskwy. Po tej wizycie, już wyjeżdżając, Gogol poleca przekazać starcowi Makaremu krótki list, pytając go z trwogą i smutkiem, dlaczego pożegnał się z nim jak z kimś, kogo się żegna na zawsze. Okazało się, przełomie czerwca i lipca 1851 r. że tak było naprawdę.

W czasie swych wizyt w pustelni Gogol modli się, dając odpocząć swej duszy, prowadzi długie dyskusje z zakonnikami. Uczestniczą w nich ci najbardziej przez niego lubiani i szanowani: starzec Makary, o. Porfiry, o. Antoni i o. Mojżesz.

Zauroczony prawosławną liturgią Gogol pisze „Rozmyślania o Boskiej Liturgii", wyrażając w nich w lirycznej formie całe misterium nabożeństwa prawosławnego, uwidacznia głębię dogmatyki i symboliki religijnej. Jednak ten utwór nie zostaje zamieszczony w radzieckich „Dziełach wszystkich" pisarza.

Pod wpływem dysput z zakonnikami, czytania Ewangelii oraz ascetycznej pracy nad „Martwymi duszami" Gogolowi dane jest ujrzeć nową koncepcję chrześcijaństwa. Pisarz dziękuje Bogu za to, że jest tułaczem, że cały jego dobytek mieści się w jednej walizce, że jest „bezdomnym pielgrzymem" i biedakiem.

Przez ostatnie dwa lata życia Gogol pozostaje duchowo odrodzony, wewnętrznie zadowolony. Stan ten jest wręcz przeciwwagą do strasznego kryzysu duchowego pisarza, powracającego w 1848 roku z długoplanowanej pielgrzymki do Ziemi Świętej. Gogol nie przeklina już świata, wręcz przeciwnie — namiętnie lubi przyrodę, kwiaty, dzieci. Na dwa miesiące przed śmiercią pisarz pisze do swej siostry Olgi: **„Powinniśmy co minutę dziękować Bogu, dziękować Mu z radością — wesoło. Nie być radosnym, nie weselić się duchem — to nawet grzech. Całe nasze życie winno być niemilknącą, radosną pieśnią dziękczynną Bogu".**

Czy na ostateczne duchowe odrodzenie się pisarza, na fakt, że odnalazł on w końcu swój ideał, Pustelnia Optińska nie miała decydującego wpływu? Zaiste, trudno w to wątpić.

Mikołaj Gogol zmarł we czwartek, 21 lutego 1852 roku w Moskwie. Jednymi z ostatnich jego słów, wypowiedzianych świadomie, były: **„Jak słodko jest umierać".**

(c.d.n.)

JAROSŁAW CHARKIEWICZ

SPEŁNIAM POSŁANNICTWO

Zamieszczona obok rycina ma bez mała pół tysiąca lat. Patrzy zeń na was dzielny człowiek o spokojnej, trochę zamyślonej twarzy. Pracuje, tworzy, w napięciu poszukuje tego nowego i wiecznego — prawdy. Styl, w którym została wykonana oraz jej rozwiązania graficzne zdradzają twórcę z epoki Renesansu. Nie trudno w nim zgadnąć naukowca i oświatowca. Powierza ona tajemne myśli współczesnym i potomnym. Doktorska toga, nieodłączne atrybuty gabinetu myśliciela epoki Odrodzenia, wreszcie girlandy liści, kolumnada z ażurową rzeźbą i sporo innych rzeczy wskazuje, że przed nami europejski humanista z przełomu XV i XVI stulecia.

Podobne do tego wizerunki są nam od dawna dobrze znane. Oto grafika Hansa Burgkmaira, na której został sportretowany wybitny poeta humanista Konrad Celtes (1507 r.), albo wykonana przez wielkiego Niemca Albrechta Dürera podobizna Erazma z Rotterdamu (1526 r.). Ileż w nich wspólnych cech — z ducha epoki, wspólnoty idei (...).

Po dziesięciu latach od czasu powstania ryciny H. Burgkmaira i na dziesięć lat przed pojawieniem się pracy A. Dürera został wykonany portret Skaryny. Umieszczona w górnej jego partii data — „1517 r." — została wygrawerowana liczbowymi znakami cyrylicy — alfabetu i pisma wschodnich i południowych Słowian oraz niektórych innych ludów południowo-wschodniej Europy. Na osi symetrii w dole ryciny znajduje się napis. Jest podobnie wykonany, a dokładniej wyryty monogramicznym splotem cyrylickim z rysunkiem liter przypominającym skoropis starobiałoruskich gramot i innych oficjalnych dokumentów Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego i Żmudzkiego — jednego spośród najmłodszych w owym czasie i najsilniejszych państw kontynentu. W tym państwie pismo starobiałoruskie („ruskie") cyrylickie w swej proweniencji oraz język starobiałoruski były państwowymi.

Właśnie ów szczegół na rycinie — obecność zagadkowych dla mieszkańców zachodniej Europy cyrylickich napisów — od razu wyodrębniają ją spośród innych, nawiasem mówiąc niezbyt licznych podobnych portretów z tamtych czasów. Dlatego też stanowi ona swego rodzaju unikat. Artysta portretujący humanistę jakby włożył w jego usta nie język łaciński — język stosunków międzynarodowych wielu epok w kulturze i historii do Oświecenia włącznie — ale bliskie, zrozumiałe również ludziom niewykształconym słowo, ojczystą mowę jego narodu.

„Doktor Franciszek Skaryna" — głosi napis cyrylickim splotem...

Podobnie jak M. Łomonosow oraz A. Puszkin dla rosyjskiej zaś T. Szewczenko i J. Franko dla ukraińskiej, stał się Franciszek Skaryna swoistym symbolem kultury białoruskiej, — starodawnej, bardzo bogatej kultury. Posiadała ona również swoich tytanów Odrodzenia i Reformacji, plasujących się w jednym szeregu z tymi humanistami epoki, których nazwiska są wypisane alfabetem łacińskim i już na przestrzeni kilku stuleci przestrzeganych jako najbardziej jaskrawe pochodnie w historii całej ludzkości.

Franciszek Skaryna to nie tylko Europejczyk nowych czasów, humanista, to również syn i spadkobierca wielkiej słowiańskiej kultury, kontynuator dzieła apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego, nieugięty zwolennik równouprawnienia osiągnięć piśmiennictwa rodzimego z szeregiem innych niepodważalnych światowych wartości duchowych. Kto wie, może właśnie słońce i księżyc na sztychu są symbolami wszystkiego istniejącego na ziemi, zajmują bowiem omalże miejsce centralne w kompozycji, która była tworzona zapewne zgodnie z zamysłem samego Franciszka Skaryny, uosabiają sobą dynamiczny obraz Wszechświata, obraz życia, żywego, jego wzrostu, ruchu, magicznej, zakodowanej w tej formule pierwotnej przyczyny istnienia.

I oto formuła ta zostaje przedstawiona, podana na tle obrusa-ręcznika z białoruskim ornamentem. Ornament jest białoruski, przeto formuła wszystkiego co istnieje, formuła życia ludzkości na tle białoruskiego ręcznika stanowi głęboki symbol, jest humanistyczna. Wszyscy ludzie są bowiem w samej rzeczy jednakowi, równouprawnieni, więc również ja spełniam posłannictwo tego, bezgranicznie drogiego mi narodu jako jeden spośród was.

Odczytanie treści przedstawionych na ilustracji może być również inne, ale i wówczas niezaprzeczalną i niepodważalną pozostaje przynależność F. Skaryny do losów swego narodu, jego kultury, literatury, życia rodzimego słowa.

W ogólnoeuropejskim kontekście właśnie w tym aspekcie jest on zjawiskiem niezwyczajnym, bodajże jedynym w swoim rodzaju. Tradycyjnie nie kwapimy się przeprowadzać paraleli między luminarzami kultur wschodniosłowiańskich dawnych czasów z ich zachodnioeuropejskimi współbraćmi. Niestety, bez tych porównań bardzo trudno jest ukazać znaczenie postaci, określić jej wkład do rozwoju kultury, zarówno ogólnoświatowej jak i narodowej.

F. Skaryna rozpoczynał swą działalność jednocześnie z Marcinem Lutrem, reformatorem niemieckiego ducha, języka i literatury. Ich działalność jest w pewnym stopniu porównywalna, nawet podobna. Jednakże jeśli M. Lutrowi jest oddawana wielka danina szacunku i wdzięczności nie tylko przez naród niemiecki, ale także na całym świecie, świadczą o tym chociażby uroczystości z okazji 500-lecia urodzin M. Lutra, które szeroko fetowano w 1983 roku, również w ZSRR, to o białoruskim humaniście, siewcy oświaty, wiadomo bez porównania mniej nie tylko za granicą, ale również naszym rodakom. O nim jeszcze się rzadko pisze, zwłaszcza w popularnych masowych wydawnictwach i oczywiście nie dokonuje się porównań z najbardziej słynnymi, współczesnymi mu Europejczykami (...). Kto ponosi winę za to, że Skaryna ciągle jeszcze pozostaje tak mało znany w ZSRR i tym bardziej na Zachodzie? Przede wszystkim winni są naukowcy, ale nie tylko oni. Dłużni wobec Skaryny jesteśmy wszyscy, jego potomkowie. Naukowcy, pisarze, plastycy powinni przybliżyć narodowi jego twórczość, jego obraz oraz idee.

Z wielkim żalem należy stwierdzić, że o F. Skarynie mówi się i pisze omal tylko jako o wydawcy. Skaryna pisarz nadal pozostaje mało znany nawet wśród naukowców. Najważniejsze słowo odnośnie literackiego talentu wielkiego Białorusina jeszcze nie zostało wypowiedziane. **Przecież był i niezwyczajnym poetą i znakomitym autorem hymnów, którego utwory żyły w sercach całe stulecia. Był wprawnym tłumaczem najbardziej autorytatywnej literatury jego czasów na bliską swemu narodowi mowę. Dał początek prozie białoruskiej. Był niezrównanym tekstologiem i edytorem, wreszcie wyśmienitym mistrzem sentencji i aforyzmów,** które po dziś dzień są odbierane z wielką satysfakcją...

Czy sam F. Skaryna uważał siebie za pisarza? Oczywiście. Przekonuje o tym całokształt jego twórczości. Wystarczy jedynie uważnie przeczytać to, co wyszło spod jego pióra, postarać się przebadać i porównać ze starożytną i nową dla owych czasów tradycją literacką Zachodu i Wschodu. I wywołuje podziw, że Franciszek Skaryna, pisarz, który wyrósł na łonie dwóch wielkich kultur ludzkości, spadkobierca dwóch bardzo starożytnych tradycji kulturowych, które częstokroć nazywamy greckobizantyjską i rzymską, to znaczy wschodnią i zachodnią. Wszakże to on się okazał tym pierwszym, który tak intensywnie rozpoczął proces zbliżania literatur słowiańskiego wschodu z zachodnioeuropejskimi, stworzył dzieła, które na całe stulecia stały się wzorem, okazały się żywym słowem, szczególną narodową i ogólnoludzką wartością, którą coraz bardziej zaczynamy pojmować...

Nie tylko poza granicami, ale w ZSRR literatura białoruska częstokroć jest odbierana jako całkiem młoda, która pojawiła się omalże na pustym miejscu. Nie jest to prawdą. Literatura białoruska — jedyna, ogólna, obejmująca i utwory współczesne — posiada swoje własne, potężne, głębokie korzenie. Wszak na ziemiach białoruskich tworzyło wielu genialnych pisarzy, wśród nich „drugi Złotousty" — chluba wszystkich ziem starożytnoruskich i słowiańskich — Cyryl Turowski.

W XI—XII stuleciach twórczość literacka w Połocku, Turowie, Pińsku i niektórych innych ośrodkach Białorusi była do tego stopnia intensywna i bogata, że prawdopodobnie powstało tu kilka swoistych piśmienniczych ognisk czy też szkół, o znacznej prężności, o których możemy sądzić na podstawie pojedynczych utworów oraz niektórych ocalałych rękopisów. Dzieło Skaryny nie powstało na pustym miejscu. On też jest spadkobiercą pięćsetletniej żywej tradycji literackiej swego narodu. Czyż można dziwić się temu poczuciu dumy doktora Skaryny za swój naród, jego kulturę i literaturę? Czyż można nie dostrzec tej siły, którą czerpał ze świadomości, że działa na rzecz rodzimej kultury?

...Czasy F. Skaryny miały nadzwyczajne znaczenie w rozwoju kultury białoruskiej. Najważniejszą ich cechą było pojawienie się drukarstwa i własnej literatury drukowanej. W Wilnie, stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, potem w innych ośrodkach powstają jedna za drugą drukarnie białoruskie. Wydawały one utwory czcionką cyrylicką, łacińską i grecką w kilku językach — starocerkiewnosłowiańskim, starobiałoruskim, polskim, łacińskim, włoskim greckim. Warunki historyczne zaistniałe na ziemiach białoruskich do czasu pojawienia się drukarstwa charakteryzowały się złożonością stosunków w nowym państwie — Wielkim Księstwie Litewskim. Powstałe w XII—XIII stuleciach w wyniku zjednoczenia litewskich, staroruskich oraz niektórych innych ziem, w XV w. awansowało do najpotężniejszych państw ówczesnej Europy... Kultura białoruska w zasadniczym stopniu określała poziom rozwoju we wszystkich sferach życia Księstwa. Charakterystyczne, iż piśmiennictwo starobiałoruskie stało się matczynym łonem również dla literatury litewskiej, która powstała i jęła się rozwijać pod bezpośrednim wpływem starobiałoruskiej.

W XV wieku na ziemiach białoruskich funkcjonowało szereg wielkich ośrodków kultury i piśmiennictwa. Powstawały nowe, m.in. taka potężna reduta kultury białoruskiej epoki feudalnej jak Supraśl. Setki białoruskiej młodzieży z różnych rodzin udaje się po wiedzę na uniwersytety Europy i uzyskuje tam wysokie stopnie naukowe. Z czasem powstaje uniwersytet również w samym Wilnie — katolicki, antyreformacyjny. Białoruscy zwolennicy Reformacji, tak jak i dotąd, wysyłają swoje latorośle na uczelnie odpowiadające ich przekonaniom i konfesji. Utrzymują również bliskie stosunki z uniwersytetem w Królewcu, który został otwarty w połowie XVI stulecia. I czy możemy się dziwić temu, że pierwszym profesorem był tu ich współziomek, uchodźca z Wielkiego Księstwa Litewskiego S. Rapalonis.

Białoruś w XV—XVI w. oraz w późniejszych i wcześniejszych czasach stanowiła specyficzną rubież kulturalną — granicę Zachodu i Wschodu. Do niej wszelkie idee dochodziły stosunkowo swobodnie, następnie wygasały, były przetwarzane albo, natknąwszy się na sprzeciw, w większości odpływały z powrotem. Białoruś z powodu swego położenia geograficznego, swego pogranicza, okazała się tym zadziwiającym miejscem, tym wielkim skrzyżowaniem, gdzie w końcu zeszły się dwie główne europejskie tradycje kulturalne — zachodnia i wschodnia. **(...) Białoruś w XVI stuleciu dokonała w swym rozwoju wielkiego skoku. Nastąpiły poważne zmiany, pojawiły się wydatne osiągnięcia w wielu dziedzinach życia, w tym także kulturalnego. Światowe trendy społeczno-polityczne wpłynęły tu praktycznie na wszystko.**

Za ideami odrodzeniowymi, które na Białorusi zapuściły głębokie, chociaż niezbyt potężne korzenie, na europejskie forum wkroczyła Reformacja. Na Białorusi ów ruch i jego antypoda — kontrreformacja na długie lata stały się wyznacznikami życia kulturalnego. Wówczas w społeczeństwie białoruskim, jednocześnie z zadomowionym już katolicyzmem i jego zwolennikami, pojawili się ci, którzy zawzięcie i aktywnie występowali przeciwko prawosławnym. Reformacja pozostawiła po sobie wydatny ślad. Spowodowała, iż Białorusinów można byłoby nazwać narodem trzech najważniejszych konfesji — prawosławnej, katolickiej i protestanckiej — wraz z rozmaitymi odgałęzieniami.

Na Białorusi zaistniały znaczące reformacyjne ośrodki, m.in. piśmiennicze ze znanymi w Europie drukarniami w Brześciu, Zasławiu, Łosku. Reformacja pobudziła, wyrosły do tego czasu w potęgę katolicyzm, do szukania nowych dróg i metod walki z innowiercami. **Katolicy przy bezpośredniej pomocy zwierzchników Kościoła oraz króla i wielkiego księcia wszczęli prawdziwe zmasowane natarcie nie tylko na ruch reformacyjny, do którego dołączyli przeważnie możni, średnia i drobna szlachta, ale również na podstawową masę ludności wyznającą prawosławie.** Katolicy zdołali poddać radykalnej zmianie system oświaty w Wielkim Księstwie Litewskim... (...) **W 1596 roku w Brześciu, uważanym jeszcze do niedawna za ostoję prawosławia i reformacji, została ogłoszona unia Cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim.** Nastał nowy, złożony i odpowiedzialny okres w życiu społeczno-kulturalnym narodu białoruskiego.

Natychmiast na te zmiany, następnie na długotrwałe i zacięte konfesjonalne i polityczne zmagania, przechodzące nieraz w zbrojne wystąpienia, zareagowała literatura białoruska. Pojawiło się dziesiątki utworów polemicznych, czytanych i w pałacach magnatów, i na zgromadzeniach bractw rzemieślników, i w miastach, i w wiejskich cerkwiach. **Dla narodu białoruskiego nastały nowe czasy, okres bardzo wielu strat w kulturze.** Wtedy to bowiem nastąpiła w literaturze niemal powszechna zamiana języka starosłowiańskiego na język polski i łaciński, **a w 1697 roku starobiałoruski oficjalnie przestał pełnić funkcję języka państwowego w Wielkim Księstwie Litewskim, został wyparty przez polszczyznę.**

Według wszelkich oznak w białoruskiej literaturze, tego czasu odbywa się bardzo intensywne przewartościowanie. **Następuje proces coraz znaczniejszego zwężenia oddziaływania duchowej i artystycznej spuścizny staroruskiej.** Niewiele ośrodków białoruskich zdołało uchronić podstawy tego, co jeszcze całkiem niedawno, w XIV, XV, a nawet XVI stuleciach stanowiło trwałe oparcie kultury piśmienniczej. **Pierwszeństwo należy się jednak Supraślowi, który do lat 30 XIX stulecia był główną ostoją całej kultury białoruskiej.** Był jedynym miejscem, gdzie jeszcze nawet w ponad dwa wieki po śmierci F. Skaryny, Białorusini wy-



dawali drukiem albo kopiowali ręcznie swoje księgi cyrylicą w „słowiańskim" i starobiałoruskim językach. Starodawna spuścizna, tradycje starobiałoruskie nie przerywały swojego życia. Nie dziw, że właśnie w bibliotece supraskiej — w tym zdumiewającym skarbcu narodu białoruskiego — jeden z pierwszych jego naukowców humanistów nowych czasów, prof. M. Bobrowski znalazł na początku XIX wieku mnóstwo bezcennych zabytków rodzimej literatury starożytnej. Wśród nich również Kodeks Supraski XI st. — jedną z pierwszych ksiąg słowiańskich. Dziś stanowi ona przedmiot dociekań kongresów międzynarodowych. Niezasłużenie mało znany dzisiaj M. Bobrowski — jak udało się dowieść — był również pierwszym białoruskim skarynologiem.

Dokonania Skaryny pozostawały w zapomnieniu aż do czasów Bobrowskiego, tj. przez trzy stulecia. Kultura białoruska na przestrzeni tego czasu uległa znacznym metamorfozom. **„Szlachetnie urodzeni jaśniepaństwo" rozmawiali i pisali po polsku, francusku, niemiecku, rosyjsku, od czasu do czasu posługiwali się łaciną,** która coraz bardziej traciła na znaczeniu. **Jedynie ze swymi poddanymi — „prostym ludem" — niektórzy z „jaśniepaństwa" potrafili rozmawiać w języku białoruskim, który się cudem uchował i rozwijał na przekór różnorakim prześladowaniom, prawie wyłącznie w środowisku wiejskim.** Nawiasem mówiąc, rękopiśmienne i drukowane białoruskie a także starobiałoruskie słowo przetrwało w zaciszu bibliotek i archiwów — państwowych i prywatnych zbiorach, monasterach i cerkwiach. Właśnie stamtąd, z tych skarbców, gdzie przechowały się również księgi F. Skaryny, dzięki takim ofiarnikom nauki jak prof. M. Bobrowski rozpoczęło to Słowo drogę do swego odrodzenia. Wydawać by się mogło, że całkowicie stracone, zaczęło się odradzać, a najważniejsze — żywić słabiutkie pędy nowej literatury w języku białoruskim, zagrzewać swym życiodajnym światłem, było że zgasłym już w odmętach stuleci...

* * *

Okazuje się, że myśli F. Skaryny, jego nadzieje i ideały są nadzwyczaj żywotne. Mocno wyprzedziwszy swój czas, on również teraz jest ceniony i lubiany przez ludzi, którzy poznają jego twórczość, wnikliwie czytają jego utwory.

Tłumaczył:
MIKOŁAJ HAJDUK

KOŚCIÓŁ — WSPÓLNOTA EUCHARYSTYCZNA

Metropolita Antoni (Bloom)

Od z górą pięćdziesięciu lat naucza się nas, powiedziałbym więcej, powtarza nam się niemalże do znudzenia, że wspólnota eucharystyczna jest wspólnotą chrześcijan zgromadzonych w Kościele po to, by sprawować św. eucharystię i przyjąć komunię. I nie ulega wątpliwości, że zgromadzona w jednym miejscu wspólnota chrześcijańska, która sławi Stwórcę otrzymuje od Boga najwyższy dar, dar łączności z Chrystusem w Eucharystii i jest Kościołem w sensie szczególnym.

Getto klerykalne czy obraz Trójcy?

Pora, by wyjaśnić nieporozumienie. Staliśmy się bowiem więźniami i ofiarami swoistej „teologii eucharystycznej", która z Kościoła i wiernych uczyniła getto liturgiczne". Jedność Kościoła, która powinna być objawieniem jedności Boga w Trójcy, została pomylona z czymś bardzo małym, z zamkniętą w sobie i samowystarczalną grupą osób zgromadzonych w jednym miejscu.

Takie pojęcie wspólnoty eucharystycznej, które sprowadza ją jedynie i wyłącznie do zebrania wiernych w celu celebrowania ofiary eucharystycznej, odprawiania św. liturgii, doprowadziło do katastrofy!

Jakkolwiek duże byłoby znaczenie nabożeństwa liturgicznego nie wyczerpuje ono ogółu nabożeństw. Mamy obecnie wiele wspólnot kościelnych, które zapomniały, że obok eucharystii istnieje w Kościele wiele innych form modlitwy (liturgicznych bądź prywatnych): wieczernia, utrenia oraz inne nabożeństwa cyklu dobowego, w których święci wyrazili swoje doświadczenie Boga i poprzez które usiłują nam je przekazać... A są one teraz nieznane w wielu częściach świata.

Podobnie, co jest, jak sądze, jeszcze bardziej tragiczne, wiele osób nie umie modlić się w samotności. Wielu pośród nas jest w stanie modlić się tylko razem z innymi zapominając, że w centrum modlitwy jest głebokie milczenie duszy, kontemplacja, wysławianie Stwórcy, uległość Bogu.

Liturgiczna koncepcja wspólnoty eucharystycznej doprowadziła, moim zdaniem, do jeszcze dwóch wypaczeń. Po pierwsze, na bazie błędnej wizji nabożeństwa powstała fałszywa wizja Kościoła. Wyobrażono sobie, że Kościół Chrystusowy może i musi być zbudowany piramidalnie: na górze celebrujący, na dole wierni i tak na wszystkich poziomach — najpierw parafia i duchowny, który odprawia oraz przewodzi swemu stadu, później diecezja kierowana przez biskupa, następnie metropolia zarządzana przez metropolitę i Kościół lokalny, na czele którego stoi patriarcha. Na każdym poziomie jest osoba, która „zajmuje miejsce Chrystusa"! Osiągamy w ten sposób swoisty rodzaj nowego „papizmu", który w rezultacie powoduje, że Kościół aby być prawdziwą piramidą musi mieć widzialnego przywódcę i to na każdym szczeblu.

Uczyniliśmy z Kościoła zhierarchizowaną strukturę, co jest zdradą wobec naszej własnej teologii. Jest to herezja z punktu widzenia teologii trynitarnej i liturgicznej. Nikt bowiem, oprócz Chrystusa, nie może plasować się na szczycie piramidy. Nikt, oprócz Chrystusa, nie może być widzialnym zwierzchnikiem Kościoła, niezależnie od szczebla naszych rozważań. Z drugiej strony Kościół musi być wiernym obrazem Św. Trójcy, która jest żywą energią. Między Jej Osobami nie ma tego rodzaju hierarchii wyższości i niższości, lecz jedność miłości, jedność doskonała, jedność całkowita, w której każda Osoba nie będąc drugą jest tym Kim druga.

Ta „liturgiczna" koncepcja zgromadzonej wspólnoty jako całości Kościoła spowodowała powstanie struktur dominacji w kościelnej klerykalnej hierarchii, która jest całkowicie obca pojęciu kapłaństwa powszechnego i kapłaństwu jako sakramentowi. Kościoły zbudowane są na hierarchii klerykalnej z jednej strony i na uległości, jeśli nie na hipokrytycznym posłuszeństwie z drugiej.

Każdy wierny jest kapłanem

Naprawdę uważam, że czynienie z Kościoła klerykalnego, zhierarchizowanego ciała zredukowanego do odprawiania liturgii jest zdradą prawosławia. Powinniśmy powrócić do powszechnego kapłaństwa wiernych. Kapłaństwo urzędowe jako sakrament jest zrozumiałe jedynie i wyłącznie w łonie ciała, które jest narodem kapłanów. Każdy wierny jest kapłanem w tym sensie, że jego obowiązkiem jest uświęcenie swego ciała, duszy, swego całego życia, wszelkich czynności, wszystkiego co go otacza. Musi więc uświęcać, i to jest powołaniem chrześcijanina, błogosławić w imię Boga i prowadzić wszystkie rzeczy do pełni, do jakiej zostały powołane.

Szczególna funkcja kapłana polega na tym, aby wśród wiernych dawać świadectwo o ofierze Chrystusa. Aby to uczynić, zarówno wspólnota chrześcijańska jak i kapłan muszą identyfikować się z tą ofiarą. Przykład, który przytaczam dotyczy przygotowania chleba eucharystycznego. Duchowny oddziela kawałek chleba i nacina go w formie krzyża wskazując w ten sposób na ofiarę Chrystusa. Jeżeli w tym momencie kapłan nie oddaje się Bogu i nie łączy się ze śmiercią Chrystusa, gotowy do przejścia w swym życiu i przeznaczeniu tego wszystkiego, co stało się udziałem Syna Bożego, nie jest celebrującym lecz jednym z tych, którzy ukrzyżowali Zbawiciela.

Jest to prawdziwe w odniesieniu do całej wspólnoty chrześcijańskiej z hierarchią włącznie. Tak więc nie ma różnicy między wspólnotą i kapłanem. Wspólnota i kapłan stanowią jedno. Wewnątrz każdej wspólnoty jest osoba, ta bądź inna, która ma za zadanie wyrażać i wykonywać to, czego wspólnota nie może robić wspólnie.

Zniewaga kobiet

Drugi problem wynikający z hierarchicznej wizji Kościoła dotyczy pozycji kobiety. Prawosławni wygłaszają na ten temat określone poglądy bez jakiegokolwiek zastanowienia się. Te poglądy są zniewagą kobiet, nie wspominając już o ekstremalnym ubóstwie teologii, która jest ich bazą.

Miejsce kobiety w Kościele nie stanowi tak naprawdę istotnego problemu lokalnych Kościołów prawosławnych. Ta sporna kwestia dotarła do nas z zewnątrz. A dużo łatwiej jest stwierdzić, że to, czego nigdy nie było, nie może mieć miejsca, aniżeli ponownie rozważyć problem i usiłować go naprawdę zrozumieć.

Zdaniem milionów kobiet zagadnienie to jest wielopłaszczyznowe (rodzina, praca, pozycja w Kościele). Ruch feministyczny doprowadził do jego wypaczenia — nie jest bowiem jego celem przyznanie kobiecie miejsca kobiety, lecz umożliwienie jej zajęcie takiej pozycji, jaką zdobyłaby będąc mężczyzną.

Co do Kościoła, problem ten powinien zaistnieć w innym wymiarze. Musimy zdać sobie sprawę, że Chrystus nie jest mężczyzną, Chrystus jest człowiekiem (przez duże „C" zawiera w sobie pełną naturę ludzką. Oczywiście Chrystus był człowiekiem w męskim znaczeniu tego słowa. Ale to wcale nie znaczy że to Kim był, że to co zrobił nie dotyczy kobiet i natury kobiecej.

Widzę tutaj problem, który należy przeanalizować bardzo poważnie. Potrzebowaliśmy prawie czternastu stuleci, żeby wyrazić związek i równość między naturą i osobami, między naturą i łaską, energiami i naturą. Ale nigdy nie poruszyliśmy problemu natury kobiecej i męskiej. Czy natura kobieca i męska różnią się z ontologicznego punktu widzenia? Czy raczej jest to po prostu podział biologiczny?

Co do mnie jestem pewien, że występują między nimi, tj. naturą męską i kobiecą, różnice ontologiczne. Ale czy te różnice dowodzą tego, że kobieta nie może być duchownym — tej kwestii nigdy nie rozważaliśmy. Odpowiedzi, których udzielamy są odpowiedziami zrodzonymi z naszego naukowego lenistwa lub uprzedzeń.

Tradycja i tradycjonalizm

Dopóki całe życie Kościoła sprowadza się do celebracji kultowej, łatwo zauważyć, że wszyscy są równi: laicy, bo w jednakowy sposób nie korzystają ze swych praw i duchowieństwo, bo jednakowo sprawuje kierowniczą rolę nad pozostałymi członkami Kościoła.

Jeżeli natomiast powrócimy do kapłaństwa powszechnego wszystkich wiernych odkryjemy dyskryminację, która jest całkowicie sprzeczna zarówno z pierwszymi rozdziałami Genesis jak i postawą Chrystusa oraz tym, co możemy wywnioskować z Ewangelii.

I jeśliby zacząć szukać przyczyn takiego stanu rzeczy, powiedziano by nam, że tak nakazuje Tradycja. Tradycja jest to sposób postępowania bądź przekonanie, które ukształtowało się w zamierzchłych czasach. W sytuacji, gdy obecnie nie możemy wskazać na przyczyny takiego postępowania bądź przekonania, nie mamy prawa ślepo powoływać się na Tradycję.

Tradycja jest to żywa pamięć Kościoła na przestrzeni stuleci. Tradycjonalizm natomiast jest zupełnie czymś innym — jest to rodzaj ślepego uznania czegoś co przyjęliśmy w spuściznę, czegoś czego sensu i przyczyny już nie rozumiemy, ale o czym sądzimy, że stanowiło zasady wiary naszych przodków.

Osoba Matki Bożej

Powoływanie się na osobę Matki Bożej i mówienie kobietom, że powinny iść za Jej przykładem i po prostu jak najmniej zwracać na siebie uwagę jest kalumnią rzuconą na Matkę Bożą i wyjątkowo ubogą wizją Ewangelii! Czynimy w ten sposób z Przenajświętszej Dziewicy służącą. Z Jej słów „jestem służebnicą Pana" wcale nie wynika, że kobiety muszą być służącymi swych mężów.

Ilekroć mam okazję przygotowywać parę narzeczeńską do małżeństwa i dyskutujemy o tym fragmencie listu ap. Pawła do Efezjan, w którym powiedziane jest „mąż jest głową żony", „żona musi jemu podlegać", zawsze mówię mężczyźnie, że kobieta nie musi tego przestrzegać dopóki on sam nie stanie się żywą ikoną Chrystusa!

W Matce Bożej widzimy coś zupełnie odmiennego. Nie jest Ona „narzędziem" Wcielenia. Jest Ona tak samo aktywna we Wcieleniu jak sam Bóg. Św. Grzegorz Palamas mówi, że bez Matki Bożej, Wcielenie byłoby równie niemożliwe jak bez woli Boga Ojca.

Kościół „tajemnica świata"

Widzimy więc, że w kapłaństwie wszystkich wiernych każdy chrześcijanin jest powołany do tego, aby ofiarować samego siebie, ciało i duszę w żywej ofierze Bogu. Przypominam Wam, że słowo „ofiara" nie oznacza po prostu daru krwi czy jednorazowej daniny; ofiara jest aktem, poprzez który coś nie było świeckie bądź sprofanowane staje się uświęcone i święte, świętością samego Boga (...)

To wszystko nie znaczy, że eucharystia jest drugorzędna; nie możemy bowiem powiedzieć, że drugorzędne jest wydarzenie, podczas którego człowiek napełniany jest Boskością, kiedy sam Bóg łączy się z nim za pośrednictwem chleba i wina, które rzeczywiście stały się Jego Ciałem i Krwią. Dlatego też nie może być mowy o tym, aby umniejszać świętość czy wielkość eucharystii.

Kościół jest większy niż jakikolwiek sakrament. Kościół je wszystkie zawiera. Kościół sam w sobie jest sakramentem, „tajemnica" świata, tzn. czymś, gdzie następuje nasza konfrontacja ze świętością, gdzie doświadczamy lęku przed sakrum, czymś co czyni nas niemym i, co wyprzedza każde słowo, każdą modlitwę: możemy tylko trwać w ciszy, sławić i łączyć się, ale łączyć się nie tylko z chlebem i winem, ale z całym życiem Boga, który ofiaruje się nam i wstępuje w nas.

W modlitwie po przyjęciu komunii duchowny prosi Boga, ażeby pozwolił nam połączyć się z Nim jeszcze głębiej niż uczyniliśmy to łącząc się ze Św. Ciałem i Św. Krwią Chrystusa.

Po części jest tak dlatego, że liturgia sprawowana na ziemi ma wymiar eschatologiczny. Wszystko jest dane, ale nie wszystko jest jeszcze przyjęte. Jesteśmy zbyt mali, aby pomieścić wielkość tego, co zostało nam dane.

Oprócz tego jesteśmy powołani do połączenia się z Bogiem w sposób nieskończony, tak nieskończenie głęboki, że nic nie może być ponad to. Św. Maksym Wyznawca określi to „nieograniczonymi granicami nieskończoności". A w Piśmie Świętym wzywani jesteśmy do uczestnictwa w „naturze" boskiej i do życia życiem samego Boga (...)

Być wszędzie Ciałem Chrystusa

Jeżeli tak właśnie będziemy widzieli Kościół, wówczas ponownie prawdziwie odnajdziemy wspólnotę eucharystyczną. Wydarzeniem eucharystycznym jest moment, w którym stajemy się członkami Chrystusa w sposób najpełniejszy, najbardziej nieograniczony, całym naszym życiem. Wszystko co jest prawdziwe w Nim, wszystko to Kim On jest — Kapłanem, Prorokiem, Królem — wszystko to musi stać się prawdziwe w nas. Tak więc On przyszedł na ziemię, aby zbawić świat. Przyszedł, aby dzielić wszystkie problemy świata, wszystkie jego cierpienia. Jak powiedział Tertullian „jako chrześcijaninowi nic z tego co ludzkie nie jest mi obojętne".

W Chrystusie jesteśmy więc wzywani nie tylko do tego aby pozostawać wspólnotą, ale podobnie jak Apostołowie jesteśmy wysyłani we wszystkich kierunkach, aby ten dar łaski, który jest nam dany, tę radość, która jest nam ofiarowana, ten moment, w którym zostaliśmy odnowieni, w którym połączyliśmy się z Nim Samym nieść w świat.

„Ten który mnie kocha wypełniać będzie Moje przykazania". Chrystus nie mówi: ten który mnie kocha, musi zapomnieć o świecie, o wszystkich swoich problemach, cierpieniach, powodach, dla których stałem się człowiekiem i musi znaleźć upodobanie w nabożeństwach liturgicznych, delektować się wspaniałym śpiewem, cieszyć się iście braterską atmosferą panującą w małej grupie.

Nasza misja, tak, to jest misja, polega na wyjściu z nas samych, wyjściu z naszej wspólnoty aby skierować się ku tym, którzy są zgubieni. Być wspólnotą eucharystyczną znaczy być Ciałem Chrystusa „po krańce świata" dzieląc z całym światem niezwykłą radość tego co odkryliśmy, dzieląc zachwyt nad tą rzeczywistością: Bóg nas tak kocha, że zgadza się na to by zostać człowiekiem, by się ukorzyć, cierpieć, zostać zdradzonym, porzuconym, skazanym, ukrzyżowanym, złożonym do grobu; zgadza się na to, by zejść do piekieł potępienia...

I my musimy być wszędzie tam, gdzie był Chrystus, tam gdzie panują ciemności, ponieważ słowa Chrystusa „ja jestem światłem świata" musimy odnieść także do siebie. Musimy iść tam, gdzie jest cierpienie, litując się jak Chrystus. Tam, gdzie jest grzech musimy być solą ziemi i ocalać ją od korupcji. Tam, gdzie jest zło musimy je wziąć na siebie, walczyć z nim, zwyciężać je.

W Chrystusie ludzkość i boskość są połączone. Konflikt powstał w Jego wnętrzu i został w Nim rozwiązany. Musimy robić to samo. Nasze miejsce nie jest tam, gdzie wszystko jest w porządku. Nasze miejsce jest tam, gdzie jest zło i cierpienie. Nasze miejsce nie jest w „gettach liturgicznych" ale wszędzie, na całym świecie.

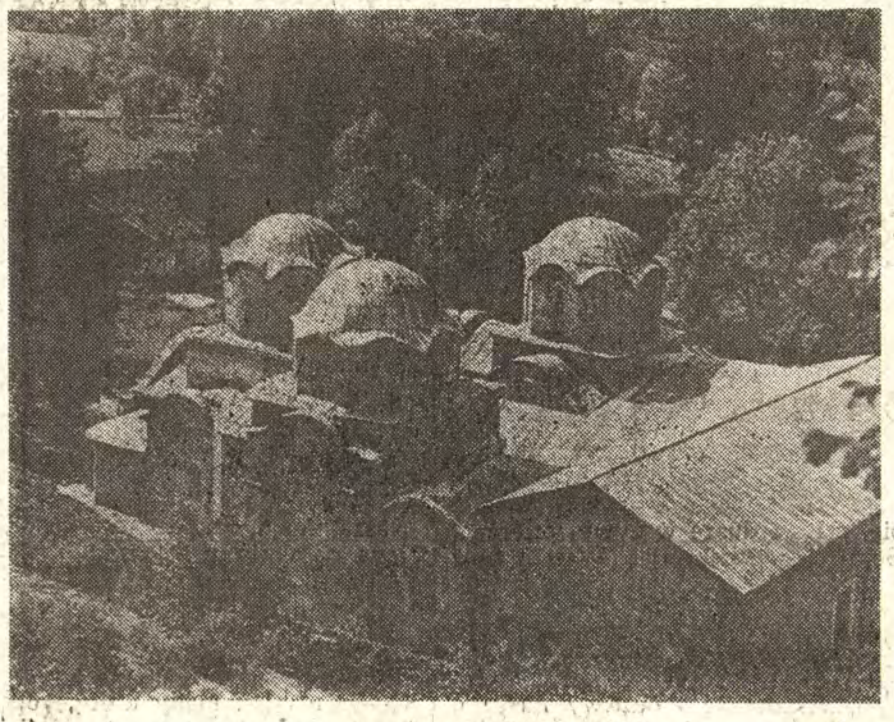
Naprawdę uważam, że wspólnota chrześcijańska, która chciałaby się tylko zbierać na nabożeństwa zdradza powołanie Kościoła. Jesteśmy wysłani w świat jako przednia straż Królestwa Bożego. Nasze królestwo, niebo, ziemia muszą być zdobyte dla Chrystusa, ale w przeciwieństwie do tego, jak powstają zdobycze terytorialne, kiedy usiłuje się przejąć władzę nad skrawkiem ziemi lub narodem, wspólnota chrześcijańska oddaje siebie samą, tak jak to czynił Chrystus.

Tłumaczyła
ALLA MATREŃCZYK

WIELKA SERBSKA WĘDRÓWKA

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

polda I z 1690 roku. W obliczu ponownej inwazji tureckiej, zbliżającej się do Belgradu, Cerkiew pośpiesznie zwołała sobór. Od władz austriackich sobór zażądał gwarancji bezpieczeństwa dla narodu: uznanie jurysdykcji patriarchy nad wszystkimi prawosławnymi Serbami, w tym znaczną grupą wcześniej osiedlonych na terenie Węgier Serbów, uznania autonomicznej organizacji w zakresie spraw administracyjnych, starego kalendarza itp. W sierpniu 1690 roku cesarz Leopold przystał na tzw. „punktację". Wkrótce potem Turcy zdobywają Smederewo i pewni zwycięstwa przystępują do szturmu na Belgrad. Znacznej części z 40



Peć. Dawna siedziba patriarchów. Cerkiew św. Apostołów.

tys. Serbów, którym udało się schronić w mieście, w tym duchowieństwu, troskliwie chroniącemu relikwie księcia Lazara, udało się uciec z oblężonego miasta i dotrzeć do Budy i Sent Andreji (węg. Szentendre). Ośrodki te stały się wkrótce największymi skupiskami nowoosiedleńców.

„Ziemia obiecana" — ziemią okrutną

Wybór Austrii, jako jedynej szansy ratunku przed Turcją, nie rozwiązał niestety problemu niepodległości, nawet dla emigrantów. „Ziemia obiecana", z jaką Serbowie wędrujący na północ utożsamiali Austrię, okazała się wkrótce bezwzględna i okrutna — niszczyła u podstaw duchową, religijną — a tym samym i narodową tożsamość. Zagwarantowane przez cesarza Leopolda I prawa dla narodu są zdradziecko łamane i podstępnie wypaczane. Ustawiczna presja dążącego do unii Kościoła katolickiego powoduje, że Cerkiew ze zdwojoną czujnością i walecznością staje w obronie swych wiernych. Unia jest tym groźniejsza, że jej próby powiodły się w poprzednim wieku wśród Serbów zamieszkałych w Chorwacji, szczególnie zaś od czasów późniejszej słynnej unii marczańskiej. Prawosławie jest nadal jedyną ostoją serbskości dla wszystkich jednoczących się w nim Serbów. Jest jednocześnie jedyną obroną przed germanizacją i wynaradawianiem. Działalność Cerkwi jest zakłócana i paraliżowana wszelkiego rodzaju zakazami i nakazami. Aż do 1771 r. obowiązuje zakaz zakładania drukarń i otwierania szkół. Do 1775 r. jest aktualny zakaz odprawiania nabożeństw ku czci wielkich świętych, w tym również władców — przywódców duchowych narodu serbskiego. Brakuje książek i możliwości kształcenia kleru. To powoduje, że na początku XVIII wieku narodowi przywódcy z coraz większą ufnością i nadzieją będą kierować swój wzrok w stronę mocnego, również prawosławnego sprzymierzeńca — Rosji. Stamtąd właśnie przyjadą w latach 20. nauczyciele, wychowankowie Akademii Kijowskiej. Następuje wyraźne kulturowe oddziaływanie widoczne szczególnie w literaturze XVIII wieku. Nic dziwnego, że Serbia z taką ufnością zwróciła się do Rosji — „ostoi prawosławia" — potężne mocarstwo dawało przecież gwarancję bezpieczeństwa i pozwalało odbudować zniszczone przez unicką propagandę autorytety. Oddziaływanie rosyjskiego modelu kulturowego pociągnęło jednak za sobą również nieprzewidziane następstwa: zmianę języka cerkiewnego w niektórych tekstach na tzw. „ruskosłowiański" i, co paradoksalne, odsuwanie osiemnastowiecznej kultury serbskiej od starego wzorca i wprowadzanie jej, w oparciu o wzory polskie, do kręgu kultur europejskich.

Szukanie oparcia w państwie bliskim „po veri i jeziku" było koniecznością w tych trudnych dla Serbów czasach zniewolenia. Prześladowanie za wiarę, deptanie podstawowych praw narodu, wymuszona rekatolizacja doprowadziła wkrótce, bo już w połowie XVIII wieku, do licznej emigracji Serbów do Rosji. Nieustępliwa prozelitystyczna polityka władz węgierskich nakazywała wreszcie burzenie cerkwi i monasterów, likwidację świąt ku czci wielkich serbskich świątyń, przymusowe chrzty katolickie dzieci z małżeństw mieszanych itd. Okres tolerancji, jaką miał gwarantować patent cesarza Józefa II z 1781 r. nie zakończył trwających przez całe dziesięciolecia prześladowań prawosławnych w Serbii. Przypomnijmy tylko, że w latach 40. naszego stulecia zginęło z rąk Chorwatów-katolików 700 tys prawosławnych Serbów. (Służba ku czci św. męczennika księcia Lazara i innych serbskich męczenników odbywa się 15 czerwca).

Naród serbski żył w XVII wieku w niewoli tureckiej, węgierskiej (austriackiej), a także w zaborze Republiki Weneckiej. Wysiłki Cerkwi zmierzające do jego duchowego scalenia byłyby prawdopodobnie daremne bez wewnętrznej, duchowej siły, jaką Cerkiew czerpała sięgając do doświadczeń z czasów swej autokefalii, czasów działalności św. Sawy. „Seoby" — wędrówki trwały niemal nieustannie po upadku średniowiecznego państwa.

Monastery — oazami walki o ocalenie narodu w wierze

Mocne oparcie w walce o przetrwanie stanowiły dla emigrantów z Serbii monastery, wznoszone na terenach na północ od Sawy i Dunaju od końca wieku XVI, od czasów, kiedy po restauracji patriarchatu w Peći nastąpiło stopniowe przesuwanie się granicy duchowego zasięgu oddziaływania Cerkwi. To właśnie monastery na Fruškiej Górze stanowiły bezpośrednie ogniwo więzi z ostatnim okresem świetności serbskiego państwa średniowiecznego, z dziejami państwa Lazarevicia i Brankovicia. Począwszy od literatury teologicznej i sztuki budownictwa sakralnego a na malarstwie ikonograficznym kończąc, owa więź z dziejami epok wcześniejszych i osiągnięciami Cerkwi — kontynuatorki dzieła św. Sawy, jest nad wyraz ścisła i widoczna. Kanonizacja ostatnich Brankoviciów, których działalność związana była właśnie z terenami dzisiejszej Vojvodiny, zamknęła jednocześnie poczet Serbów — świętych władców, którym to poświęcone służby zebrane zostały w tzw. Rakovačkim Srbljaku z 1714 roku, wydanym ponownie w roku 1761 w Rimniku przez biskupa S. Zivanovicia. Monastery fruszkogorskie stanowiły, co niezwykle istotne, oazy, w których z nabożną czcią mógł być oddawany hołd i rozwijać się kult wszystkich serbskich świętych władców, symboli walki o scalenie i jedność narodu w wierze — od Uroša V Nemanjicia, bohatera z bitwy kosowskiej — księcia Lazara i Brankoviciów. Obok ich relikwii w skarbcach monasterów ukryte zostały również cenne relikwie innych serbskich i chrześcijańskich świętych (w Hopowie — relikwie św. męczennika Tirona, w Šišatovcu m.in. św. Jewtimija — biskupa sardyjskiego, św. Merkuriusza, Pantelejmona i Prokopa, a w Beoczinie — relikwie św. męczennicy Barbary). Od 1737 roku wreszcie przeniesiony zostaje na Frušką Górę skarbiec patriarchatu w Peći.

Więź z cerkwią św. Sawy

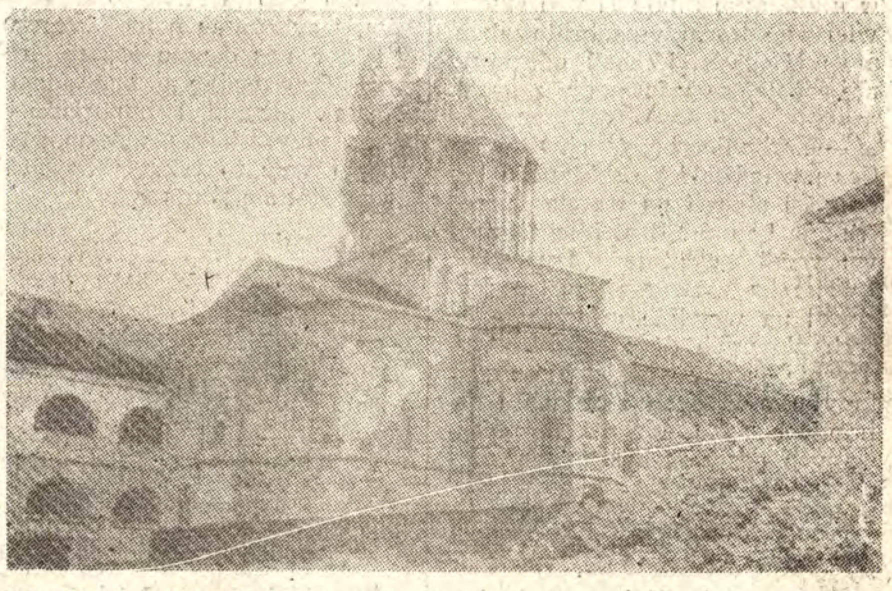
Tak więc od chwili emigracji znacznej części narodu serbskiego centrum duchowe — Cerkiew wraz z patriarchą pećkim Arsenijem III Čarnojeviciem przenosi się również na tereny dzisiejszej Vojvodiny (późniejsza metropolia Karłowicka). W tej zawierusze emigracyjnej, przy wszystkich nawarstwiających się w ciągu trudnych lat niewoli problemach, borykając się w nowych warunkach z niełatwą dla wierzących ekspansywną i podstępną polityką prozelityzmu władz austriackch, Cerkiew nigdy nie zerwała więzi z korzeniami, z których wyrosła — z Cerkwią św. Sawy. Do konfliktu nie doszło ani w czasach dwuwładzy, kiedy Turcy na miejsce Arsenija Čarnojevicia (jak głosili — „uciekiniera") osadzili na tronie w Peći patriarchę Kalinika, ani wówczas, gdy władze austriackie po śmierci patriarchy Arsenija w 1706 roku próbowały podnieść do rangi patriarchatu metropolię Karłowicką, by w ten sposób oddzielić ją od Peći. Taki stan utrzymywał się do chwili wymuszonej przez Turków likwidacji patriarchatu pećkiego w 1766 roku.

Zachowanie kontinuum i związek ze starą tradycją duchową stworzoną w obrębie Cerkwi św. Sawy, widoczne jest również w posługiwaniu się aż do połowy XVIII wieku serbskimi tekstami cerkiewnymi, odwoływaniu się do



Patriarcha Arsenije III

żywotów starych świętych władców, próbach tworzenia zbiorów służb. To właśnie te księgi sprzyjały rozbudzaniu i rozwijaniu świadomości w narodzie. Stanowiły one dokumenty potwierdzające jego wspaniałą przeszłość historyczną i wymownie przemawiały za uznaniem praw dla narodu, będącego spadkobiercą uznanego w średniowiecznej hierarchii państwowo-prawnej wolnego państwa Nemanjiciów. O takie prawa i godne miejsce wśród innych wolnych narodów dopominała się Cerkiew wraz ze swym duchowym zwierzchnikiem i politycznym przywódcą Arsenijem III (Čarnojeviciem). Niezwykłą rolę w dziejach Serbii spełniał ten nad wyraz prawy i szlachetny, jednocześnie energiczny, przedsiębiorczy i odważny człowiek, zręczny polityk w walce o prawa swojego narodu. Arcypasterz swych wiernych był całym sercem oddany Bogu. Austriackie władze państwowe oraz kościelne bardzo szybko zrozumiały, jak wielkim autorytetem cieszy się patriarcha wśród swego narodu. Stało się jasne, że Arsenije III, ten, jak pisała austriacka komisja cesarska po 1699 roku, wielki „władca, niemal król (pro suo capite et qasi rege)" może, w obronie otrzymanych praw, w jednej chwili poderwać do walki cały prawosławny naród. Wśród licznych dokumentów władz cerkiewnych, mówiących o ogromnych zasługach patriarchy dla Cerkwi na uwagę zasługuje list



uczonego, patriarchy jerozolimskiego, największego autorytetu Cerkwi tamtych czasów, Dositeja Notarasa. Był to list — pochwała dla Arsenija III w imieniu całej wschodniej Cerkwi prawosławnej *„Na to święte dzieło, które wybrał idąc drogą apostołów Pawła i Piotra, na tę drogę męczennika i świętego* — pisał patriarcha Notares — *Cerkiew wschodnia błogosławi i wychwala go jako 13 apostoła. Naród nie tylko Ci będzie dziękować ale i nazywać błogosławionym jako jednego ze świętych ojców i nauczycieli Świętej Cerkwi Chrystusowej"*. Uznania, z wyraźną zapowiedzią kanonizacji, jakie za życia spotkały Arsenija III nie otrzymał dotychczas żaden przedstawiciel serbskiej Cerkwi. Zachowana z tamtych lat korespondencja potwierdza, że współcześni nazywali zwykle patriarchę „błogosławionym" i „świętym", a po śmierci — „Błogosławionym Mężem i Dobrym Pasterzem". W chwili, gdy Cerkiew Serbska przygotowuje się do kanonizacji patriarchy, nie bez znaczenia jest również przypomnienie dokonanej według postanowień soboru, obradującego w Hopowie w 1721 roku, ceremonii „obmycia świętych kości patriarchy Arsenija Čarnojevicia". Obrządek, zgodny zresztą z regułami zawartymi w średniowiecznych i późniejszych trebnikach serbskich, pozwala przypuszczać, że w 15 lat po śmierci patriarchy na soborze w Hopowie mogła być mowa o jego kanonizacji.

Arcypasterz oddany Bogu i narodowi

Arsenije III (Čarnojević) należy niewątpliwie do grona najbardziej zasłużonych wielkich hierarchów serbskiej Cerkwi prawosławnej: po św. Sawie — założycielu i organizatorze pierwszego, niezależnego serbskiego archiepiskopatu w państwie Nemanjicia (1219) i patriarchy Makarija — odnowiciela i organizatora serbskiego patriarchatu w niewoli tureckiej, patriarcha Arsenije zajmuję pierwsze miejsce. Dzięki niezwykłej ofiarności i oddaniu, działając w bardzo trudnych warunkach, określanych agresywną prozelitystyczną polityką władz obcych, położył podwaliny pod rozwój nowej, niezależnej jednostki Cerkwi — metropolii Karłowickiej, która przez całe dwa wieki godnie spełniała powierzoną jej misję obrony i pielęgnowania tradycji Cerkwi św. Sawy. Idee wielkiego świętego, dzięki takim jego następcom jak Arsenije III, żyją w sercach prawosławnych Serbów po dzień dzisiejszy. Dokonujące się, po długich czasach zniewolenia duchowego, odrodzenie religijne narodu przywróciło wiarę i skłoniło do głębokiej refleksji nad tragiczną historią państwa tak ściśle związaną z historią i niezwykłą rolą, jaką spełniła Cerkiew w dziele służenia narodowi. Wsłuchując się w nieprzebrzmiałe jeszcze echa zeszłorocznej 600. rocznicy bitwy na Kosowym Polu i przypominając sobie wydarzenia „Wielkiej Wędrówki", bardziej donioślym głosem odzywa się duch i sumienie narodu domagającego się przywrócenia do szkół i podręczników prawdziwych wiadomości historycznych, wymazujących dotąd zupełnie przez ateistyczny reżim, nawet postać św. Sawy. Przepełnione w tym roku cerkwie serbskie (szczególnie wypełniona po brzegi, nieukończona jeszcze wspaniała, największa na świecie świątynia prawosławna — cerkiew św. Sawy w Belgradzie), w których pełnym głosem zabrzmiał piękny „Hymn św. Sawie", napawają otuchą, są świadectwem zwycięstwa opiekunów — rodzimych świętych, orędowników narodu serbskiego u Chrystusa.

DOROTA GIL

Dorota Gil jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

„SCHODI NA GRABARKU, MÓJ BRAT CHRISTIANIN...”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

państwo, kierując się w dużym stopniu przesłankami politycznymi zlikwidowało Kościół unicki. Gdy w 1968 roku reaktywowano go, w Cerkwi prawosławnej pozostało 150 parafii. Rząd podjął wówczas decyzję o współużytkowaniu wielu świątyń przez obie grupy chrześcijan. Uzyskanie pozwolenia na budowę oddzielnej cerkwi nie było możliwe. Na mocy ustawy z 29 maja 1990 roku wszystkie obiekty sakralne, które były budowane przed 1950 rokiem, niezależnie od tego czy znajdują się we wsiach prawosławnych, unickich czy mieszanych, wracają do unitów. Powołując się na to prawo zamknięto nam już ponad 30 cerkwi. W Strocinie, gdzie jestem proboszczem, są tylko dwie rodziny unickie i to właśnie ich własnością ma stać się nasza świątynia. W niedalekim Stropkowie wyrzucono wszystkie ikony z ikonostasu. Najgorsze jest to, że wszystko to dzieje się w momencie, kiedy wielu ludzi, dotychczas indyferentnych, po raz pierwszy zwraca się ku Kościołowi. I cóż widzi? Zamiast miłości — otwartą, ogromną nienawiść. Świadectwo chrześcijan przestaje być wiarygodne.



— Idziemy razem z Wami na Św. Górę Grabarkę, by się umocnić duchowo. Krzyż, jaki przyszło nam nieść, jest ciężki...”

NADIEŻDA, LAT 76

— „Czy nogi nie bolą? Bolą i to jeszcze jak, a najbardziej żylaki. Ale to dobrze, że bolą. Ja już 6 raz idę na pielgrzymkę na Grabarkę: dwa razy szłam z Bielska gdzie od 13 lat mieszkam, trzy z Białegostoku. W tym roku trasę też rozpoczęłam w Dojlidach. A już myślałam, że nie pójdę. Nasza parafia w Bielsku organizowała wyjazd do Poczajowa. Na to, by i tam pojechać i pójść na Grabarkę, nie starczyłoby mi już sił. Zresztą terminy też zachodziły na siebie. Nie wiedziałam co wybrać, poszłam więc poradzić się baciuszki. »Nie mogu Wam posowietowat, Nadieżda. Boh Wam podskażet« — odpowiedział mi nastojatiel. W ostatniej chwili wyjazd do Poczajowa przesunięto na termin późniejszy. Pieniądze, które wpłaciłam w związku z zaplanowaną podróżą, przekazałam na odbudowę grabarskiej cerkwi, a sama wyruszyłam do Białegostoku. Modlę się i za siebie, i za ludzi, którzy nas tak gościnnie przyjmowali (ich imiona zapisałam sobie na karteczce), ale najbardziej za swoje dzieci. Bo nie tak żyją jak trzeba. Bardzo światowe się porobiły, bardzo świeckie. Do siebie odnoszą się nawet dobrze i mnie, nie powiem, szanują. Nawet po pożarze na Grabarkę samochodem mnie zawieźli. Ale zapomnieli o Bogu. Modlę się o to, by wrócili tam, gdzie jest ich



miejsce — do cerkwi. Będę o to prosić do końca swych dni. Bo co odpowiem Bogu, gdy mnie spyta: „A gdie że twoi dieti, Nadieżda?”

ANNA, LAT 27

— „Co robić, gdy sił już naprawdę nie starcza a, na dodatek zgubiło się drogę? Śpiewać Ż we »Hospodi Pomiłuj«. Tak robiliśmy w czasie pierwszej nieoficjalnej pielgrzymki [illegible] kę. Tej sprzed pięciu laty, na którą poszliśmy bez pozwolenia władz. Jego brak tłumaczono nam groźbą zakłócenia ruchu ulicznego. Na nic się zdało powoływanie na pielgrzymkę do Częstochowy i do innych katolickich sanktuariów. To były jeszcze nie te czasy. Tę naprawdę pierwszą pielgrzymkę rozpoczęliśmy w Zabłudowie. Uczestniczyło w niej 60 osób. Cały czas staraliśmy się iść polnymi drogami, w trzech dwudziestoosobowych grupach. Mimo to już od następnego etapu stale towarzyszyli nam zmotoryzowani pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa — sfotografowali każdego. W Kleszczelach, poprzez naczelnika gminy, starali się nas odwieść od podjętego zamiaru. Nalegali, żebyśmy pozostałą trasę przejechali autobusem lub pociągiem. Szliśmy więc w stałym stresie psychicznym, a i wysiłek fizyczny był niewspółmiernie większy od obecnego — bagaże musieliśmy nieść sami. Do tego te polne drogi, kilkakrotnie zbłądziliśmy. W roku następnym wiózł plecaki... To wspomnienie nasuwa jeszcze jedną głębszą refleksję dotyczącą naszego Bractwa. Mimo wielu personalnych nieporozumień, których niestety nie dało się uniknąć, zrodziło ono wiele cennych inicjatyw i mądrych pomysłów. Było symp-

LOS DUSZPASTERZA

Michaił Odincow

1924 ROK, LUTY

Odpoczywając po przechadzce w ulubionym fotelu Tichon słucha wiernego towarzysza, brata zakonnego Michaiła. Michaił odczytuje najważniejsze informacje z gazet.

— ...Chwileczkę, chwileczkę. Coś powiedział? Że sektanci i komuniści stanęli na warcie przed trumną Lenina? Brat Michaił znowu wziął ostatnie „Izwiestia” Patriarcha zazwyczaj ostro reagował na wszelkie informacje o tych „łowcach dusz ludzkich”. A obecnie gazety prześcigają się w krzyku o nowych zjazdach i zebraniach sektantów, o organizowanych przez nich szkołach duchownych, o wciąż nowych tytułach wydawanych przez nich gazet...

— „Drogi Bracie! — czyta Michaił namiętne słowa o Leninie jednego z sektantów. — Nie bacząc na to, że uważałeś siebie za niewierzącego, oświadczamy, że w istocie byłeś bardziej wierzący niż wielu z tak zwanych „wierzących”, ponieważ sprawa wyzwolenia klas pracujących z wyzysku za pośrednictwem komunizmu, w który głęboko wierzyłeś, jest tą samą sprawą, której służył także Chrystus i której powinien służyć każdy wierzący w Chrystusa. I dlatego traktujemy cię jako brata i pogrążeni jesteśmy w głębokim smutku, że odszedłeś od nas cieleśnie na wieki. Lecz duchowo, ideowo, swymi komunistycznymi ideami będziesz z nami wiecznie, a my, ze swej strony, przyrzekamy ci u twej trumny ucieleśniać te idee w naszym życiu, zgodnie z testamentem Chrystusa i przykładem jego pierwszych wyznawców, jacy żyli w pełnej komunie. Wielu z nas dawno już to robi prowadząc walkę o komunizm z carami, popami i burżujami. A teraz przyrzękamy jeszcze gorliwiej czynić to tak, żeby cały świat stał się komuną”.

— Kto podpisał ten list?

— A, tacy tam, wolni ewangeliści, trzeźwiennicy i tołstojowcy różni.

— Jakże podobni są tamci i ci — „żywocerkiewnicy”, „odnowleńcy”.

Po oddaleniu się Michaiła patriarcha zaczął przeglądać stare dokumenty. Oto pożółkłe już posłanie. Słowa, które sześć lat temu zdawały się brzmieć tak prawdziwie — gorzko lecz uzdrawiająco. Zwracał się do bolszewików w przededniu rocznicy ich dojścia do władzy. Przecież chciał pokoju, uspokojenia dla wszystkich, kiedy wokół krew i łzy, ból i przerażenie, nędza i zniszczenie. Oto dzień 13 października 1918, kiedy w pokojach Troickiego Domu dyskutowano nad tekstem posłania. Metropolici Siergiej i Kiriłł, arcybiskup Nikandr, biskupi Aleksander, Juwienalij, a za nimi archimandryci, duchowni i osoby świeckie. Okrążyli, radzą, błagają, ostrzegają... Jak łatwo było wówczas, przeżegnawszy się, napisać na kopercie: „Moskwa. Sownarkom. Leninowi” Pamiętał tekst na pamięć. „Kto mieczem wojuje ten od miecza zginie” — kierował proroctwo Zbawiciela do komisarzy ludowych, na wezwanie których „płynie rzekami przelana krew braci naszych bezlitośnie zabitych...”. Piętnował za to, że nie wykonali obietnic danych narodowi. Zamiast pokoju „bez aneksji i kontrybucji” — pokój „haniebny, poniżający”, a ojczyzna „pomniejszona, rozczłonkowana”. Zamiast braterstwa ludzi — „kontrybucje, rekwizycje, nacjonalizacje, otwarta i bezwstydna grabież... Rozgrabione albo odebrane ziemie, dwory, fabryki, domy, trzoda. Grabi się pieniądze, rzeczy, meble, ubrania...” Zamiast wolności — okrutny ucisk, samowola, schlebianie niskim namiętnościom tłumu, bezkarność zabójstw i grabieży, stłumienie wolności słowa, zebrań, druku, cerkiewnych kazań... „Nie ma dnia żeby organa waszej prasy nie zamieszczały najbardziej nieprawdopodobnych oszczerstw pod adresem Cerkwi Chrystusa i jej wyznawców, zajadłych bluźnierstw. Szydzicie z kapłanów, zmuszacie biskupów do kopania okopów i posyłacie duchownych do najbrudniejszych robót. Podnosicie rękę na cerkiewne mienie... zamknęliście wiele klasztorów... zamknęliście dostęp do Kremla, niszczycie parafie, likwidujecie bractwa prawosławne... zakazujecie nauczać w szkołach zasad wiary...”.

I oto nie ma już tego, kogo uważał za głównego winowajcę.

Już prawie pół godziny brat zakonny czekał na progu, nie decydując się na przerwanie rozmyślań patriarchy.

— A to ty, Michaile. Weź pióro, muszę ci coś podyktować...

„...Wznosząc modlitwy nasze o posłanie błogosławieństwa Bożego na trud narodów, jednoczących siły swe w imię wspólnego dobra, wzywamy wszystkie ukochane dzieci strzeżonej przez Boga Cerkwi Rosyjskiej w ten czas odpowiedzialny budowy powszechnego dobrobytu narodu, zlać się razem z nami w gorącej modlitwie do Najwyższego o zesłanie pomocy robotniczo-chłopskiej władzy w jej wysiłkach skierowanych na ogólnonarodowe dobro...

Działalność prawosławnych wspólnot powinna być nakierowana nie w stronę politykierstwa, zupełnie obcego Cerkwi Bożej, lecz na umocnienie wiary prawosławnej, bowiem wrogowie świętego prawosławia — sektanci, katolicy, protestanci, odnowleńcy, bezbożnicy i im podobni — dążą do wykorzystania każdej słabości w życiu prawosławnej Cerkwi na jej szkodę. Wrogowie Cerkwi uciekają się do wszelkich oszukańczych działań, środków przymusu i nawet przekupstwa w dążeniu do osiągnięcia swych celów...”.

MARZEC

W domku, gdzie mieszkał patriarcha, panowało ożywienie. Na porannej wizycie lekarze zezwolili choremu wstać z łóżka, a nawet robić niewielkie spacery. O czwartej po południu Tichon wraz z bratem zakonnym zszedł z ganku. Powoli szli po żwirowanej ścieżce do małego soboru klasztornego. Był dzień powszedni i nikogo nie napotkali po drodze. Świątynia otwarta lecz modlących się nie było. Przeszli w półmrok sali — tam, gdzie pod ścianą leżała skromna płyta, nad nią migotała łampada, płonęły świece postawione naokoło. Skromny napis głosił: **Amwrosij, metropolita moskiewski**. W milczeniu pomodlili się za duszę niewinnie zamordowanego służebnika Pańskiego...

— Michaile, kiedy umrę, chcę by mnie pochowano tam gdzie Amwrosija. A teraz opowiadaj o naszych sprawach. Nagromadziło się zapewne bez liku w czasie mojej choroby.

— Coraz częściej zgłaszają się ludzie z rad cerkiewnych.

— I o co zabiegają?

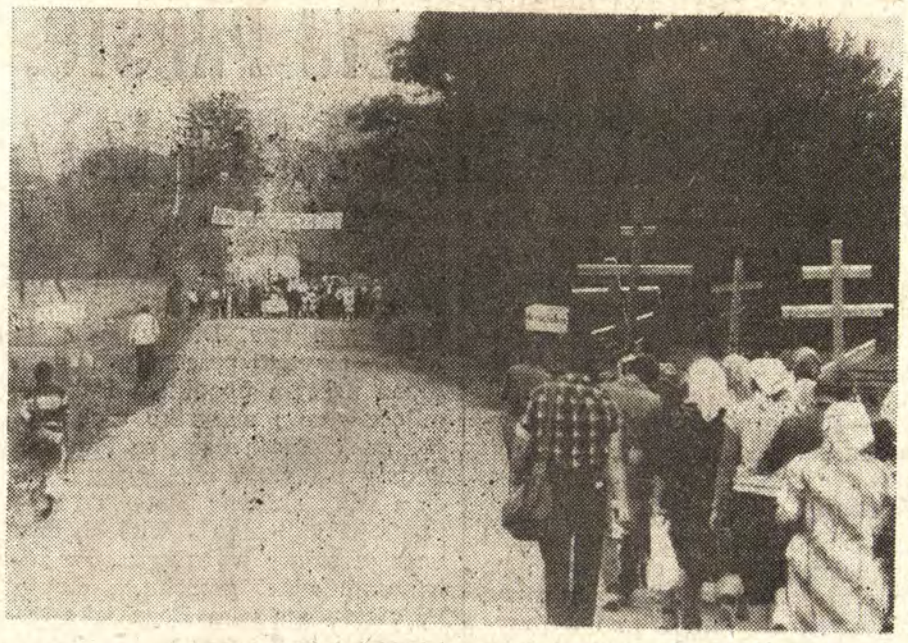
— Wciąż zapraszają was na odprawianie nabożeństw. Mówią, że bardzo nadojedli ci „odnowleńcy”: tacy napuszeni — co słowo to za władzą, wciąż za władzą agitują. Politykę wciąż nam wyjaśniają. A co nam tłumaczyć, sami dobrze wiemy, gdzie matka, a gdzie macocha... Ani stateczności, ni godności, żadnego uczucia modlitewnego ni prawdziwej świętości. Wszystko byle szybciej i byle drożej. A chciałoby się, mówią, czystości i dobroczynności, słowa serdecznego...

— A ty co na to?

— Ja, cóż, zapisuję do zeszytu i w Sowiety wysyłam jak przykazano, po zezwolenie... Pytają też, czy dozwolone jest modlić się podczas nabożeństw na intencję waszej duszy... I wciąż proszą przekazać wam pieniądze. Rozeszły się słuchy, że niby w nędzy żyjecie, głodujecie.

— No, no! W żadnym wypadku nie bierz pieniędzy. Odpowiadaj: niech na Cerkiew Święta składają ofiarę, cerkwi i parafii niech strzegą. Powiedz, a czy z cerkwi Chrystusa Zbawiciela przychodzili?

— Nie — z westchnieniem odpowiedział Michaił. — Tam wciąż



tomem, jeśli nie zaczątkiem odrodzenia w naszej Cerkwi, namiastką prawdziwej wspólnoty, jaką stanowi Kościół.

— Każda pielgrzymka na Grabarkę — a idę już piąty raz — jest dla mnie próbą odizolowania się od przyziemnej rzeczywistości, życiem modlitwą, na którą, w pogoni za mniej lub bardziej wyimaginowanymi potrzebami, często nie starcza już czasu. Jest zadaną sobie pokutą zakończoną spowiedzią, uwieńczoną priczaszczenijem. Ten rok był dla mnie trudny. Tylko dzięki Bożej pomocy pozostałam w pracy, otrzymałam mieszkanie. Chcę za to wszystko, właśnie tam, na Grabarce podziękować".

RINUS Z HOLANDII, LAT 42

„— Przyjechaliśmy tutaj z kraju, w którym jest tylko 7 tys prawosławnych, w tym 500 rdzennych Holendrów. Najliczniejszą grupę stanowią Grecy (50 proc.), za nimi kolejno Rosjanie, Rumunii i Serbowie. Mimo tak niewielkiej liczby wyznawców i parafii (25) mnogość występujących jurysdykcji (5 parafii należy do Patriarchatu Moskiewskiego, 5 do Zarubieżnoj Russkoj Cerkwi, i do Patriarchatu Rumuńskiego, i do Patriarchatu Serbskiego, 13 do Patriarchatu Konstantynopolitańskiego, z czego 5 używa do liturgii języka greckiego, a 8 holenderskiego) wcale nie ułatwia kontaktu między nami, osłabia też świadczenie prawosławia w Holandii. Dotyczy to nie tylko Beneluxu, ale wszystkich państw nietradycyjnie prawosławnych. Mamy w Holandii Stowarzyszenie św. Mikołaja, które stara się przeciwdziałać tym podziałom. Raz do roku spotykamy się wszyscy w Utrechcie. Manifestacją jedności naszego Kościoła jest też pierwsza niedziela Wielkiego Postu, zwana Niedzielą Prawosławia. W roku ubiegłym zorganizowaliśmy u siebie pieszą pielgrzymkę z Holandii przez Belgię do Luksemburgu, w bieżącym wybraliśmy się do Polski, za rok pojedziemy do Rumunii. Nasza wspólna wędrówka na Grabarkę umacnia nas duchowo, stanowi też okazję, by lepiej poznać tradycję prawosławia. Jest to dla mnie szczególnie cenne, gdyż urodziłem się w rodzinie katolickiej, a do Kościoła prawosławnego wstąpiłem w wieku dojrzałym. Decyzję tę podjąłem wówczas, gdy zrozumiałem jak wiele dzieli Kościół katolicki od Kościoła niepodzielnego".

MARIA, LAT 38

„— Niosę na Grabarkę swoje niepokoje. Wynikają one głównie z nasilającego się polskiego nacjonalizmu, czasami wręcz szowinizmu. W moich obawach nie jestem odosobniona. Podziela je wielu moich znajomych oraz większość gospodarzy, u których nocowaliśmy. Podpalenia cerkwi, pogróżki pod naszym adresem powodują wzrost napięcia. Tu odrzucono kandydata na wójta tylko dlatego, że był prawosławny, tam postulowano, aby wszystkich prawosławnych zamknąć w świątyni i podpalić, a w końcu rozesłano anonimy o krwawym tegorocznym Spasie...

— Z dużymi obawami oczekuję też lekcji religii w szkołach. Mam przykre doświadczenia z dzieciństwa. Największe szykany i przykrości ze strony kolegów katolików spotykały nas tuż po ich powrocie z tych zajęć. Czy lekcje te nie zwiększą jakże często już nawet nie maskowanej niechęci do wszystkiego co niepolskie i niekatolickie? Odporność psychiczna 7- czy 8-latków nie jest duża, a dzieci wobec siebie potrafią być bardzo okrutne.

— Idę na Grabarkę i modlę się, by ta piękna, stara ikona, którą niosą dziewczęta obok mnie, podarowana monasterowi na Grabarce przez katolików, państwa Mioduszewskich z Białegostoku, stała się zaczątkiem nowych stosunków między chrześcijanami w Polsce. Takich na miarę naszego wspólnego świadectwa.

JAKOB Z HOLANDII, LAT 24

„— To stało się w pierwszym dniu pielgrzymki w czasie modlitw wieczornych w Piacionce. Nagle poczułem, że zostanę prawosławnym. Choć nie wiem dokładnie kiedy to nastąpi, ta pielgrzymka stanowi milowy krok na mojej drodze ku prawosławiu. Jestem kalwinistą. Pierwsze wiadomości o waszym Kościele uzyskałem za pośrednictwem mego ojca, nauczyciela religii w szkole średniej, który podsunął mi odpowiednią literaturę. Później, w ramach obozu organizowanego przez »Youth for Christ« cały Wielki Tydzień i Paschę spędziłem w monasterze św. Eliasza (oprócz niego w naszym kraju jest jeszcze żeński monaster Narodzenia Jana Chrzciciela oraz skit Narodzenia Najświętszej Marii Panny). To czego wtedy doświadczyłem pozostanie we mnie na zawsze. W monasterze uzyskałem adresy cerkwi i w ten sposób trafiłem do o. Teodora, też pielgrzyma na Grabarkę. Stale pogłębiam swoje wiadomości o prawosławiu, które w przeciwieństwie do mego Kościoła tak wielki akcent kładzie na życie liturgiczne. Przyjechałem do Polski, aby zobaczyć jak wygląda życie cerkwi na tradycyjnie prawosławnym skrawku ziemi, aby się pomodlić razem z ludźmi, którzy są prawosławni od wieków. Doświadczyłem takich przeżyć, jakich nie zastąpią żadne lektury.

— Przyjmę prawosławie świadom tego, że przynależność do tego Kościoła nie jest jednorazowym aktem lecz stałym procesem, nieustanną pracą nad sobą.

Notowała:
AŁŁA MATREŃCZYK



urzędują „żywocerkiewnicy". Lecz sprawy ich nie wyglądają najlepiej. Muzeum w świątyni!

— Jak to?

— Przychodził ojciec Jakow, opowiadał, że zachodzą tam bezbożnicy i gapie przeróżni w czas po nabożeństwie. Bileciki kupują. A mimo to brakuje pieniędzy na utrzymanie świątyni. Wiernych coraz mniej...

— No cóż — westchnął Tichon. — Czy pamiętasz te strofy?

Świat zmęczy się od męki,
zachłyśnie się we krwi,
zmęczy się bezrozumną walką,
bezgranicznej miłości
i podniesie do miłości,
oczy, pełne bolesnego błagania...

Już dawno brat Michaił nie słyszał wierszy z ust patriarchy. A przecież w dalekiej młodości sam je układał...

Patriarcha umilkł, zatrzymał się. Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni złożony arkusz. — Przeczytaj. Napisałem, kiedy lekarze męczyli.

Siedli na pobliskiej ławeczce.

„...Wzywamy was, najdrożsi bracia arcypasterze i pasterze, osądzając raz jeszcze wszelki opór wobec władzy, niegodziwe przeciw niej zamysły, bunty i wszelką przeciwko niej wrogość, podzielić nasz trud w ukojeniu stada naszego i urządzenia Cerkwi Bożej. W świadomości leżącego na nas obowiązku przestrzegania czystości życia Cerkwi, najpierw poszukującej ocalenia ludzi i wcielania w życie wiecznych Boskich zasad, nie możemy nie osądzać tych, którzy w zapomnieniu o Boskim, nadużywając swego cerkiewnego stanowiska oddają się bez miary ludzkiemu, często prymitywnemu politykierstwu, nieraz mającemu nawet przestępczy charakter, i dlatego w celu poprawy sytuacji błogosławimy otwarcie działalność specjalnej przy nas komisji, poręczając jej zbadanie, a jeśli będzie wymagała potrzeba, także usunięcia w kanonicznym porządku tych arcypasterzy i pasterzy, jacy uparcie tkwią w swych błędach...

— ...Przed domem oczekiwali ich duchowni — znajomi a także wielu nieznajomych, widocznie przybyłych z prowincji. Czymś podnieceni podbiegli do patriarchy:

— Wasza świątobliwość, radość, radość ogromna, popatrzcie! — trzymali w rękach gazety.

— Przeczytaj, Michaile — poprosił Tichon.

„Na posiedzeniu Prezydium CIK SSSR dn. 21.03.24 r. pod kierownictwem tow. Narimanowa uzgodniono następujące postanowienie:

Wzięto pod uwagę, że ob. Bieławin W.I., były patriarcha Tichon, publicznie wyraził skruchę z powodu swych kontrrewolucyjnych wystąpień przeciwko władzy robotników i chłopów, że wśród szerokich mas robotników i chłopów przejawia się nasilony pęd od religijnych przesądów w stronę nauki i oświaty, że tym samym wpływ tak zwanej prawosławnej cerkwi na szerokie masy robotników i chłopów zdecydowanie osłabł, i że w ślad za tym ob. Bieławin, były patriarcha Tichon, i oskarżeni wraz z nim obywatele przestali być społecznie groźni dla Sowieckiej władzy, Prezydium CIK Sojuza SSR postanowił: Sprawę ob. ob. Bieławina W.I., (b. patriarchy Tichona), Fienomienowa N.G., Stadnickiego A.G. i Gurjewa W.P. oskarżonych o przestępstwa z art. 62 i 119 Kodeksu Karnego RSFSR — umorzyć".

— Bogu dzięki, Bogu dzięki — przemówił Tichon. — Zatriumfowała cnota i sprawiedliwość. Teraz należy zebrać nasze siły... Poproś szanownych ojców, musimy wszystko dokładnie rozważyć.

1925 ROK, STYCZEŃ

Okna niewielkiego domu na przedmieściach Moskwy, w Sokolnikach, świeciły się do późna. Patriarcha Tichon odprawił wszystkich pomocników do domów, a sam razem z bratem zakonnym zdecydował się przenocować tutaj. Wynajęty niedawno dom powinien stać się ośrodkiem powracającej do życia cerkwi.

Tichon wyciągnął z sakwojażu drogą sercu szkatułkę. Towarzyszyła mu przez wszystkie lata. Rozłożył przed sobą ponumerowane kartki.

„Należy zostawić po sobie nie ruiny, nie rozdarty chiton Pański lecz Cerkiew... Cerkiew pełną sił, opierającą się o rzesze wiernych... Dzięki Bogu — myślał, — mamy teraz i Synod, i Najwyższą Cerkiewną Radę, hierarchia została uzupełniona przez nowo wybranych, a także tych co powrócili z szeregów „odnowleńców", biskupów. A ileż cerkwi wraz z wiernymi znów do nas powróciło...".

Przypomniał sobie, jak wiosną ubiegłego roku złożył wizytę Kalinowi i Rykowowi — znaczącym bolszewickim dostojnikom. Wniósł prośbę w imieniu całej Cerkwi: o rejestrację Synodu, przeprowadzenie Soboru, o obniżenie podatków ze świątyń i osób duchownych. Obiecali wszystko rozpatrzyć, pomóc, i rzeczywiście od tego czasu wiele się zmieniło. Zostawił u Rykowa listę hierarchów, których chciał przywrócić do zarządzania Cerkwią. I już ten i ów właśnie powrócił z zesłania. Dom w Sokolnikach powinien stać się dla nich schronieniem.

Z terenu coraz częściej przychodziły listy z następującym pytaniem: czy patriarcha utrzymuje kanoniczne kontakty z hierarchami przebywającymi za granicą? Postanowił rzecz całą wyjaśnić. Na papier legły zdania:

„...Z głębokim żalem musimy podkreślić, że niektórzy synowie Rosji, a nawet arcypasterze i pasterze z różnych przyczyn porzucili Ojczyznę, zajęli się za granicą działalnością, do której nie zostali powołani i w każdym wypadku przynoszącą szkodę naszej Cerkwi. Wykorzystując nasze imię, nasz autorytet cerkiewny, uprawiają tam szkodliwą i kontrrewolucyjną działalność. Oświadczamy kategorycznie: nie utrzymujemy z nimi łączności mimo zapewnień naszych wrogów; są nam oni obcy, osądzamy ich szkodliwą działalność. Wolni są w swych przekonaniach, lecz bezprawnie i na przekór kanonom naszej Cerkwi działają w naszym imieniu i imieniu Świętej Cerkwi, zasłaniając się troską o jej dobro. Nie dobro przyniósł Cerkwi tak zwany Karłowicki Sobór, którego osąd znowu potwierdzamy. Uważamy za potrzebę twardo i dobitnie oświadczyć, że wszelkiego tego rodzaju próby sił w przyszłości zmuszą nas do użycia skrajnych środków aż do zakazu odprawiania nabożeństw i powołania pod sąd soborowy. W celu uniknięcia ciężkich kar wzywamy przebywających za granicą arcypasterzy i pasterzy do zaprzestania politycznej wraz z wrogami naszego narodu działalności i powrotu do Ojczyzny, aby móc powiedzieć prawdę o sobie i Cerkwi Bożej.

Ich działalność powinna być wnikliwie zbadana. Poręczamy specjalnej komisji zbadanie działalności zbiegłych za granicę arcypasterzy i pasterzy, a zwszcza metropolitów: Antonija — byłego kijowskiego, Płatona — byłego odesskiego a także innych i wydać ich działalności natychmiastową ocenę. Ich odmowa podporządkowania się naszemu wezwaniu zmusi nas do osądzenia ich zaocznie".

Tichon podpisał swe nowe posłanie. Postawił datę — 7 stycznia 1925 roku.

KWIECIEŃ

I znowu atak choroby położył patriarchę do łóżka. Z początku bliscy mieli nadzieję, że choroba nie potrwa długo. Lecz patriarcha czuł się coraz gorzej. Zdecydowano się zwrócić o pomoc do władz. Wkrótce Tichon został umieszczony w jednej z państwowych klinik, położonej w cichym moskiewskim zaułku. Tu, w jednoosobowej sali, spotykali się teraz członkowie Synodu. Także siódmego kwietnia wieczorem zjawiło się kilku hierarchów, aby omówić sprawy bieżące. Kiedy wszyscy zbierali się już do wyjścia, Tichon zatrzymał metropolitę Piotra i przekazał mu dwa zaklejone pakiety. Na jednym z nich widniał napis — „O następcy".

W nocy patriarcha Tichon umarł.

Przez kilka najbliższych dni do Donskiego klasztoru, aby pożegnać się z patriarchą Tichonem, wciąż szły i szły niezliczone tłumy wiernych.

Późnym wieczorem, uczestniczący w pogrzebie hierarchowie, a było ich przeszło pięćdziesięciu — zebrali się w domku, gdzie ostatnie lata spędził Tichon. Otworzyli kopertę z ostatnią wolą patriarchy. W wewnątrz twarda karta papieru z patriarszą pieczęcią. Metropolita Serafim zmęczonym głosem przeczytał: „W wypadku naszego zgonu nasze patriarsze prawa i obowiązki do zgodnego z prawem wyboru no-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

WIERZYSZ — ZNACZY, JESTEŚ CHORY

O dzisiejszym stanie naszej opieki zdrowotnej mówi się i pisze wiele. Nieprzystosowane pomieszczenia, niewykwalifikowany personel, brak miłosierdzia i współczucia, niedostatek medykamentów — są to wspólne kłopoty wszystkich medycznych specjalności. Ale radziecka psychiatria ma jeszcze jedno, jej tylko właściwe zmartwienie.

Nasza medycyna jest państwowa. Psychiatria zaś jest najbardziej państwową ze wszystkich medycznych dyscyplin. Zbyt wielka była pokusa „silnych świata tego", by wszystko co przekracza granice wąskiego przedziału dogmatycznej państwowej myśli traktować jako odchylenie od normy, jako chorobę psychiczną. „Teraz na ustach wielu z nas pojawia się imię pisarza Sołżenicyna. Jest to także człowiek psychicznie chory, schizofrenik. Tematyka łagrowa, jedyna, którą porusza, stanowi jego natrętną ideę" — tak jeszcze w 1968 roku mówił o wielkim rosyjskim pisarzu, prawosławnym chrześcijaninie, były redaktor gazety „Prawda". I jak tu nie sięgnąć do Księgi kaznodziei Salomona (3,16):

„Nadto stwierdziłem pod słońcem:
Na miejscu prawa było bezprawie,
a na miejscu sprawiedliwości złość".

Dwanaście lat później, kiedy akademik Sacharow został wysłany do miasta Gorki, cała armia lektorów ruszyła do wielu organizacji, aby wytłumaczyć konieczność tej decyzji. Do szpitala, w którym wówczas pracowaliśmy przyszedł 60-letni człowiek, sądząc po wielu baretkach, emerytowany wojskowy. Długo opowiadał nam, lekarzom — psychiatrom o „skostniałych poglądach" akademika, jego „wypaczonym rozumowaniu", „patologicznym uporze". W końcu usłyszeliśmy, że Andrzej Dmitrijewicz jest „naszym" pacjentem i jeśli przywieziono by go do kliniki na badania, diagnoza byłaby oczywista: schizofrenia. Robiło się wszystko, aby granice politycznej prawomyślności i psychicznej normy pokrywały się co do milimetra.

Przy takim podejściu przekonania religijne przestawały być „przeżytkiem", stawały się „patologią". (...) Z podręczników i wykładów studenci medycyny i lekarze (prawie w 100 proc. ateiści, o co dbano w szczególności) dowiadywali się o bliskości, jeśli nie o tożsamości religijnych i psychopatologicznych przeżyć. (...)

Otwórzmy zbiorową monografię „Schizofrenia" wydaną w 1972 roku, pod redakcją akademika A.W. Snieżniewskowo. Oto jedna „historia choroby" zaczerpnięta ze wstępnego artykułu pióra samego akademika.

„Chora M., 36 lat. W dzieciństwie wychowywała się w wierzącej rodzinie. Od 14 roku życia wiara stopniowo wygasała. W wieku około 30 lat rozpoczął się okres niezwykłej aktywności i optymizmu. Po tym M. staje się bardzo wierzącym człowiekiem, prowadzi ascetyczny tryb życia, pości, czyta wyłącznie religijną literaturę, w pracy zanim zacznie jeść świadomie bez skrępowania! żegna się". (...)

Nadzwyczaj pouczające są rozmyślania innego akademika D. Sarkisowa. Zauważa on, że wielu wybitnych uczonych w drugiej połowie swego życia porzuca materialistyczny światopogląd i zwraca się w kierunku religii i „idealizmu, teologii mistycyzmu". Odwrotny proces, „od reakcyjnego światopoglądu do postępowego" praktycznie nie ma miejsca. D. Sarkisow ze zdziwieniem odnotowuje ten fakt, zaś jego wytłumaczenie znajduje... „w postępującym zwyrodnieniu mózgu oraz innych organów", nadwerężającym intelektualne siły uczonych.

Do ciekawych sytuacji dochodziło przy tłumaczeniu i adaptacji psychologicznych testów. W sprawdzającym kwestionariuszu twierdzenia typu „wierzę w Boga", „wierzę w cudowne uzdrowienie" automatycznie dowodziły schizofrenii. W innym miejscu słowo „świątynia", dla większego zrozumienia, zastąpiono słowem „teatr".

Jeden z autorów tego artykułu dał studentowi do opracowania materiały, gdzie w zestaw słów wchodziły takie jak „Bóg" i „grzech". Student poskarżył się profesorowi że dostał „ideologicznie obcy materiał". Profesor żywo zareagował na skargę studenta i telefonicznie zbeształ autora.

— Słowo „Bóg" i „grzech" dawno umarły! — prawie krzyczał w słuchawkę. — Dzisiaj one nikomu nic nie mówią. Nie mają żadnego znaczenia!...

Profesor, oczywiście, przesadził. Te słowa nie mogły umrzeć w ogóle, a w szczególności jednocześnie: w sercu, w którym umarł Bóg, nie może umrzeć grzech.

Sytuacja, wystarczająco jasna w gabinecie profesora, była już dziecinnie prosta w gabinecie przeciętnego lekarza, wychowanego w „prawidłowym duchu". Chcemy od razu podkreślić — problem nie leży tutaj w złych zamiarach. Oczywiście, były przypadki bezpośredniego złego wykorzystania psychiatrii i dzisiaj są one powszechnie znane. Ale mówimy tutaj nie o pojedyńczych przykładach „psychicznego terroru", lecz o masowym zjawisku: nieobeznaniu z problemami religii i braku chęci ich zrozumienia.

* * *

Zacytujmy wypowiedź prof. N.N. Timofiejewa: „Niejednokrotnie przekonywaliśmy się, że zachowanie wierzącego człowieka, który naruszył prawo z pobudek religijnych było oceniane jako paranoidalne rozwinięcie psychopatycznej osobowości tylko dlatego, że wyznawany przez niego system poglądów jawnie i całkowicie różnił się z systemem poglądów samego eksperta". Nasz znajomy P. w 1976 roku przebywał w szpitalu psychiatrycznym na badaniach. W związku z tym, że P. był głęboko religijny, przygotowywał się do stanu monastycznego, na oddziale nosił krzyż, nie chciał zgolić brody, rozpoczynał i kończył posiłki modlitwą — szybko sobie zapewnił psychiatryczną diagnozę. Ale odpowiedni wpis do wojskowej książeczki, który dostał jedynie i wyłącznie za przestrzeganie norm prawosławnej pobożności, przeszkodził mu w realizacji dawnych marzeń: droga do seminarium i monasteru była zamknięta. W tym miejscu należałoby przypomnieć, że w przeszłości monastery przygarniały psychicznie chorych. Właśnie tam, z dala od świeckiej marności rodziła się wiele lat temu pomoc psychiatryczna w naszym kraju. Może i teraz w odbudowywanych monasterach znajdzie się dla nich miejsce?

Udział w opiece nad umysłowo chorymi przyczyniłby się do umocnienia autorytetu prawosławia w społeczeństwie, które zaczyna budzić się z ciężkiego snu.

Jak widzimy, problem wzajemnych stosunków psychiatrii i Cerkwi nie jest aż tak bardzo jednoznaczny. Nie sposób tutaj nie wspomnieć o jeszcze jednym przypadku, który miał miejsce w końcu lat 70. W grupie młodych prawosławnych chrześcijan był M., bardzo skryty i nieustannie pogrążony w sobie. Autorzy tego artykułu byli pewni, że mają do czynienia z początkami choroby psychicznej. Z wypowiedzi M. wynikało, że miewa on słuchowe halucynacje, dręczy go mania prześladowcza. Sprzeciwiając się niemocy ogarniającej rozum, M prowadził wyjątkowo aktywne życie religijne. Ale choroba psychiczna postępowała szybko i niebawem stała się widoczna dla wszystkich dokoła. Wtedy M. po raz pierwszy trafił do szpitala psychiatrycznego.

Matka M. przypisywała chorobę syna „szkodliwemu wpływowi cerkwi". Skargi nieszczęsnej kobiety trafiły zarówno do centrum diecezjalnego jak i do organizacji partyjnych. Decyzja władz cerkiewnych nie była najlepsza: hieromnicha A., byłego duchowego opiekuna M., oraz jego przyjaciół wydalono z monasteru. Od dawna ci ludzie nie są już młodzi, od dawna matka M. wie, że choroba syna nie była następstwem oddania się prawosławiu, ale hieromnichowi A. nie przywrócono utraconego miejsca. Jego duchowe dzieci niejednokrotnie pokonują po 100—200 kilometrów, aby móc z nim porozmawiać.

Ludzie wierzący tak samo zapadają na choroby jak i ateiści, ale cierpienia przyjmują inaczej. Wśród ludzi wierzących są i psychicznie chorzy. Chciałoby się, żeby lekarze, którzy leczą takich pacjentów, orientowali się w specyfice ich przeżyć, potrafili oddzielić przejaw choroby od światopoglądowych przekonań. Ale o tym na razie można tylko marzyć. Na szczęście nadchodzą inne czasy... (...)

Należy dodać, że na świecie opracowano wiele metod alternatywnych dla zawodowej psychiatrii. Opierają się one w głównej mierze na świadczeniu „samopomocy" w grupach. W USA ruchem tym objęto około 50 mln ludzi. Od niedawna znajduje on zwolenników i w ZSRR. Sens tego ruchu polega na tym że niedużę grupy ludzi, którzy cierpią na tę, czy inną chorobę psychiczną, którzy mają psychologiczne problemy, wspólnie przyswajają program duchowej odnowy. Główne zasady programu: uczciwość, miłość do bliźniego, porzucenie egoistycznych interesów jednostki, pokora, konstruktywna miłość. Uczestnicy grup przyjmują Boga i są gotowi we wszystkim kierować się Jego wolą. „Hospodi, nauczi mnia tworiti woliu Twoju, jako Ty jesi Boh moj" — te słowa wyrażają sedno działalności grup samopomocy.

Ale i w zwykłym szpitalu psychiatrycznym w USA prawie zawsze wespół z lekarzami pracuje kapelan, który stara się wnieść w duszę pacjenta pokój i pokorę. Jeszcze raz przypomnijmy, że pierwszymi lekarzami chorób psychicznych byli Ci którzy przynieśli do nas Słowo Boże. I jeżeli uczeni i teologowie mogą mówić o światopoglądowych różnicach, to ludzie bezpośrednio zajmujący się pomocą psychicznie chorym powinni pracować wspólnie.

B. CHERSONSKIJ
C. DBORIAK
(przeł.: **Alla Matreńczyk**)

„ŻYJ PROSTO, A DOŻYJESZ DO STU LAT"

Ojciec Arkadiusz stał na balkoniku swej celi i karmił gołębie. Wzrostu był wysokiego, postawny, lat około pięćdziesięciu. Ojciec Arkadiusz był zawsze w pogodnym nastroju, zawsze życzliwy.

— Proszę powiedzieć, ojcze Arkadiuszu, jak to się dzieje, że jesteście zawsze w tak pogodnym nastroju?

Ojciec Arkadiusz odpowiedział uśmiechając się: A czym mam się martwić? Jestem syty, zdrowy, ubrany, obuty, mieszkam w przytulnej celi, służę w cerkwi jako diakon, pracuję w zakładzie stolarskim zgodnie ze swym fachem, czytam pożyteczne dla duszy książki i poświęcam się modlitwie. Czy coś jest jeszcze mi potrzebne? Ci ludzie, którzy potrzebują więcej niż tyle, poddawani są, według apostoła Pawła, licznym cierpieniom i namiętnościom. Ogarnia ich to chciwość, to żądza zaszczytów, to mściwość, to znów inne żądze. A gdy nie mogą oni posiąść wszystkiego tego czego pragną, to złoszczą się i denerwują, a gdy już posiądą — popadają w niepokój, jakby im nie stracić tego co zdobyli. Dlatego wciąż znajdują się w smutku i zwątpieniu. A wy, Sergiuszu Nikołajewiczu, jeśli chcecie przebywać w pogodnym nastroju — żyjcie prosto, nie mędrkujcie przewrotnie i wszystko będzie dobrze. Oto Starzec Optiński Amwrosij mówi: „Żyj prosto, a dożyjesz do stu lat".

— To w klasztorze, ojcze Arkadiuszu, a w życiu świeckim?

— Tenże Starzec Amwrosij dodaje: „Można żyć i w życiu świeckim, lecz nie jak na wyniosłości, lecz spokojnie".

— A jeśli ktoś ma grzechy, cóż wtedy?

— Równie prosto, Sergiuszu Nikołajewiczu. Ojcowie — samotnicy opowiadają: „Przyszedł pewnego razu młody zakonnik do starego Awwy i mówi: — „Cóż mam począć, Awwo?" — popadam wciąż w ten sam grzech". A Starzec mu na to: — „Jeśli już popadłeś w grzech, to wstań i wyraź skruchę". — „A jeśli znów popadnę?" — „To znów wstań i wyraź skruchę". — Jak długo mam tak czynić?" — „Do samej śmierci". Oto sekret, Sergiuszu Nikołajewiczu, tego co robić, by żyć w pogodnym nastroju. Nie ma na świecie człowieka co by nie grzeszył. O tym i pisze św. apostoł Jan Teolog. Lecz w każdym grzechu człowiek może się skruszyć. I to właśnie nieustanne skruszanie się zbawia nas, z jednej strony od dumy i wywyższania się, a z drugiej strony nie pozwala wpadać w rozpacz.

— W tym właśnie miejsu wypada wspomnieć o modlitwie Jezusowej, ojcze Arkadiuszu. W niej wciąż wzywa się: „Panie, zmiłuj się".

— Tak właśnie i jest, bracie Sergiuszu. Grzeszymy nie tylko w każdej godzinie, lecz w każdej minucie słowem, czynem i myślą — przyjmujemy z chęcią nieprzystojne, wątpliwe, bluźniercze lub pożądliwe myśli, rozpatrujemy je ze wszystkich stron, i zgadzamy się z nimi, a nawet gdy nie padamy, to tylko dlatego, że nie mamy ku temu odpowiedniej okazji. Tu właśnie winna mieć miejsce modlitwa Jezusowa. Przyszedł np. ci do głowy bluźnierczy zamiar lub rozpaliło się w tobie pożądanie w stosunku do kobiet, lub też ciągnie cię by obrazić kogoś lub nawet pobić — zwracaj się wówczas ku modlitwie Jezusowej, szepcz wówczas lub przebiegaj myślami słowa: — „Panie, Jezusie Chrystusie, Synie Boży, zmiłuj się nade mną grzesznym" — rób to wolno, z uwagą i smutkiem. Zamiary odejdą. A jeśli poddasz się zamiarom i upadniesz, i wówczas nie popadaj w rozpacz lecz powtarzaj tę że modlitwę. I napełni się spokojem dusza twa. Diabły mają z zasady zwyczaj przedstawiać nam przed naszym upadkiem Boga — miłościwym i wszystko wybaczającym. Wpajają nam, że Pan wie w jakim stopniu mężczyzna młody i silny skłonny jest do nieczystości i dlatego wiele będzie nam w stanie wybaczyć... Po zaistnieniu zaś grzechu, diabły przedstawiają nam Boga jako surowego i bezlitosnego Sędziego, po to by doprowadzić nas do rozpaczy. Niektórzy ludzie doprowadzeni są nawet do samobójstwa, nie wspominając już o pomieszaniu zmysłów. A proszący Pana o litość zawsze przebywa w pokorze. Święty i Wielki Antoni widział kiedyś całą ziemię usianą pułapkami diabła i ze strachem zapytał: „Kto więc może dostąpić zbawienia?" I usłyszał odpowiedź — pokora. Oto dlaczego tak ważna jest modlitwa nieustanna, Jezusowa. Wielu, nawet w stanie zakonnym, powiada: „Po cóż nam ona! Zupełnie wystarczy nam nabożeństw cerkiewnych i zasad wypełnianych w celi". Lecz, po pierwsze, nie ciągle znajdujemy się w cerkwi lub celi, a pokusy stąpają za nami wszędzie, a po drugie — jeśli śpiewanie czy czytanie modlitw w cerkwi lub celi istotnie zbawiałoby, to — jak pisał Starzec Wasilij Pojapomierulski — osoby śpiewające i czytające na chórze zawsze byłyby przykładami ludzi czyniących dobro, a tego przecież nie obserwujemy. Nawet jeśli śpiewają oni ładnie i poprawnie czytają, uwagę przywiązują bardziej do samej kolejności śpiewu czy czytania, po to by zaśpiewać bardziej muzykalnie czy przeczytać bardziej teatralnie, a nie do sensu śpiewanego czy czytanego. Są oczywiście osoby śpiewające oraz czytające bardzo duchowo...

— A powiedzcie, ojcze Arkadiuszu, co stoi wyżej — życie aktywne, jak w cenobii czy życie w samotności, w zamknięciu, pustynne?

— Wszystko ma swoją porę. Osoba zaczynająca powinna żyć w cenobii, aby zostać przetartym. Oto kamienie na brzegu jeziora czy morza bywają kanciaste i ostre, a gdy dostaną się do wody, potrą jeden o drugi i oszlifują się, to przybierają kształt jajka czy też kulki. Tak oto cenobia szlifuje nasze kanty i wypróbowuje naszą pokorę, cierpliwość, wyzbycie się gniewu i chęci gromadzenia. A gdy te wszystkie cnoty staną się dla nas zwyczajnymi, wtedy dopiero można dążyć do samotności, a to gdy się ma już pod pięćdziesiątkę, wcześniej bowiem jest to tylko zachcianka i próżność. A gdy ktoś otarł się już o modlitwę Jezusową i przywykł do niej, ten może, a nawet powinien zwrócić się ku samotności i szykować się do przejścia do świata innego, duchowego. Kto, jak mądre dziewice, zawsze będzie gotów i w modlitwie Jezusowej ma olej dla pochodni duszy swej, ten i przechodzi do świata innego gotowy i powołany. O taką śmierć my i prosimy w ektenii: „Chrześcijańskiego końca życia naszego, bez choroby, bez wstydu, w pokoju i pozytywnej odpowiedzi na strasznym Sądzie Chrystusowym". Oto jaka jest modlitwa Jezusowa. Człowiek, który poświęcił się jej prawidłowo, jest pokorny, prosty, serdeczny, błogi. Czego więcej możemy pragnąć?

Tłum. **J. Charkiewicz**
na podst. książki
Sergiusza Bolszakowa
„Na wysotach ducha"
(Bruksela 1971)

KAŻDE DZIECKO ARTYSTĄ?

— Ta praca jest doskonała — stwierdził syn odwiedzając przedszkole kierowane przez swoją matkę. Syn, architekt i jednocześnie absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych powiesił w swoim pokoju — pracowni malowidło przedszkolaka wyniesione z gabinetu matki. Temat pracy brzmiał: moja mama. „Portret" mamy tworzył w zasadzie zestaw trójkątów o różnej wielkości i kolorach.

Przedszkole przypomina dużą dziecięcą galerię. Pełno tu „rzeźb" i „obrazów". Ostatnie są zgrupowane na dużych tablicach mieszczących po kilkanaście bądź kilkadziesiąt prac. Te najlepsze są oprawiane czyli naklejane na grubej płycie. Zdobią korytarze, gabinety, sale zajęć. Nie zastąpi ich żadna reprodukcja obrazu.

W tym przedszkolu dzieci dużo malują. One tu się rozmalowywują. W czasie zajęć sala zamienia się w dziecięcą pracownię. Najważniejsi są wtedy „młodzi artyści". Dywany zwija się i stawia do kąta, a dzieci malują — na stolikach, podłodze, nieraz u pani na biurku. Chodzą do łazienki, zmieniają wodę. To nic, że zachlapią podłogę, czy przy okazji staną się same bardziej kolorowe, ale one tworzą, z radością. Bawi je pozostawiony po sobie ślad; kreski, plamy na papierze, rozpływająca się woda, zacieki.

Marii Wiszenko, dyrektor przedszkola nr 6 w Siemiatyczach marzy się wydanie w formie kolorowego albumu prac swoich wychowanków.

— Nie ma słabych dziecięcych prac — stwierdza. One wprost zaskakują swoją intuicją.

Maria Wiszenko wyjmuje z szafy plik dziecięcych „obrazów". Powstały wiosną w ubiegłym roku szkolnym. Ich tematem był kwitnący sad. Przedszkolaki były najpierw wyprowadzone na podwórko. Oglądały, wąchały, dotykały kwitnących gałęzi jabłoni, potem tworzyły, otrzymawszy zamalowane uprzednio przez panią na ciemno kartki papieru. Powstał doskonały efekt. Ciemne tło wydobywało urok majowych drzew z rozmachem „chlapanych" na kartkach.

„Galerię" zwiedzam w towarzystwie męża pani Marii, **Leonidasa Wiszenki.**

— Przecież to młody artysta, a tamten niczym Matisse — komentuje z zachwytem wskazując na kolejne „dzieła". Zwraca uwagę na dziecięcą intuicyjną umiejętność operowania skrótem myślowym, sztukę wydobywania dźwięczności koloru, współgrania barw.

Oglądamy słońce pomalowane na zielono, trawę na niebiesko, ręce niczym kikuty bez dłoni „powtykane" w tułów. Wszystko to jednak doskonale wypełnia płaszczyznę obrazu i jest trafne pod względem kompozycji.



Jedna z dziecięcych prac

— Na taką wizję świata stać tylko dziecko — mówi mój przewodnik. — Nie wolno krytykować jego pracy, śmiać się z zielonego słońca czy rączki patyka. Trzeba je chwalić i pobudzać do pracy-zabawy, do której zresztą samo się garnie. Dziecko chwyta wtedy z radością za pędzel, tworzy i bawi się tym.

Leonidas Wiszenko jest niejako artystycznym konsultantem w przedszkolu swojej żony. Pod jego wpływem pani Maria zaczęła czytać różne książki na temat dziecięcej twórczości, rozumieć świat sztuki najmłodszych i inspirować maluchów do tworzenia.

L. Wiszenko ma uprawnienia zawodowe artysty plastyka z zakresu malarstwa. Jako malarz jest znany i ceniony. Autor licznych pejzaży, kwiatów, portretów, ikon. Jest wirtuozem w akwareli, zarówno tej delikatnej, jak i odważnej w kolorze i plamie. Jego prace można było oglądać na kilkunastu wystawach indywidualnych a także na licznych zbiorowych. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień.

— Malowanie to moje życie — powiedział o sobie. Dodajmy, że drugim i chyba nie mniej ważnym życiem L. Wiszenki jest nauczanie. Ma dar skupiania wokół siebie dzieci, młodzieży i dorosłych. Przez kilkadziesiąt lat pracował w Liceum Ogólnokształcącym w Siemiatyczach. Uczył wychowania plastycznego i języka rosyjskiego. Teraz jest na emeryturze. We wspomnieniach wychowanków pozostał jako pewien wzór nauczyciela. Czy ktoś u niego czuł się niedowartościowany? Jeśli tak, to chyba tylko na początku wspólnej edukacji. Bo trafiali i tacy, którym przez całą naukę w szkole podstawowej wbijano, że nie mają żadnych plastycznych zdolności, bo np. narysowany przez nich koń jest podobny do kota. Z tym kompleksem artystycznych nieudaczników szli do szkoły średniej. Jeśli trafiali do takiego nauczyciela jak L. Wiszenko, byli z niego skutecznie leczeni. Nauczyciel doszukiwał się w pracach uczniów plastycznego efektu w zestawieniu kolorów, plam, kresek. To co nieraz uczniowi wydawało się „nie tak namalowane", u nauczyciela zyskiwało opinię odkrywczego efektu. Praca wędrowała na tablicę-wystawę. Eksponowane na niej „dzieła" ciągle się zmieniały bo młodzież nieustannie zadziwiała swojego nauczyciela interesującymi malarskimi skojarzeniami. Szkoda tylko, że wraz z odejściem tego nauczyciela ze szkoły, życie na tablicy zamarło.

Leonidas Wiszenko po przejściu na emeryturę nie zamknął się jedynie we własnej pracowni. Nadal z entuzjazmem pokazuje piękno, uczy jak je malować: swoją żonę i jej wychowanków, nauczycieli, bo dla nich organizuje artystyczne plenery, swoje dzieci, choć te są już, można powiedzieć, samodzielnymi artystami.



Żona łuszcząca fasolę. Olej. W. Wiszenko

W nauczaniu wyznaje dwie główne zasady — dać malującemu do ręki odpowiednie narzędzie i materiały oraz nie ganić efektów jego pracy. Radzi nie stosować twardych ołówków i pędzelków — mysich ogonków. Pędzel musi być duży, by pozostawiał po sobie wyraźny ślad, by ułatwiał wypełnianie płaszczyzny przeznaczonej na obraz.

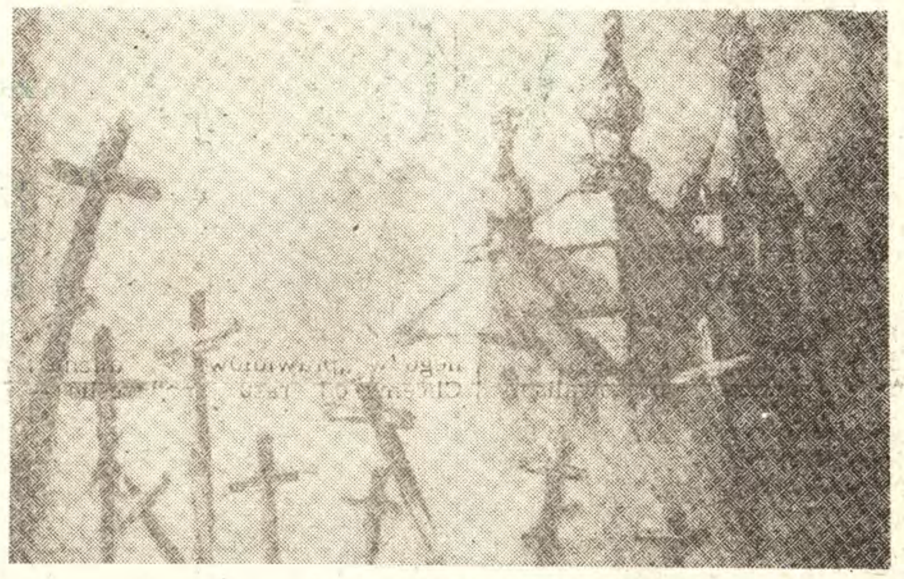
Ingerencja dorosłych w świat malującego dziecka, uważa L. Wiszenko, bywa często bardzo nieudana i miewa fatalny skutek dla artystycznego rozwoju dziecka. Skrytykowany bądź wyśmiany maluch już nie sięgnie po pędzel, chyba że pod przymusem.

Nieudana ingerencja może mieć i inne dalekosiężne następstwa. Młody człowiek wychowuje się ze świadomością, że sam nie umie malować i nie potrafi „patrzeć" na sztukę. Omija później wystawy, galerie, woli zamiast obrazów kupować reprodukcje, w obawie by ktoś nie uznał jego nabytku za kicz. Staje się obojętny na formę czy kolor w ubraniu, meblach, budynkach, przyrodzie. Otacza się brzydotą i szarością. Potem godzi się np. na betonowanie ziemi, rozkopywanie jarów i zamienianie ich w asfaltowe drogi, niwelowanie przez buldożery rzeźby terenu, wycinanie drzew i niszczenie starych parków, na życie w blokowiskach.

— Niestety, życie w szarości i między blokami — twierdzi L. Wiszenko — zabija artystę. Malarz by tworzyć musi mieć kontakt z przyrodą.

Może dlatego z takim zapałem buduje teraz wraz z synem pracownię w Mielniku, odległym o 20 km od Siemiatycz, krajobrazowej perle Białostocczyzny. I szkoda tylko, że pełnej nieudanych ingerencji człowieka w naturalny pejzaż.

ANNA RADZIUKIEWICZ



Cerkiew w Tokewach. Olej. W. Wiszenko

LOS DUSZPASTERZA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

wego patriarchy przekazujemy tymczasowo wysoko przenajświętszemu metropolicie Kiriłłowi. W przypadku niemożności metropolity Kiriłła wstąpienia w pełnienie naznaczonych praw i obowiązków takowe przechodzą na wysoko przenajświętszego metropolitę Agafangieła. Jeśli także temu metropolicie nie okaże się możliwym przejęcie powyższych praw i obowiązków, nasze patriarsze prawa i obowiązki przechodzą na wysoko przenajświętszego Piotra, metropolitę krutickiego...".

Metropolici Kiriłł i Agafangieł przebywali na zesłaniu. Wszyscy czekali, co powie obecny tu metropolita Piotr. Po długim wahaniu zgodził się przejąć obowiązki. Wówczas sporządzono pismo do przewodniczącego CIK Kalinina informując o zaistniałym fakcie.

Zmęczeni, podenerwowani hierarchowie sporządzili i podpisali akt o zastępstwie i rozeszli się. Metropolita Piotr dopiero po tygodniu przypomniał sobie o drugim pakiecie patriarchy. Zaprosił metropolitę uralskiego Tichona i twerskiego Serafima i wspólnie otworzyli kopertę. Koperta zawierała ostatnie posłanie Tichona do wiernych — pisane długo, krwią serdeczną, w bólu i rozpaczy.

„Po latach wielkiej, wyniszczającej wojny domowej z Bożej woli na czele rosyjskiego państwa stanęła Sowiecka władza, która przejęła na siebie ciężki obowiązek — likwidację okropnych następstw krwawej wojny i strasznego głodu...

Nastała pora, by wierzący pojęli chrześcijański punkt widzenia, że „losy narodów od Pana dane są" i przyjęli wszystkie wydarzenia jako wyrażenie woli Bożej. Nie grzesząc przeciwko naszej Wierze i Cerkwi, nie dokonując przeróbek w nich jakichkolwiek; słowem, nie dopuszczając najmniejszych kompromisów albo odstępstw w dziedzinie wiary — w poczuciu obywatelskim powinniśmy postępować szczerze wobec Sowieckiej władzy i wysiłków SSSR w kierunku powszechnego dobrobytu, dostosowując regulamin zewnętrznego cerkiewnego życia i działalności do nowego państwowego ustroju, osądzając surowo każdy związek z wrogami Sowieckiej władzy i jawną lubo tajną agitację przeciwko niej...

...Wrogowie nasi, starając się rozłączyć nas z ukochanymi dziećmi powierzonymi przez Boga nam pasterzami rozpowszechniają fałszywe pogłoski, że jesteśmy niewolni na patriarszym posterunku w rozporządzaniu słowem naszym i nawet sumieniem, że jesteśmy skrępowani przez rzekomych wrogów narodu i pozbawieni możliwości wolnego obcowania z trzodą wiernych. Ogłaszamy kłamstwem wszelkie wymysły o niewoli naszej, albowiem nie ma władzy na ziemi, która by mogła skrępować nasze, arcypasterskie sumienie i nasze patriarsze słowo.

...Wyrażamy twarde przekonanie, że ustanowienie czystych szczerych stosunków pobudzi naszą władzę do traktowania nas z pełnym zaufaniem, da nam możliwość nauczania religii dzieci naszych wiernych, otwarcia szkół teologicznych dla przygotowania pasterzy, wydawania w obronie prawosławnej wiary książek i czasopism...".

Zdecydowano przesłać posłanie do redakcji „Izwiestii". 15 kwietnia 1925 roku zostało tam opublikowane.

Koniec części pierwszej
Przełożył:
JERZY PLUTOWICZ

LIST DO PREMIERA

Pan Tadeusz Mazowiecki
Premier Rządu Rzeczpospolitej Polskiej

Zwracam się do Pana Premiera z prośbą o osobiste zainteresowanie i spowodowanie decyzji przekazania w użytkowanie prawosławnemu klasztorowi w Supraślu budynku poklasztornego, użytkowanego przez Zespół Szkół Rolniczych w Supraślu, obecnie wolno stojącego i niszczejącego.

Już blisko rok administracja państwowa, za aprobatą, jak sądzę, kierownictwa Urzędu Rady Ministrów, stosuje wielorakie wybiegi, by sprawę uwikłać w „urzędniczą mitręgę".

Bardzo poważne zastrzeżenie budzi postępowanie Wojewody Białostockiego, który na wnioski prawosławnej Kurii w Białymstoku dwukrotnie udzielał odpowiedzi odmownych, by wreszcie (pismo z dnia 31.01.1990 roku) stwierdzić, że nie jest upoważniony do udzielania wiążącej odpowiedzi i odesłał sprawę do decyzji Naczelnika Miasta i Gminy; który z kolei uzależnił swoją decyzję od stanowiska Rady Pedagogicznej użytkującej budynek szkoły.

Obecnie URM, w odpowiedzi na dwukrotne dezyderaty Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych stwierdził (pismo z 20.06.1990 r.), że sprawa zostanie rozpatrzona po uchwaleniu przez Sejm ustawy „o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego". Istnieją uzasadnione obawy, że uchwalenie tej ustawy nie nastąpi w najbliższym czasie. Potwierdza to choćby fakt, że dotychczas nie podpisano wspólnego protokołu przyjęcia ustawy przez świątobliwy Synod biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła i przedstawicieli rządu (prace nad projektem ustawy zakończono 2 miesiące temu).

Dotychczasowe postępowanie administracji państwowej budzi sprzeciw, gdyż doprowadziło do sytuacji, w której spór, w swej istocie majątkowy, przerodził się w konflikt społeczny o charakterze wyznaniowym i narodowościowym. Tylko charakterystycznej białoruskiej społeczności prawosławnej pokorze i auterytetowi ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej ks. arcybiskupowi Sawie zawdzięczamy, że fakty obrażania uczuć religijnych, choćby poprzez prowadzenie przez szkołę m.in. prób orkiestry dętej w czasie nabożeństw w cerkwi, nie miały miejsca czynne protesty ludności prawosławnej.

Na pilną potrzebę przekazania budynku Cerkwi prawosławnej wskazywała, w kierowanych do Pana Premiera dezyderatach Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Grupa posłów i wielu ludzi ze świata nauki i kultury zwracała się z podobnym postulatem do Wojewody Białostockiego. Marszałek Senatu, prof Andrzej Stelmachowski w skierowanym do Wojewody piśmie prosił o rozwiązanie zgodne z intencją strony prawosławnej. Marszałek informował, że podobne stanowisko w tej sprawie zajmuje prymas — kardynał Józef Glemp. Bardzo żywo konfliktem w Supraślu interesują się Kościoły prawosławne w świecie i międzynarodowe środowisko slawistów.

Panie Premierze,

Kościół prawosławny po wojnie posiada 2 małe klasztory. Jeden z nich, w wyniku zbrodniczego podpalenia, pozbawiony został ostatnio swej świątyni. Naszą wielką radością i nadzieją jest fakt odrodzenia się w historycznej Ławrze Supraskiej życia monastycznego. Prowadzona rekonstrukcja, w barbarzyński sposób zniszczonej przez hitlerowców cerkwi Zwiastowania NMP w Supraślu jest świadectwem przywiązania i miłości prawosławnej ludności do swych duchowych wartości, wartości bliskich również Panu Premierowi i wszystkim Polakom.

Licząc na Pańskie zrozumienie właśnie tych uczuć, kierując się troską o zgodne współżycie ludzi różnych wyznań w naszym kraju proszę Pana o podjęcie, w możliwie krótkim czasie, stosownej decyzji.

Z wyrazami szacunku
Eugeniusz Czykwin

Warszawa, 2 lipca 1990 r.

BISKUP PIOTR (L'HUILLIER)

ROZWÓD W TEOLOGII I PRAWIE KANONICZNYM KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

Podjęcie tematu „rozwód" zawsze jest trudnym przedsięwzięciem. Przyczyny tego stanu rzeczy są następujące. Dla większości rozwody są zjawiskiem bardzo przykrym. Oprócz tego poglądy teologiczne w kwestii rozwodu są w znacznym stopniu zdeterminowane przez konfesyjne, a nawet polityczne przesłanki, co wyraźnie widać na przykładzie Francji, gdzie wpływ Kościoła rzymskokatolickiego na różne, zmieniające się rządy, stał się szczególnie odczuwalny. Znajduje to wyraz w ustawodawstwie cywilnym dotyczącym rozwodów. Przed kilkoma laty głośne było we Włoszech zamieszanie, jakie spowodowała sprawa rozwodów. Do niedawna należała ona także do „drażliwych kwestii" w dyskusjach międzywyznaniowych.

W niniejszej wypowiedzi podajemy próbę obiektywnego — jak tylko to możliwe — przedstawienia stanowiska Kościoła prawosławnego wobec tego kłopotliwego problemu nie ukrywając, że do praxis Kościoła zakradły się poważne nadużycia, które przyczyniły się do zniekształcenia podstawowych zasad.

Kanoniczne postępowanie Kościoła prawosławnego w kwestii rozwodów w żadnym razie nie sprowadza się wyłącznie do bezkrytycznego empiryzmu; nie można więc utrzymywać, jakoby należało ono jedynie do dziedziny „ekonomii", tj. dziedziny, gdzie nie można już stosować surowych kategorii prawa kierując się pewną pobłażliwością. Jak zobaczymy, nie znaczy to wcale, aby a priori wolno było wykluczyć wszelkie nadużycia związane z „zasadą ekonomii". Tyle jest pewne: postępowanie to ugruntowane jest w prawie małżeńskim i tutaj ma swoje miejsce; może być ono pojmowane tylko w tym kontekście.

Tradycja kościelna pierwszych wieków, która dla prawosławia ma zawsze normatywny charakter, podkreślała przede wszystkim dwa, ściśle związane ze sobą aspekty: — wyjątkowość autentycznego małżeństwa chrześcijańskiego — trwałość wspólnoty małżeńskiej. W oparciu o Ef 5,32 jest oczywiste, że święty charakter małżeństwa opiera się na analogii, jaka zachodzi między jednością Chrystusa i Kościoła a jednością męża i żony. Ta analogia, stanowiąca właściwy sens „misterion" implikuje rzeczywistą i trwałą jedność małżonków z wykluczeniem jakiejkolwiek formy poligamii. Ideał domaga się bowiem, aby na zawsze dochować wierności raz zawartemu małżeństwu.

W biblijnej relacji o stworzeniu małżeństwo jednorazowe ukazane jest jako norma: *I będą jednym ciałem*" (Rdz 2,24). Nie przypadkowo Jezus powołuje się właśnie na to miejsce potępiając żydowski zwyczaj porzucania żony, akceptowany w pewnych granicach przez mozaistyczne prawodawstwo. W tym kontekście tekst deuteronomiczny pragnie przede wszystkim zaznaczyć — i to jest jego zasadniczą intencją — głęboki szacunek dla małżeństwa (Pwt 24,1—4). Z pewnością hebrajskie wyrażenie „erewat dabar" (tłumaczone dosłownie jako: rzecz odpychająca, odrażająca, błąd) dało powód do szerokiej interpretacji. Jezus stanowczo odrzuca opowiedzenie się zarówno po stronie zwolenników Szamaja, jak i zwolenników Hilleja. Woli przypomnieć zasadę, którą Stwórca ustanowił na początku: *„Na początku tak nie było"* (Mt 19,2; por. Mk 10,6). W żadnym razie nie można tu wątpić w surowość i nieprzejednanie Jezusa, co też poświadcza refleksja ucznia: *„Jeśli tak ma się rzecz mężczyzny i kobiety, to nie jest dobrze się żenić"* Mt 19,10). Tekst następujący dalej, gdzie zamieszczona jest mowa Jezusa o bezżennych dla Królestwa Niebieskiego, nasuwa niełatwe problemy hermeneutyczne. Jezus podkreśla tu trudno dające się zrozumieć wezwanie do dobrowolnego bezżeństwa, dodając: *„Kto może pojąć, niech pojmuje"* (Mt 19,12). Z kontekstu tej wypowiedzi wynika jasno, że nie wolno przypisywać jej najmniejszej nawet próby dewaloryzacji małżeństwa.

Postawmy teraz bardzo istotne pytanie: Czy Jezus proklamował nierozerwalność małżeństwa? Na pierwszy rzut oka pytanie to jawi się jako całkowicie zbyteczne, gdyż tak oczywista wydaje się być w tym punkcie nauka Pana. Nawet egzegeci i kanoniści, którzy klauzulę „nisi ob fornicationem" (poza wypadkiem nierządu) rozumieją jako wyjątek od reguły, utrzymują, że we wszystkich innych przypadkach (poza nierządem) Jezus opowiada się za nierozerwalnością małżeństwa. Odpowiedź na wyżej postawione pytanie wymaga najpierw objaśnienia semantycznego. Etymologicznie mianem „nierozerwalny" określa się coś, co „nie może być rozerwane". Odniesienie tego przymiotnika do małżeństwa miałoby sens wówczas, gdyby faktycznie — na mocy swego wewnętrznego znaczenia — słowo „nierozerwalny" nie byłoby w stanie zniszczyć związku małżeńskiego za życia obydwojga małżonków. Zatem jeśli Jezus naucza, że małżeństwa nie wolno rozwiązać, to tym samym nie wynika z tego, aby nie mogło być ono rozwiązane. Otóż, gdy Jezus powiada: *„Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela"* (Mt 19,6; Mk 19,4) to równocześnie pokazuje, że nie można wykluczyć ewentualności ewidentnego naruszenia przez człowieka woli Bożej. Z drugiej strony przez zastosowanie tu greckiego imperatywu wynika, że każde słowo Jezusa jest nakazem: „me chorizéto", a nie zwykłym tylko życzeniem. Nie występuje tu bowiem wyrażenie wolitywne: „me chorizoi". Jak widać, gmina pierwotna rozumiała te słowa Pana w bardzo ścisłym znaczeniu.

Można jednak wątpić, czy można to ewangeliczne przykazanie tłumaczyć przez jurydyczne terminy nierozerwalności, jak to czynią niektórzy teologowie rzymskokatoliccy. Jeśli słowa Jezusa pojmować w tym sensie, to wówczas wyłania się szereg trudności, przede wszystkim o chrakterze egzegetycznym. Otóż, Mateuszowe wtrącenia: „me epi porneia" (19,9) oraz „parektos logou porneias (5,32) jawią się w tym przypadku jako obce ciało i trzeba by dużo wysiłku, aby nie zarzucić Jezusowi niekonsekwencji w myśleniu. Niektórzy egzegeci rzymskokatoliccy, którzy nie potrafili znaleźć zadawalającego rozwiązania, odrzucają autentyczność tego wtrącenia, przypisując je redaktorowi pierwszej Ewangelii. Oprócz tego powiedzmy jeszcze, że skoro teologowie rzymskokatoliccy rozumieją słowa Jezusa na temat nierozwiązywalności małżeństwa w ścisłym sensie, to muszą oni rozwiązać sprzeczność, jaka zachodzi między ustawodawstwem mozaistycznym a każdym przykazaniem, z którego wywodzą zasadę nierozwiązywalności. Podział na pierwotne i wtórne prawo naturalne — preferowany przez niektórych teologów — jest za subtelny, aby faktycznie mógł być przekonywający. A wreszcie: jeśli naukę o nierozwiązywalności małżeństwa uznać za objawioną, to równocześnie trzeba by przyjąć, że najwybitniejsi greccy Ojcowie Kościoła, którym trudno byłoby przecież zarzucić zbytnią pobłażliwość, mylili się wraz z częścią zachodnich Ojców Kościoła. Nie tylko powody natury praktycznej, wynikające z sytuacji prawosławnych jako poddanych Republiki Weneckiej, ale także analiza licznych tekstów patrystycznych zadecydowały, że Sobór Trydencki obawiał się całkowicie odrzucić wschodnią praktykę: następstwem tego było wprowadzenie do kanonu małej poprawki: „Si quis dixerit Ecclesiam errare..." (Jeśli ktoś powiedział, że Kościół się myli... — przyp. tłum.).

Prawosławni teologowie bardzo mocno podkreślają fakt, że chrześcijańskie małżeństwo wywodzi swą trwałość nie tyle z faktu zawarcia jurdycznego kontraktu, lecz jest ona raczej następstwem trwania w prawdziwej wierności z pomocą sakramentalnej łaski: „Pobłogosław ich oboje, którzy się wzajemnie połączyli i daj, aby ich jedność pozostała niezniszczalna (adiaspaston)" — tymi słowami kapłan modli się podczas koronowania narzeczonych. Integralność wspólnoty małżeńskiej może zostać poważnie uszkodzona z winy człowieka. Jest to więc pogwałcenie przykazania, rozbijające ten związek: akt rozwodu jedynie stwierdza to rozbicie i oficjalnie je potwierdza. Że tak właśnie ujmuje to nauka wschodnich Ojców Kościoła, niech posłużą konstatacje dwóch świadków. I tak Cyryl Aleksandryjski powiada wyraźnie: „Nie rozwodowe paragrafy, ale złe czyny rozwiązują przed Bogiem małżeństwo". Zaś Jan Chryzostom odnotowuje, że w wyniku cudzołóstwa małżeństwo przestaje istnieć, a nierzad powoduje, że małżonek nie jest już małżonkiem. Błędnie rozumiałoby się te teksty, gdyby chciało się w nich widzieć wyraz koncepcji nacechowanej jurdycznym automatyzmem, albowiem droga przebaczenia zawsze pozostaje otwarta. Prawdę tę podkreślają nie tylko Ojcowie starożytnego Kościoła, lecz również współcześni teologowie i kanoniści. Jednakże cudzołóstwo — jakkolwiek przebaczone — prowadzi do określonych, kanonicznych następstw: duchowny, którego żona winna jest cudzołóstwa albo musi się od niej odseparować, albo nie może sprawować swojego urzędu, gdyby zechciał ją zatrzymać. Cudzołóstwo stanowi też przeszkodę przyjęcia święceń, jeśli dopuścił się go świecki lub jego małżonka.

Przyczyny powodujące zniszczenie węzła małżeńskiego dają się sprowadzić do dwóch kategorii:

— przyczyny wynikające z „porneia", tj. nierządu rozumianego w sensie właściwym bądź związanych z nim czynów niemoralnych. Ujęcie to zgodne jest ze znaczeniem greckiego słowa — porneia — które obejmuje wszystkie możliwe formy złego prowadzenia się.

— przyczyny wynikające z nieobecności jednego z małżonków. Rzecz jasna, że nieobecność ta musi mieć charakter definitywny bądź też musi za nią przemawiać bardzo mocne przypuszczenie.

Wszystkie powody rozwodu, jakie na przestrzeni swej tradycji uznało prawo kościelne, muszą koniecznie mieścić się w jednej z tych dwóch kategorii, albo też pozostawać z nimi w bliskim sąsiedztwie. Należy zauważyć, że prawosławne prawo kanoniczne legitymuje się dokładną listą powodów rozwodu i jest ona uznana za wyczerpaną tak, że ewentualne inne powody byłyby niedopuszczalne. Jak zauważa Matthieu Blasteras, byłoby się narażonym na potępienie Ewangelii. Z drugiej strony należy zaznaczyć, że o rozwodzie orzeka kompetentna instancja na końcu właściwego postępowania sądowego. Nie da się zaprzeczyć, że popełniano i ciągle popełnia się wiele nadużyć, co też tłumaczy surową ocenę zachodnich teologów naszej praktyki rozwodowej. Nie wolno jednak zapominać, że chodzi tu o odchylenie od nauki prawosławnej.

Czasami słyszy się twierdzenie, jakoby rozwody praktykowane we wschodnim chrześcijaństwie stały się możliwe w wyniku wpływów cywilnego prawa rzymskiego na bizantyjski cezaropapizm. Twierdzenie to jest nieprzekonywające. Samo odniesienie słowa „cezaropapizm" do warunków bizantyńskich jest problematyczne, gdyż w żaden sposób nie liczy się z całokształtem stosunków między Kościołem a państwem w Bizancjum. Nadto poglądy Ojców Kościoła w kwestii możliwości rozwodu w przypadku określonych powodów nic nie zawdzięczają prawu rzymskiemu; odzwierciedlają wyłącznie obowiązującą w ich czasach dyscyplinę. Dodajmy jeszcze, że prawo rzymskie wywarło tylko nieznaczny wpływ na niebizantyjskie Kościoły wschodnie, a dyscyplina tych Kościołów odnośnie rozwodu jest bardzo zbliżona do prawosławnego prawa kanonicznego.

Gdyby chcieć sklasyfikować — według kryteriów teologiczno-moralnych — powody rozwiązujące wspólnotę małżeńską, to można je podzielić na dwie kategorie: powody związane z winą jednego bądź obojga partnerów oraz powody niezależne od stanu winy. Anulowanie małżeństwa przez zastosowanie „przywileju Pawłowego" należałoby zaliczyć do przypadków szczególnych. Ponieważ przypadki należące do grupy pierwszej zawsze spotykają się z dezaprobatą, określa się je jako „divortium cum damno" (meta timorias); w drugim przypadku mówi się o „divortium bona gratia" (agathe chariti).

Divortium cum damno

Z wyjątkiem dwóch powodów (zob. niżej), które odstawione zostały do lamusa historii, wszystkie inne można sprowadzić do nagannego postępowania. Jest to: cudzołóstwo w sensie właściwym, perwersja seksualna, występki przeciw „honor matrimonii": poważne i świadome zaniedbanie rodziny, skandaliczne życie, nakłanianie żony do nierządu, oszczerczy zarzut cudzołóstwa, próba zabójstwa współmałżonka, spędzenie płodu z nienawiści do męża.

Do zdezaktualizowanych już dziś przyczyn rozwodu należą: zdrada stanu, jeśli nawet zbrodnia ta wprost nie pociągała za sobą kary śmierci i fakt, że rodzice byli chrzestnymi własnego dziecka, co powodowało zaistnienie pokrewieństwa duchowego w zakazanym stopniu.

Divortium bona gratia

Fizyczna impotencja — rzymska zasada prawna „nuptias non concubitus, sed consensus facit" także wyraża niezmienną naukę prawosławną, zgodnie z którą małżeństwo pozostaje ważne także i bez „copula carnalis" (stosunku małżeńskiego): w konkretnym wypadku może je rozwiązać jedynie rozwód. Do wszczęcia procesu rozwodowego wymaga się jednak minimum 3 lat wspólnego życia. Impotencja nie stanowi przyczyny rozwodu, jeśli jest następstwem choroby ujawnionej dopiero po zawarciu małżeństwa.

Zaginienie — zakłada się tu uzasadnione domniemanie śmierci zaginionego małżonka. Należy powiedzieć, że po zawarciu nowego małżeństwa należy liczyć się z możliwością jego anulowania, gdy okaże się, że rzekomo nieżyjący partner żyje.

Stan zakonny — ze wskazanych już powodów nie jest istotne, czy małżeństwo jest dopełnione czy nie. Decyzja o przyjęciu stanu zakonnego musi być wolna od jakiegokolwiek przymusu i mieć na względzie ascetyczny ideał. Nie można jej podjąć w wyniku chęci uchylenia się od obowiązków życia małżeńskiego. Powstaje pytanie, czy konieczna jest tutaj zgoda współmałżonka? Poglądy Ojców Kościoła oraz kanonistów są podzielone. Wydaje się jednak, że taka aprobata jest konieczna, skoro mówi się tu o „divortium bona gratia"; to przekonanie opiera się na Piśmie Świętym (zwłaszcza 1 Kor 7,4) oraz na analogii z poniższym przypadkiem.

Wyniesienie do godności biskupa żonatego kapłana — zgoda żony jest warunkiem koniecznym. Jeśli bowiem jej zezwolenie ma wypływać z niczym nie skrępowanej wolności, musi ona zrezygnować z ponownego zamążpójścia.

Różnica religii jako możliwy powód rozwodu

Powód ten swoje uzasadnienie znajduje w Piśmie Świętym. Nauka Kościoła opiera się tu na świętym Pawle (I Kor 7,12—16). Fakt, że osobie żyjącej w małżeństwie wolno zawrzeć nowe małżeństwo po przyjęciu wiary chrześcijańskiej nie wynika bezpośrednio z tekstu Pawłowego, lecz jest wynikiem refleksji teologiczno-kanonicznej. Taką możliwość nauka prawosławna wyprowadza z istotnego rozróżnienia między małżeństwem jako powszechną instytucją, a małżeństwem sakramentalnym jako rzeczywistością ściśle eklezjalną.

Celowo przedstawiliśmy jedynie bezsporne i powszechnie uznane przez autentyczną tradycję kanoniczną Kościoła prawosławnego powody rozwodu. Ich listę należałoby rozszerzyć chcąc uwzględnić wszystkie inne, jakie funkcjonują w dawnym czy obecnym ustawodawstwie poszczególnych patriarchatów i Kościołów autokefalicznych.

Zgodnie z nauką prawosławną więzi małżeńskiej nie sposób zapewnić jedynie przez jurydyczne środki przymusu; jedność zewnętrzna musi odpowiadać wewnętrznej harmonii. Postulat ten jest przedmiotem wszystkich naszych modlitw i próśb, jakie zanosi się do Boga podczas udzielania sakramentu małżeństwa Dokładne określenie najgłębszych podstaw, które zgodnie z nowotestamentowym żądaniem trwałego małżeństwa służyłyby duchowej godności i świętości związku małżeńskiego, ma szczególne znaczenie w duszpasterstwie małżeństw. Oczywiste jest, że to duszpasterstwo musi dostosować się także do socjologicznych czynników. Czy mają one dzisiaj negatywny wpływ na stabilizację małżeństwa? Sądzę, że nie. Przymus, wywierany przez środowisko, który dawniej często

utrudniał wolny wybór partnera, dziś stracił znaczenie; przyczyniło się to do waloryzacji wzajemnych więzi. Z drugiej jednak strony dziś łatwiej akceptuje się rozwód. Prawo większości państw zezwala na rozwód. Nurt ten wydaje się być nieodwracalny, jeśli jest tylko wyrazem łatwo dającego się zauważyć zjawiska socjologicznego. O ile porządek prawny w społecznościach prymitywnych i słabo rozwiniętych pozostaje w służbie interesu grupowego (klan, plemię, rodzina), to w społecznościach rozwiniętych prawo (i jego różne tendencje) ma służyć bardziej interesom jednostki. Należy uznać, że dla prawosławnych, którzy nie wykluczają przecież możliwości rozwodu, istnieje pokusa laksyzmu. Tu i ówdzie różne instancje kościelne zbyt łatwo godzą się z decyzjami sądów świeckich. Na szczęście wierni stają się coraz bardziej świadomi autonomii religii, a tym samym specyfiki wymagań wiary i chrześciańskiej moralności.

Wśród wiernych prawosławnych podnoszą się głosy sprzeciwu wobec zbyt liberalnego w niektórych krajach stosunku hierarchii w kwestii rozwodów. Na pewno krytyka ta nie jest pozbawiona podstaw. Nie należy jednak zapominać, że duchowieństwo rekrutuje się przecież z wiernych i że tendencje, którym ulegają, odzwierciedlają jedynie rozpowszechnione opinie. Dlatego też w pierwszym rzędzie konieczne jest podniesienie moralnego i duchowego poziomu ogółu, a wówczas skuteczniej zostaną uwzględnione wymogi etyki chrześcijańskiej.

Istnieje ścisły związek między rozwodem a możliwością zawarcia ponownego małżeństwa. Należy jednak jasno podkreślić istotny punkt nauki prawosławnej: rozwiązanie związku małżeńskiego ipso facto nie daje prawa do zawarcia nowego małżeństwa.

Należy przypomnieć, że Kościół prawosławny na ogół zawsze cechowała powściągliwość wobec drugiego małżeństwa, co znajduje swój wyraz w liturgicznym rycie. Prawo kościelne przewiduje za to karę czasowego wykluczenia od przyjmowania Eucharystii. Nie kwestionując samej istoty kary, surowość tego postanowienia została później złagodzona. Natomiast najnowszej daty jest tendencja, zgodnie z którą nie przewiduje się żadnej kary dla rozwiedzionych, którzy zawarli ponowne małżeństwo, i to bez względu na to, kto ponosi winę za rozpad pierwszego małżeństwa. Takiej praktyki nie sposób usprawiedliwić, ponieważ milcząco znosi ona różnice między rozwodem cum damno a rozwodem bona gratia. Także z duszpasterskiego punktu widzenia jest ona naganna, gdyż znieczula wrażliwość wiernych na przykazania Boże.

W tej tak trudnej kwestii, jaką jest rozwód, autentyczna nauka prawosławna opiera się na mądrości. Z jednej strony mocno akcentuje wybitną wartość trwałego i jedynego w swoim rodzaju małżeństwa chrześcijańskiego, z drugiej zaś nie przeczy oczywistym faktom, że nie zawsze stabilizacja ta jest możliwa oraz że nie da się jej utrzymać w każdych okolicznościach jedynie jurdycznymi środkami. Trzymając się nauki Nowego Testamentu Kościół prawosławny nie chce niemiłosiernie zatrzasnąć drzwi litości.

Tłumaczył
RAFAŁ KUPISZEWSKI

Autor artykułu, biskup Piotr urodził się w Paryżu w 1926 roku jako Paul L'Huillier. W młodości przyjął prawosławie. Studiował na Sorbonie i w Instytucie św. Denisa (Paryż). W 1954 roku został mnichem i otrzymał imię Piotr. W 1960 r. podniesiony do godności archimandryty. Święcenia biskupie otrzymał w 1968 roku z tytułem biskupa Chersonezu. Od 1979 roku jest w jurysdycji Kościoła amerykańskiego. Jego katedra mieści się w Nowym Jorku.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE

Jedność wiary, tj. obopólne przygotowanie do życia w jedności z Cerkwią Prawosławną jest wg. prawa kanonicznego warunkiem zawarcia ślubu kościelnego. Sobory: Laodykijski (kanony 10 i 31), Kartagiński (kanon 21), Chalcedoński (kanon 14) i in Trullo (kanon 72) zabraniają zawierania małżeństw osób prawosławnych z nieprawosławnymi i stanowią, iż takie małżeństwa, zawsze wg prawa cywilnego, winny być rozwiązane przez Cerkiew jako warunek przyjęcia sakramentów kościelnych.

Lecz i tutaj oczywiście, problem nie może być rozwiązany jedynie formalnie, dotyczy on bowiem nie przestrzegania praw i przepisów oraz natury małżeństwa chrześcijańskiego. Przyjaźń, wspólne interesy, wzajemne zrozumienie psychiczne, zgodność charakterów i oczywiście „zakochanie” — są w pełni możliwe bez przynależności obu stron do jednego Kościoła. Lecz problem polega na tym, czy możliwe jest przeobrażenie przyjaźni i miłości ludzkiej w radość Królestwa Bożego, gdy brak jest wspólnego zrozumienia i wspólnego odczuwania realności Królestwa, gdy brak jest jedności wiary? Czy możliwym jest żyć jak „jedno ciało”, bez wspólnego przyjmowania Komunii Świętej — Ciała i Krwi Chrystusa? Czy możliwym jest przyjąć Sakrament Małżeństwa „w stosunku do Chrystusa i Cerkwi” bez wspólnego udziału w Sakramencie Komunii Świętej?

Nie są to bynajmniej pytania „formalne”, a właśnie merytoryczne, dotyczące samego chrześcijaństwa. Uświadomiony chrześcijanin zawierając małżeństwo „mieszane” nie może uniknąć tych pytań, a Ewangelia napisana jest przecież tylko dla tych, którzy ustosunkowują się do niej świadomie.

Łatwe wyjście można oczywiście znaleźć w konfesjonalnej względności, bardzo modnej w naszych czasach, lub też w negowaniu centralnego miejsca Eucharystii w życiu kościelnym. Nie darmo przecież właśnie po oddzieleniu ceremonii ślubu od Eucharystii (w X wieku), zakaz zawierania małżeństw mieszanych przyjął abstrakcyjno-formalne znaczenie. Niemożność zawarcia małżeństwa „mieszanego” była oczywistą prawdą dla każdego członka starożytnej Cerkwi, już nawet z tego powodu, iż ślub zawsze kończył się ogólnym, wspólnym przyjęciem Komunii Świętej. Wtedy bowiem, gdy niemożliwe było wspólne przyjęcie Komunii Świętej, niemożliwym był również ślub cerkiewny.

Obecnie Kościół protestancki dopuszcza, a nawet zachęca do wspólnego przyjmowania Komunii Świętej przez chrześcijan różnych wyznań, bez uprzedniej zgodności co do wiary. Taki stosunek do Eucharystii komplikuje jeszcze bardziej pytanie dotyczące małżeństw mieszanych w świadomości wiernych, szczególnie zaś w teologicznym i praktycznym chaosie królującym obecnie wśród katolików, którzy również zaczęli dopuszczać „interkomunię” po II Soborze Watykańskim. Praktycznie oznacza to, że Eucharystia przestaje być rozpatrywana jako obcowanie w pełni Prawdy, jako osobisty udział w życiu jedynego, widzialnego Ciała Chrystusa, (udział, za który ponosi się odpowiedzialność) a staje się zaledwie symbolem ludzkiego braterstwa.

Akt przyjęcia Komunii Świętej rozumie się wówczas nie jako centrum całości chrześcijańskiego doświadczenia religijnego, a jako dodatkowy „ceremoniał”, podczas gdy sama realność Chrześcijaństwa przenosi się do sfery ponadziemskiego mistycyzmu, lub wręcz przeciwnie — utożsamia się z praktycznymi formami służenia światu.

Odrzucając „interkomunię” Cerkiew prawosławna nie neguje jednocześnie faktu jedności tych wszystkich, którzy wierzą w Chrystusa i nie odrzuca współpracy i braterstwa Chrześcijan. Wręcz przeciwnie, odsłania Ona drogę do pełnej i prawdziwej jedności, odrzucając wszystko to, co zastępuje tę jedność powierzchownymi i czysto ludzkimi surogatami. Tak też właśnie w sakramencie małżeństwa Cerkiew zmierza do tego, by jedność wstępujących w związek małżeński była pełną jednością w Chrystusie. Dlatego też przestrzega Ona przed niebezpieczeństwem tej jedności powierzchownym, lub w każdym razie niepełnym związkiem, jakim jedynie może być małżeństwo „mieszane”. Prawdziwym sakramentem, umocnionym eucharystyczną Komunią Świętą, może być taki sakrament, w którym obie strony całkowicie zespolone są miłością, wiarą i Eucharystią.

Obecnie małżeństw „mieszanych” bywa bardzo dużo. W państwach zachodnich, gdzie prawosławni stanowią nieznaczną mniejszość, ich liczba bez przerwy rośnie. W ZSRR zaś, w częstych wypadkach małżeństw między wierzącą i niewierzącą stroną, nieuchronnie pojawia się ten sam problem niemożności prawdziwej miłości w Chrystusie bez wspólnej wiary w Chrystusa. Bardzo często małżeństwa mieszane bywają zupełnie szczęśliwe z ludzkiego punktu widzenia, o wiele szczęśliwsze, niż znaczna liczba małżeństw między nominalnymi członkami Cerkwi, którzy jednak nigdy nie zrozumieli chrześcijańskiego znaczenia małżeństwa i którzy nie przyjęli na poważnie swojej własnej chrześcijańskiej odpowiedzialności.

Jasnym jest, iż Cerkiew może a nawet powinna, jeśli wymaga tego pożytek dla kościoła lub zbawienia dusz ludzkich, czy też absolutna zewnętrzna konieczność, godzić się z osobistym wypełnieniem chrześcijańskich norm moralnych. W tym też zawiera się to, co nazywamy kościelną „ekonomią”. Lecz pobłażliwość w szczególnych wypadkach nie może zastąpić samej normy.

Pan Nasz przywołuje nas do doskonalenia się, nie zaś do połowiczności i kompromisu: „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest” (Mt 5,48). Bez dążenia do doskonałości nie ma prawdziwego Chrześcijaństwa. Zmienność religijna i powierzchowna percepcja wiary nie mogą występować łącznie z prawdziwym życiem w Chrystusie. Dopuszczając małżeństwa mieszane, Cerkiew nie wyrzeka się ewangelicznego kryterium życia chrześcijańskiego i w każdym indywidualnym przypadku ma nadzieję, że w końcowym rezultacie strona nieprawosławna przyjmie Prawosławie, urzeczywistniając pełną jedność wiary, a tym samym pełnię Sakramentu Małżeństwa.

Dopuszczając małżeństwa „mieszane” między chrześcijanami, Cerkiew nie może błogosławić związku między prawosławną i nieprawosławną stroną — przywoływać Imię Boże, dokonywac Sakramentu w imię Chrystusa, może tylko tam, gdzie jest wiara w Boga i Chrystusa. W innym bowiem wypadku, nie tylko sam Sakrament staje się bluźnierczy, lecz też godność strony niewierzącej znieważana jest dokonaniem obrzędu, który nie posiada dla niewierzącego sensu.

Mówiąc o rodzinach, w których jedna strona już po zawarciu małżeństwa (zawartego poza Cerkwią) przyjmuje chrześcijaństwo, apostoł Paweł nawołuje do zachowania pokoju rodzinnego: „Jeśli jakiś brat ma żonę pogankę, a ta zgadza się na współżycie z nim, niech jej nie zostawia; i żona, która ma męża poganina, a ten zgadza się na współżycie z nią, niech jego nie zostawia. Albowiem mąż poganin uświęcon jest przez żonę wierzącą i żona poganka uświęcona jest przez wierzącego męża; inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste, a tak są święte. A jeśli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są związani, gdyż do pokoju powołał nas Bóg” (1 Kor 7,12-15).

Znaczną część problemów związanych z małżeństwami „mieszanymi” zostałaby wyjaśniona sama przez się, jeśli byłoby możliwe przywrócenie związku, istniejącego w starożytności, między ślubem i Eucharystią. Małżeństwo między dwiema prawosławnymi stronami, między dwoma członkami Cerkwi, byłoby mocowane przyjęciem Ciała i Krwi Chrystusa, wydażając tym samym całe odpowiedzialne znaczenie Sakramentu Małżeństwa, opartego na wiecznym związku Chrystusa i Cerkwi. Małżeństwa mieszane (jak też powtórne małżeństwa między prawosławnymi) wyświęcane byłyby inaczej, sposobem pozaeucharystycznym, który wyrażałby o wiele jaśniej niż nasza współczesna praktyka to, że małżeństwa mieszane oraz powtórne nie są zgodne z ideałem chrześcijańskim. Wyrażałby ten sposób również to, że pełnia małżeństwa w jedności wiary jest możliwa, jeśli tylko obie strony będą gotowe podejść razem do Kielicha Zbawienia.

* „Małżeństwa mieszane” jest fragmentem książki Joana Meendorfa „Prawosławie we współczesnym świecie”.

P.S. Tłumaczenie cytatów z Biblii wg. przekładu rosyjskiego.

Tłumaczył **J. CHARKIEWICZ**

WODA ŻYCIA

— Współczesny człowiek na swój sposób buduje wieżę Babel — mówi ksiądz **Grzegorz Sosna**. — Stał się dumny ze swoich osiągnięć. Chce być władcą natury. Ale z coraz większym trudem osiąga to, co jest mu niezbędne do życia. Weźmy chociażby wodę. Niegdyś była ona w zasięgu ręki. Można ją było zaczerpnąć prosto z kryniczki, strumyka. Bóg dawał ją ludziom tam, gdzie była im potrzebna — na łące, polu. Była znakiem Boskiej opatrzności i troski o swoje istoty. Dziś sięga po nią z trudem, kopie studnie głębinowe, buduje ogromne oczyszczalnie, bo dawne źródełka albo wyschły, albo zostały zatrute.

Niedaleko wsi Ryboły, w polu, przy drodze do Rzepnik na uroczysku Pietraszki stoi kapliczka. Wewnątrz jest studnia. Niegdyś wręcz tryskała z niej źródlana woda. Dziś jej lustro bardzo się obniżyło. Woda jest spokojna, straciła swoją dawną „żywość”. To okoliczne łąki poprzecinano rowami melioracyjnymi. „Okiełznano” przyrodę. Również wodę.

Na szczęście obok kapliczki pozostało tryskające z ziemi źródełko. Woda płynie z niego przez cały rok. Nigdy nie zamarza. Jest zimna, krystaliczna. Na to miejsce przychodzą i prawosławni, i katolicy. Modlą się. Nabierają wodę.

Podobnych miejsc pozostało niewiele — Krynoczka koło Hajnówki, Grabarka, Odrynki, Gredele Wasilków, Tokary-Koterka, Knorydy, Dobrowoda, Kuraszewo, Nowoberczowo. Może dlatego szczególnie powinniśmy się opiekować tą „żywą wodą”, tak jak to czynią np. rybołowscy parafianie.

Kapliczka na Pietraszkach — jak podają cerkiewne kroniki — została wzniesiona w 1864 roku. Była ona drewniana, sześciokątna, przykryta gontem, ze studnią w środku. Wewnątrz znajdowała się malowana na blasze ikona Matki Bożej „Żywonostnyj Istocznik”, a na suficie nad studnią obraz Ducha Świętego w postaci Gołębia.

Po ponad półwiecznym trwaniu, kapliczka całkiem się zestarzała. W 1926 r. z inicjatywy ks. proboszcza **Joakima Leszczyńskiego** zbudowano na planie krzyża nową, drewnianą, składającą się z dwóch części — kaplicę z kruchtą. W ostatniej znajduje się studnia. Potem, po wojnie remontował ją jeszcze własnym sumptem parafianin **Łukaszuk Piotr** s. Jerzego z Ryboł.

W latach osiemdziesiątych tereny przylegające do kapliczki zmeliorowano. Wprawdzie pobór wody w studzience został zakłócony, ale miejsce to jest nadal czczone. Jak za dawnych lat odbywają się tu dwa razy w roku nabożeństwa — w dzień Przepołowienia Pięćdziesiątnicy i na początku postu Zaśnięcia NMP (spasówka) 1 (14) sierpnia. Ponieważ od I wojny światowej te dni w parafii nie są świątecznymi, poświęcenie wody w kapliczce zostało przeniesione na niedzielę o Samarytance i najbliższą niedzielę po św. męczennikach Machabejskich.

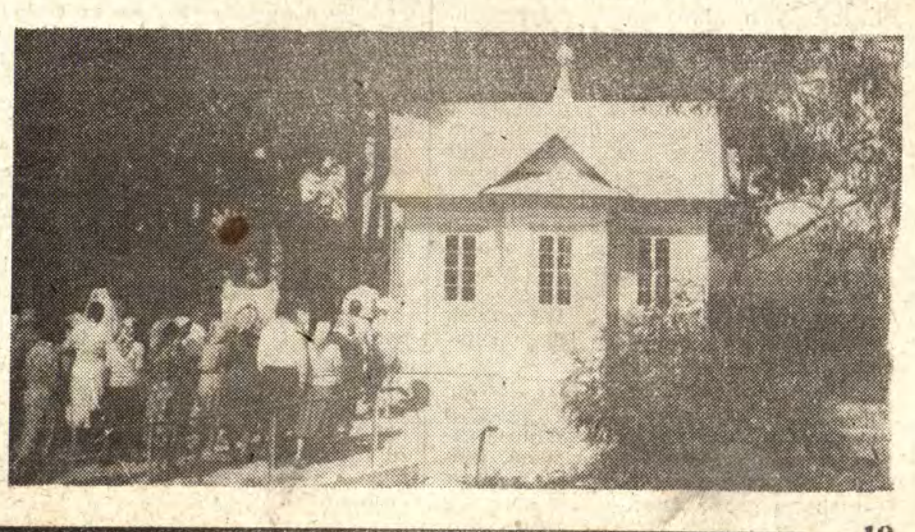
Po II wojnie światowej z Ryboł na Pietraszki były organizowane uroczyste procesje. Potem, przez długie lata trzeba było przestrzegać zakazu chodzenia z krzyżem, chorągwiami i modlitwą. Po latach przerwy wrócono do pięknej tradycji chodzenia z krestnym chodom na to święte miejsce, miejsce, które dzięki staraniom obecnego proboszcza rybołowskiej parafii o. G. Sosny nabrało nowego blasku. Zwłaszcza **Piotr Andrejuk, Piotr Łukaszuk** oraz **Jan i Aleksander Opalińscy** dużo pracowali przy odnowieniu kapliczki — zrobili nowe fundamenty, pokryli ją, pomalowali.

— Woda składająca się z trzech cząsteczek — mówi ks. Sosna — jest symbolem Trójcy Świętej. Chleb i wodę ludzie zawsze szczególnie czcili. Woda jako symbol czystości i oczyszczenia towarzyszy nam od narodzin, od pierwszego sakramentu — chrztu. Wtedy następuje oczyszczenie od grzechu pierworodnego i wejście do życia wiecznego.

Określenie wody żywej bardzo często spotykamy w Biblii, wody, która umożliwia i warunkuje życie, a niekiedy jest wręcz jego znakiem. Tak rozumiana woda niejako płynie przez wszystkie księgi biblijne, od powstania świata, kiedy ziemia „była bezładem i pustkowiem ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1, 2). Woda i Duch to był początek wszelkiego istnienia.

W Niedziele o Samarytance, kiedy parafianie z Ryboł idą do studni ze świętą wodą na Pietruszkach, odbywa się czytanie fragmentu Biblii o Chrystusie przy studni. Jezus rozmawia z Samarytanką o wodzie. O tej, która jest w Jakubowej studni i o tym, czego ona jest znakiem i zapowiedzią: „każdy, kto pije tę wodę znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, która Ja mu dam stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu...”.

(--)



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO △ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

W święto Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny (28 sierpnia) w Białymstoku odbyły się uroczytości przyjęcia do jedności kanonicznej i eucharystycznej Kościoła prawosławnego w Portugalii. W uroczystościach uczestniczył zwierzchnik tego Kościoła arcybiskup Lizbony i metropolita Portugalii. Gabriel. Ze strony Kościoła prawosławnego w Polsce byli obecni: metropolita Bazyli, arcybiskup Sawa, biskup Szymon, biskup Jeremiasz i biskup Abel. W przeddzień święta wszyscy hierarchowie koncelebrowali wsienocznoje bdienije w katedralnym soborze św. Mikołaja. Natomiast w dniu święta, św. Liturgia została odprawiona w cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Starosielcach.

Portugalska metropolia liczy około 20 tys. wiernych w 53 parafiach. Siedem parafii znajduje się na terytorium Brazylii. Życie monastyczne jest zorganizowane w trzech monasterach żeńskich i jednym męskim.

* * *

W niedzielę, 2 września po przebyciu ponad 4 tys. kilometrów dotarli do Białegostoku uczestnicy Świętego Biegu na Rzecz Ziemi i Życia — Europa 90. Bieg organizowały organizacje sympatyków Indian, grupy pokojowe i ekologiczne. Brali w nim udział Indianie z USA i Kanady, Japończycy. Także w każdym z europejskich krajów, przez które prowadziła trasa biegu (Anglia, Francja, Belgia, Niemcy) dołączali do nich sympatycy.

Z Białegostoku trasa biegu prowadziła do Świętej Wody koło Wasilkowa — kapliczki ze świętym źródłem. Obecnie kapliczka jest w administracji miejscowej parafii rzymskokatolickej. Została ona zbudowana w końcu ubiegłego stulecia jako kapliczka prawosławna i taką pozostawała do 1921 roku. Dopiero w 1949 r. przebudowano ją. Rozebrano kopułę i jej wygląd dostosowano do wymogów sakralnej architektury katolickiej.

Święta Woda jest czczona przez wyznawców obydwu Kościołów. Doroczne uroczytości liturgiczne odbywają się tam w 10 niedzielę po Wielkanocy. Obecnie prawosławne uroczystości zostały przeniesione do parafialnej cerkwi (też 10 niedziela po Wielkanocy). W przeszłości świętowano w piątek.

W Świętej Wodzie odbyło się ekumeniczne nabożeństwo z udziałem duchownych Kościołów prawosławnego i katolickiego. Proboszcz prawosławny, ks. Aleksander Makal przeczytał modlitwę w intencji pomnożenia miłości między ludźmi. Śpiewał męski chór „Ison" pod dyrekcją Anny Artemiuk. Wszyscy wziąwszy się za ręce odmówili „Ojcze nasz...".

Modły w swojej tradycji odprawili Indianie i goście z Japonii. Po uroczytościach religijnych uczestnicy biegu udali się do białostockiego skansenu, gdzie przewidziana była kontynuacja programu i nocleg.

* * *

Tegoroczne wakacje spędzało w Białymstoku kilka grup dzieci w wieku od 7 do 13 lat z miejscowości położonych w niedalekim sąsiedztwie czarnobylskiej elektrowni atomowej. Pierwsza grupa przyjechała 3 lipca. Ze strony radzieckiej organiaztorem była Fundacja Dzieci Czarnobyla w Mińsku. W Białymstoku wszystkie problemy organizacyjne spadły na barki proboszcza parafii Wszystkich Świętych, ks. Aleksandra Chilimoniuka i jego współpracowników. Projekt umieszczenia dzieci na koloniach w jednej z podbiałostockich parafii prawosławnych okazał się niemożliwy ze względu na stan zdrowia. Trzeba było poddać je szczegółowym badaniom w białostockich klinikach medycznych. Wymagało to codziennych wizyt u lekarza. Dzieci udało się umieścić u rodzin, przeważnie w parafii Wszystkich Świętych. Okazało się, że tylko u dwojga zbadanych dzieci poziom czerwonych płytek krwi utrzymywał się w normie, u reszty zatrzymał się na granicy normy lub był niższy.

Wszystkie dzieci pochodziły z rodzin prawosławnych. Większość z nich była chrzczona, lecz nie otrzymała prawie żadnego wychowania religijnego. W związku z tym parafia Wszystkich Świętych zorganizowała lekcje katechizacji.

Bractwo Młodzieży Prawosławnej działające przy parafii zorganizowało zbiórkę odzieży. Odzież wysłano wracającymi do Mińska autobusami, które 3 września przywiozły kolejną 103-osobową grupę dzieci.

W międzyczasie powstał w Białymstoku Polski Komitet „Dzieci Czarnobyla", współpracujący w tych akcjach z parafiami.

* * *

1 września odbyły się liturgiczne uroczystości położenia kamienia węgielnego pod cmentarną cerkiew św. św. Eufrozynii Połockiej, Jana Rylskiego i Jana Kronsztackiego. Nowy cmentarz jest usytuowany na obrzeżu miasta przy ulicy Olejniczaka. Projekt cerkwi wykonał architekt Aleksander Bielski. W jej podziemiach jest przewidziane pomieszczenie do przechowywania ciała zmarłego.

Arcybiskup Sawa wraz z aktem erekcyjnym nowej cerkwi wmurował także relikwie betlejemskich dzieci i kamień ze Świętej Ziemi. Będzie to już czwarta prawosławna świątynia wznoszona obecnie w Białymstoku.

CIEPLICE

23 sierpnia biskup Jeremiasz, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej wyświęcił cerkiew p.w. św. męczennika archidiakona Stefana w Prawosławnym Domu Opieki w Cieplicach. Na tę uroczystość przybyli prawosławni duchowni z całej diecezji. Obecni byli przedstawiciele Kościołów ewangelickich w Szwajcarii i NRD. Szwajcarię reprezentowała siedmioosobowa grupa wiernych z różnych parafii i organizacji. Grupie przewodniczył pastor Andreas Hess, który na co dzień jest pracownikiem Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii (HEKS), odpowiedzialnym za kontakty tej organizacji z Kościołami w NRD i Polsce. Grupie z NRD przewodniczył pastor Horst Krüger-Haye.

Prawosławny Dom Opieki w Cieplicach powstał dzięki wydatnej pomocy HEKS. Inwestycję w Cieplicach wspierał także Kościół ewangelicki w NRD. Budowę rozpoczęto w 1987 roku. Obecnie obiekt może już przyjmować gości. Minione wakacje, łącząc wypoczynek z katechizacją i pracą, spędzało tu na letnich obozach około stu dzieci i młodzieży.

Budynek ma bardzo ciekawe rozwiązanie architektoniczne, typowe dla tego regionu. Cerkiew zwieńczona na zewnątrz niewielką kopułą jest usytuowana w jego centralnej części. Planuje się także urządzenie biblioteki i sal konferencyjnych. Imponująca jest baza noclegowa i stołówka z kuchnią. Po zakończeniu prac cieplicki Dom Opieki będzie mógł spełniać rolę konferencyjnego centrum.

Nadzór nad budową sprawuje proboszcz jeleniogórskiej parafii, ks. Sławomir Chwojko.

HAJNÓWKA

Dwa lata temu chór parafii Świętego Ducha w Hajnówce przebywał w Grecji. W tym roku, pod koniec sierpnia przyjechał z rewizytą do Hajnówki 45-osobowy chór z parafii św. Efimiusza z Nikei wraz z proboszczem tej parafii, o. **Arystydysem Zarkadulasem**. Zespół, prowadzony przez **Dymitriosa Kanarisa** koncertował w Bielsku Podlaskim i Hajnówce. Zaprezentował niezwykle szerokie możliwości wokalne, wykonując muzykę religijną, klasykę różnych narodów, ludową grecką i współczesną. W programie znalazły się również tańce. Zespół był bardzo serdecznie przyjmowany przez naszą publiczność. Szkoda tylko, że nikt nie zechciał zorganizować podobnych koncertów w Białymstoku. Próbka wszechstronnych i bardzo interesujących możliwości chóru w czasie porannej herbatki u arcybiskupa diecezji białostocko-gdańskiej **Sawy**, to stanowczo za mało.

SIEDLCE

Arcybiskup białostocki i gdański Sawa i biskup chełmski i lubelski **Abel** wyświęcili nowo zbudowaną cerkiew pod wezwaniem Świętej Trójcy w Siedlcach. Obydwaj arcypasterze koncelebrowali świętą liturgię w asyście licznie przybyłych duchownych. Obecni byli księża dziekani okręgu warszawskiego — ks. **Anatol Szydłowski** i bialsko-podlaskiego — ks. **Wincenty Pugacewicz.** W uroczystościach uczestniczył także ks. **Aleksander Lesik** z Kobrynia (ZSRR). Chórem miejscowej parafii, zasilonym przez gości dyrygował ks. **Andrzej Jakimiuk.**

Miejscową kurię Kościoła rzymskokatolickiego reprezentował ks. prałat **Franciszek Dudka** i rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach ks. prof. **Ryszard Borkowski.** Obecny był proboszcz rzymskokatolickiej parafii Świętego Ducha ks. prof, dr **Stefan Korlas** i prezydent miasta **Krzysztof Terlikowski.**

Zamysł budowy cerkwi w Siedlcach powstał w 1981 roku. Projekt na wzór cerkwi na Nerli (ZSRR) wykonał architekt **Wiesław Kląsek.** Powierzchnia świątyni wynosi 112 m^2, a jej wysokość — 28 m. Budowa została rozpoczęta dopiero w 1984 roku. Pięć razy była zmieniana lokalizacja świątyni. Parafia w tym czasie — jak nas poinformował proboszcz ks. **Borys Dykaniel** — musiała wykonać trzy plany zagospodarowania terenu.

Siedlecka parafia liczy czterdzieści rodzin. Bez pomocy z zewnątrz parafianie nie byliby w stanie wznieść świątyni. Duży wkład w budowę siedleckiej cerkwi wniosła parafia św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli. Pomoc okazała także parafia Kościoła ewangelickiego z Bretzfeld (RFN). Tak wysiłkiem wielu życzliwych ludzi Cerkwi prawosławnej w Polsce przybyła jeszcze jedna niewielka, lecz ciekawa architektonicznie świątynia.

NA ŚWIECIE

AUSTRALIA

Pierwsi absolwenci opuścili w tym roku grecki prawosławny college św. Andrzeja. Z tej okazji w katedrze Zwiastowania w Sydney odprawiono nabożeństwo dziękczynne. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup Australii **Stylianos**, egzarcha patriarchy ekumenicznego na całą Oceanię. Obecni byli także biskupi **Iamneia Theophane**, biskup **Dervis Ezechiel** i biskup **Arlanzos Josef.**

W końcu uroczystości odczytano posłanie patriarchy **Dymitra I**, w którym hierarcha podkreślił dużą rolę tej placówki dla prawosławia na kontynencie australijskim. Przed wręczeniem dyplomów absolwentom szkoły, metropolita Stylianos, pełniący jednocześnie obowiązki rektora, zwrócił uwagę na olbrzymią odpowiedzialność ich pracy.

College św. Andrzeja jest pierwszą placówką prawosławnego nauczania teologicznego na półkuli południowej. Szkoła ta podlega patriarchatowi ekumenicznemu, finansują ją składki wiernych. Profesorowie publikują swoje prace w ukazującym się raz do roku piśmie „Phronenia".

BUŁGARIA

Na apel Komitetu Obrony Praw Wiernych, w dzień św. Jerzego w centrum Sofii zgromadziło się kilka tysięcy osób. Po uroczystym poświęceniu wody i liturgii eucharystycznej odprawionej pod gołym niebem pod przewodnictwem **o. Chrystofera Sabeva**, uczestnicy skierowali się ku Pałacowi Kultury Narodu. Procesję otwierały chorągwie i duża ikona św. Jerzego. Wierni skandowali: „Bułgaria chrześcijańska i demokratyczna", „Bóg chroni Bułgarię przed demonami".

Ojciec Sabev, założyciel Komitetu Obrony Praw Wiernych na pytanie, czy zamierza wystwić swoją kandydaturę w przyszłych wyborach ustawodawczych odpowiedział przecząco. Dodał przy tym, że aktywnie będzie popierać partię liberalnej opozycji.

FRANCJA

W Montgeron koło Paryża odbył się XI Kongres serbskiego Bractwa Prawosławnego. Uczestniczyło w nim 400 osób. Z odczytami wystąpili: profesor Uniwersytetu w Pristina w Serbii **P. Ristitch** („Architektura Kościoła prawosławnego a misterium Zmartwychwstania") oraz namiestnik serbskiego monasteru w Črna Reka o. **Arteme** („Zmartwychwstanie podstawą religii chrześcijańskiej").

P. Ristitch kierował budową kilkudziesięciu cerkwi w Jugosławii. Za swoje prace otrzymał kilka wyróżnień. Jest wybitnym teologiem oraz wysoko cenionym specjalistą z historii starożytnych cywilizacji. W swoim wystąpieniu dowiódł, że architektura cerkiewna jest głęboko osadzona w naiczystszej tradycji telogii prawosławnej.

O. Arteme wygłosił odczyt na temat fundamentalnej doktryny chrześcijaństwa. Podkreślił, że poprzez swoje zmartwychwstanie Chrystus odbudował naturę ludzką w jej nieśmiertelności, która została jej dana przy stworzeniu. Jednakże „charakter" naszego zmartwychwstania zależy od nas, naszego zaangażowania w naśladownictwie Chrystusa.

JUGOSŁAWIA

W maju odbyło się coroczne zgromadzenie Biskupów Serbskiego Kościoła Prawosławnego. Hierarchowie przybyli tym razem do historycznego monasteru w Pec, podkreślając w ten sposób szczególną troskę, jaką Kościół otacza region Kosovo.

Metropolita Zagrzebia **Jovan**, który pod nieobecność patriarchy Germana przewodniczył zgromadzeniu przypomniał że w tym roku prace przebiegają pod hasłem 300 rocznicy Wielkiego Exodusu. W 1690 roku prawosławni Serbowie, aby uniknąć prześladowań otomańskich, byli zmuszeni opuścić ziemię przodków i szukać schronienia w monarchii austro-węgierskiej. „Podobnie jak Żydzi w czasach biblijnych — powiedział metropolita Jovan — Serbowie zostali wypędzeni ze swoich siedzib za to, że nie chcieli porzucić swojej wiary ani swoich świętych".

W końcowym komunikacie zgromadzenie biskupów ustosunkowało się do zmian zachodzących w Jugosławii. Hierarchowie powitali z radością pierwsze symptomy demokracji i wolności, wezwali też duchowieństwo i naród serbski do zajęcia godnej postawy w tak przełomowym okresie. Biskupi przypomnieli duchownym, że „ich fundamentalnym obowiązkiem jest świadczenie o głębokiej jedności narodu serbskiego, a nie sprawowanie funkcji szefów partii czy frakcji".

Zgromadzeni z niepokojem mówili o dyskryminacji prawosławnych Serbów na terytorium republiki Chorwackiej, o potrzebie przyjścia z pomocą serbskim mniejszościom na Węgrzech, w Albanii i Rumunii. Ustosunkowując się do schizmy, jaka miała miejsce na początku lat sześćdziesiątych w łonie serbskiej diaspory w Ameryce i Australii, zgromadzeni z radością powitali pierwsze oznaki przezwyciężenia tego problemu podkreślając, że jedność Kościoła i narodu serbskiego są bardziej potrzebne niż kiedykolwiek.

Biskupi poinformowali, że Kościół zażąda zwrotu wszystkich dóbr, które bezprawnie zostały mu odebrane przez państwo po 1945 roku. **Postanowiono zorganizować dodatkowe formy kształcenia duchownych i laików na fakultecie teologicznym w Belgradzie oraz otworzyć szkołę kształcenia monastycznego w klasztorze Detchoni.**

* * *

Belgradzki dziennik „Polityka Express" donosi o kłopotach Kościoła serbskiego w Bośni i Hercegowinie. Dotyczą one braku pozwolenia zarówno na otwarcie nowych świątyń jak i na podjęcie jakichkolwiek form kształcenia teologicznego.

Biskup **Banja-Luka** Efremy stwierdził, że Kościół prawosławny poniósł w tej republice dużo większe straty po 1945 roku niźli w czasie bezpośrednich działań wojennych. Ponad 50 świątyń zniszczonych w latach 1940—1944 nie zostało odbudowanych. Po wojnie władze republiki udzieliły zezwolenia na budowę zaledwie jednej świątyni. Niektóre prawosławne cmentarze mają zostać zamienione na tereny zieleni.

W zakresie nauczania teologicznego sytuacja jest jeszcze bardziej dramatyczna. Wydział teologii prawosławnej w Sarajewie, który funkcjonował przed wojną, został zamknięty w 1945 roku. Jego budynki zostały przekazane Wydziałowi Nauk Społecznych.

Dziennik belgradzki podkreśla, że taka sytuacja może doprowadzić do zaostrzenia i tak napiętych stosunków międzywyznaniowych w tej republice — dwa pozostałe fakultety teologiczne (islamski i katolicki) pracują tam normalnie.

RUMUNIA

W maju w Bukareszcie odbyło się pierwsze po burzliwych wydarzeniach grudniowych posiedzenie Narodowego Zgromadzenia Kościelnego. Obradom przewodniczył patriarcha **Teoktyst.**

72 uczestników dyskutowało o problemach związanych z reorganizacją struktur kościelnych.

Zgromadzenie potwierdziło, że pięciu nowych biskupów, których chirotonie odbyły się niedawno wejdzie w skład Synodu Kościoła Rumuńskiego. Chodzi tutaj o biskupa **Ioana** (diecezja Oradea), biskupa **Kasjana** (diecezja Galati), biskupa **Daniela** (diecezja Tymisoary), biskupa **Serafina** (diecezja Sibiu). Decyzję tę podjęto pod wpływem Grupy Odnowy Kościoła, która została utworzona z inicjatywy duchowieństwa, teologów świeckich i laików z Bukaresztu.

Narodowe Zgromadzenie Kościelne jest najwyższym organem Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego. Składa się ono z członków Synodu oraz z trzech przedstawicieli każdej diecezji (duchownego i dwóch laików). Oprócz podejmowania decyzji administracyjnych ciało to decyduje o otwieraniu nowych diecezji. Jego przewodniczącym z urzędu jest patriarcha.

USA

Komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych, odpowiedzialna za przestrzeganie aktu końcowego z Helsinek, **przyjęła delegację Serbskiego Kościoła Prawosławnego.** W jej skład weszli: biskup **Prizren Paul,** którego diecezja obejmuje prowincję Kosovo, rektor seminarium w Prizren o. **M. Timotijevic** oraz profesor fakultetu teologii prawosławnej w Belgradzie o. **Atanazy** (Jevtic). Dzięki tej wizycie Serbski Kościół Prawosławny mógł przedstawić amerykańskiej opinii publicznej swój punkt widzenia na sytuację w Kosovie.

W oświadczeniu wręczonym członkom Kongresu zaproszeni goście przypomnieli przeszłość historyczną podkreślając, że od połowy XIII wieku monaster w Pec był siedzibą arcybiskupów i partiarchów Serbii a i teraz intronizacja każdego nowego patriarchy odbywa się właśnie tam. Delegaci zauważyli, że kiedy w XV wieku państwo serbskie wpadło w ręce najeźdźców otomańskich, Albańczycy stanowili zaledwie 2 proc. ludności regionu Kosovo. W XVII i XVIII w. w czasie okupacji tureckiej, chrześcijanie albańscy, którzy zostali zmuszeni do przejścia na islam i schodzili z gór Albanii, osiadali na żyznych równinach Kosova i wywierali rosnącą presję na chrześcijan pochodzenia serbskiego. W 1912 roku, po wyzwoleniu Kosova z rąk Turków, władze serbskie nie wypędziły ani jednego Albańczyka z tej prowincji, nie zniszczyły też ani jednego meczetu.

„W 1945 roku — kontynuują dalej autorzy deklarcji — władza komunistyczna Jugosławii starając się namówić Albanię Envera Hodży, aby przyłączyła się do projektu federacji bałkańskiej typu bolszewickiego, wpuściła w niepamięć wszystkie złe występki przeciwko Serbom. przyrzekła nawet włączyć Kosovo do Albanii oraz nie pozwoliła na powrót wypędzonych przez Turków Serbów". Później komuniści zaczęli prześladować Serbski Kościół Prawosławny, zatrzymywać duchownych i mnichów, niszczyć świątynie, niektóre monastery zamieniać na więzienia i składy. To postępowanie władz zachęciło Albańczyków do ataków na święte miejsca narodu serbskiego.

Ustosunkowując się do obecnej sytuacji, **przedstawiciele Serbskiego Kościoła Prawosławnego stwierdzili, że władze centralne prowadza taką sama polityke jak ich poprzednicy od 1945 roku.** Jest to więc „powrót do reżimu otomańskiego, powrót do systemu terroru i prześladowania chrześcijan. (...) Od 1941 roku, od początku okupacji faszystowskiej, poprzez rok 1945 — kiedy doszli do władzy komuniści prawosławni Serbowie i ich Kościół nigdy nie cieszyli się w Kosovie ani prawdziwą wolnością, ani prawami cywilnymi i wyznaniowymi".

ZSRR

8 czerwca odbyła się od dawna oczekiwana kanonizacja ojca **Jana z Kronsztadu** (1829—1908). Poprzedziło ją dwudniowe posiedzenie Soboru Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Ojciec Jan (Siergiejew) był proboszczem cerkwi w Kronsztadzie, portowej dzielnicy Petersburga. Jego dar przepowiadania przyszłości, ofiarna działalność duszpasterska i charytatywna wśród najuboższych warstw społeczeństwa spowodowały, że już za życia cieszył się wielką czcią. Nie przestano go czcić także po śmierci.

Ojciec Jan pozostawił pisma duchowe, które wywarły duży wpływ na odnowę eucharystyczną w Rosji na początku XX wieku.

* * *

Sobór Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, którego posiedzenie odbyło się 7 i 8 czerwca w Troicko-Siergiejewskiej Ławrze wystosował posłanie do wszystkich wiernych.

Dokument zawiera przede wszystkim analizę problemów duszpasterskich, z którymi obecnie boryka się Kościół, „Weszliśmy — czytamy w posłaniu — w epokę wielkich zmian, charakteryzujących się nowymi możliwościami i nową odpowiedzialnością". Odrodzenie autentycznego życia parafialnego rozpoczęcie zajęć katechetycznych na wielu poziomach, rozwój działalności charytatywnej oraz odbudowa zniszczonych cerkwi stanowią obecnie główne priorytety. Sobór potwierdził otwarcie trzech nowych diecezji w Równie (Ukraina), Saransku (Mołdawia) i Krasnojarsku (Syberia centralna).

Aby sprostać moralnym wymaganiom i duchowym potrzebom społeczeństwa — podkreśla się w posłaniu — Kościół poprzez skruchę musi się odnowić wewnętrznie. „Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek niezbędna jest krytyczna a-

naliza naszej przeszłości i naszej obecnej sytuacji, ocena nie tylko tych chorób wewnętrznych, które ujawniły się pod wpływem warunków zewnętrznych, ale również tego, co wydarzyło się z powodu naszych słabości i ułomności".

Sobór wyraził zadowolenie ze zmian politycznych przypominając jednocześnie, że Kościół jest ponad partiami i że nie bierze udziału w politycznych debatach. Potępił także wszelkie przejawy nacjonalizmu, które przeczą „prawom Boskim i ludzkiej moralności". Rosyjski Kościół Prawosławny gromadzi wiernych „różnych narodowości". „błogosławi zmiany na rzecz kulturowego odrodzenia narodów", ale „odrzuca szowinizm, separatyzm i etniczną nienawiść".

Ustosunkowując się do wydarzeń na Ukrainie, członkowie Soboru stwierdzają, że nacjonalizm na szczeblu kościelnym jest niedopuszczalny. Wzywają „zwolenników narodowej odbudowy na Ukrainie" do uwzględnienia niebezpieczeństw jakimi grożą ich działania. W posłaniu Sobór potwierdza, że w przyszłości możliwa jest większa autonomia diecezji Kościoła Rosyjskiego na Ukrainie i Białorusi, jednakże powinno odbywać się to w poszanowaniu kanonów i zasad eklezjologii prawosławnej. Sobór potępia działania zwolenników Autokefalicznego Kościoła Ukraińskiego oraz żałuje, że stale zaostrzają się napięcia między prawosławnymi i unitami na Ukrainie Zachodniej.

W końcowej części posłania autorzy ujawniają, że Synod Zarubieżnoj Russkoj Cerkwi podejmuje próby otwarcia swoich parafii na terenie ZSRR. Na przekór licznym apelom wzywającym do jedności „wykorzystuje on pierwszą nadarzającą się okazję aby siać niezgodę i podział w naszym Kościele, osłabić i zniszczyć jego jedność i to w tym momencie kiedy w dużym stopniu od tej właśnie jedności zależy świadectwo Chrystusa wśród naszego narodu oraz przyszłość samego Kościoła" — z żalem stwierdzają uczestnicy Soboru.

* * *

30 maja Rada Najwyższa ZSRR przyjęła pierwsze czytanie ustawy dotyczącej wolności wyznania i organizacji religijnych. Nowe ustawodawstwo, choć niezwykle postępowe w stosunku do obowiązującego, nie zadawala w pełni Patriarchatu Moskiewskiego. W myśl jego artykułów rejestracja stowarzyszeń religijnych jest uzależniona od zaakceptowania ich statutów przez władze świeckie.

W wywiadzie udzielonym agencji prasowej Nowosti metropolita kijowski Filaret przyznał, iż jest rozczarowany nową ustawą. Hierarcha zwrócił uwagę na dwuznaczne sformułowania zawarte w formule gwarantującej Kościołowi status osoby prawnej. Niepokoić mogą także ograniczenia w zakresie rozpowszechniania literatury religijnej i w systemie opodatkowania przedsiębiorstw pracujących na rzecz Kościoła.

Ustosunkowując się do problemu edukacji religijnej metropolita stwierdził, że analizowane są obecnie dwa warianty. W pierwszym, zgodnie z ustawą o rozdziale Kościoła i państwa, katecheza mogłaby odbywać się wyłącznie w parafiach i prywatnych kółkach, przy jednoczesnym wykreśleniu z programów szkolnych wykładów z naukowego ateizmu. Drugi wariant przewiduje utrzymanie istniejącego systemu oświaty z wprowadzeniem zajęć fakultatywnych z religii. W kwietniu br. Synod zaproponował, aby nauczanie religii mogło odbywać się zarówno w formie fakultatywnej w szkołach jak i w parafiach czy kółkach katechetycznych.

Rada Najwyższa zobowiązała rząd do uwzględnienia propozycji, które można składać do drugiego czytania tekstu. Nowa ustawa zastąpi stare ustawodawstwo z 1929 r., które w sposób drastyczny ogranicza prawa wiernych, zabraniając jakichkolwiek form katechezy, działalności charytatywnej czy wydawania literatury religijnej.

W lutym i marcu projekt ustawy został przedstawiony do oceny organizacjom religijnym. Zdaniem arcybiskupa Smoleńska **Cyryla** poprawki zgłoszone przez Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w ogóle nie zostały uwzględnione 8 kwietnia Synod przedstawił opinii publicznej 12 punktów, które jego zdaniem powinny znaleźć się w nowej ustawie. 11 kwietnia, w czasie audiencji na Kremlu przedstawcieli Kościoła, prezydium Rady Ministrów ZSRR zgodziło się z tymi propozycjami i zobowiązało grupę roboczą do wprowadzenia odpowiednich poprawek do projektu ustawy.

Na podstawie materiałów SOP
Opracowała
AŁŁA MATREŃCZYK

KRONIKA

Prezydentem Białegostoku, spośród czterech kandydatów, został wybrany **Lech Rutkowski** — lat 46, dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego. Jego kandydaturę zgłosił Klub Inteligencji Katolickiej. Funkcje wiceprezydentów pełnią: **Wojciech Hołownia** i **Marek Sosnkowski.** W. Hołownia — 41 lat, radny, inżynier budownictwa. M. Sosnkowski — 51 lat, inżynier budownictwa wodnego. Członkami zarządu miasta, oprócz prezydenta i jego zastępców, zostali: **Barbara Januszkiewicz, Waldemar Mierzejewski, Marek Nawrocki, Ryszard Tur.**

Z wypowiedzi Lecha Rutkowskiego, prezydenta Białegostoku: — „Białystok położony na kresach Rzeczpospolitej jest miastem wielonarodowościowym o dominujących dwóch religiach: katolickiej i prawosławnej. Ludzie tych dwóch wyznań od wieków żyli ze sobą na tych terenach w przyjaźni i we wzajemnych dobrych stosunkach. W okresie ubiegłej władzy próbowano poróżnić obie społeczności. Jest to głębokie nieporozumienie W chwili obecnej poczytuję sobie za zaszczyt, że jedną z pierwszych osób, które złożyły mi życzenia, był Prawosławny Arcybiskup Białostocki i Gdański, **Sawa**".

Nowym Komendantem Wojewódzkim Policji w Białymstoku został kapitan Lucjan Kaliszewski. Ma 43 lata, żonę i dwóch synów. Dwanaście lat pracował w Komendzie Głównej MO, w Biurze Przestępstw Gospodarczych.

Potężny wybuch gazu zniszczył pomieszczenia redakcyjne „Kuriera Podlaskiego" w Białymstoku, przy ulicy Suraskiej. Redaktorzy „Kuriera" napisali w swojej gazecie, iż mógł to być „logiczny ciąg celowej działalności".

Z recenzji książki „Pani w kamiennym portrecie" autorstwa M. Starzyńskiej, wydanej przez PAX (Cerkiewny Wiestnik 1-60/90): „... należałoby napisać, że Rzym dążył do całkowitego podporządkowania sobie Wschodu. Jeśli po długich wahaniach zapadła decyzja o zachowaniu różnic obrzędowych w imię jedności władzy zwierzchniej, to i tak traktowano unię jako pomost do całkowitego podporządkowania Wschodu. Jednocześnie biskupi katoliccy w Rzeczypospolitej nie mieli zamiaru dzielić się swoimi wpływami na życie polityczne z biskupami unickimi blokując skutecznie im dostęp do senatu. Dalszy ciąg wydarzeń niedwuznacznie świadczy o tym, że dla hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego unia była tylko etapem w realizacji zadań katolizacji wschodnich obszarów Rzeczypospolitej. (...) ... powstała praca daleka od obiektywizmu i pełna antyprawosławnych akcentów. Podobnie jak w XIX-wiecznych ideach unia kościelna podporządkowana została kwestiom politycznym, tak w „Pani w kamiennym portrecie" jednostronny obraz dziejów Podlasia służy idei restauracji unii kościelnej".

W Gdańsku, w Ratuszu przy ulicy Długiej 47 wystawiono ukraińską sztukę cerkiewną. Do obejrzenia było ponad 200 eksponatów (ikony, szaty, naczynia liturgiczne). Prezentowane eksponaty wypożyczone były z Muzeum Historii Religii we Lwowie, Muzeum w Łańcucie, a także z prywatnych kolekcji. Organizatorami wystawy byli: Muzeum Historii Miasta Gdańska, Związek Ukraińców w Polsce oraz Ukraińskie Chrześcijańskie Bractwo św. Włodzimierza.

W Ludyni koło Włoszczowej grupa członków KIK i Niezależnego Centrum Studiów Międzynarodowych spotkała się z prawosławnymi intelektualistami z Moskwy. Mówiono o problemach życia religijnego w ZSRR i Polsce.

Między Głównym Urzędem Statystycznym i wyznaczonym przez Sekretariat Episkopatu Polski Zakładem Socjologii Religii Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego zostało zawarte porozumienie w sprawie publikowania w dużym i małym roczniku statystycznym danych dotyczących Kościoła rzymskokatolickiego. Prowadzenie wyznaniowej statystyki GUS przejął po byłym Urzędzie do Spraw Wyznań. Czy będzie prowadzona statystyka innych Kościołów i związków wyznaniowych?

Senacka Komisja Konstytucyjna przejęła „osiem zasad naczelnych" przyszłej Konstytucji. Komisja ta przygotowuje projekt Konstytucji niezależnie od Komisji sejmowej. Jedną z „zasad" jest: „Państwo i Kościół katolicki oraz inne Kościoły i związki wyznaniowe są autonomiczne i niezależne".

Z tekstu „Polsko-ukraińskie pęknięcie" w „Gazecie Wyborczej": „Przez trzydzieści lat w Górowie panował spokój. Tańczył i śpiewał ukraiński zespół „Dumka", zaś w liceum prowadzono fakultatywną naukę języka ukraińskiego. Klasy podzielono na „a" — polskie i „b" — ukraińskie. Wybory przyniosły klęskę Ukraińcom. W gminie, w której stanowią 40 proc. mieszkańców, w radzie reprezentuje ich tylko jedna osoba. — Zostaliśmy wykiwani — mówią. (...) Przed wyborami na murach domów w Górowie pojawiły się wykonane farbą olejną napisy: „Precz z Ukraińcami", „UPA wont", „Ukraińcy dajcie żyć Polakom" itp. Tych haseł, oprócz jednego na budynku wyborczym — nie zmazał nikt, ani dnia następnego, ani później. 2 i 3 czerwca w Górowie odbył się zjazd byłych ukraińskich więźniów politycznych. Przyjechała także delegacja z Ukrainy oraz senator ziemi olsztyńskiej, **Erwin Kruk.** Goście pytali o hasła na murach, miejscowi odpowiadali, że to pozostałość po wyborach. W nocy nieznani sprawcy spalili krzyż, przygotowany na uroczystą mszę polową. Kilka dni później nauczyciel biologii w szkole podstawowej przeczytał na tablicy: „Tryzuby do gazu". Napisali to jego uczniowie podczas przerwy. Dzieci w Górowie bawią się w „Ukraińców": jedna grupa ucieka — to Ukraińcy, druga ją goni z kijami — to Polacy".

W Białymstoku zorganizowano społeczną szkołę podstawową. Nauka ma być w klasach I—IV, w grupach 10—12 osób. Program podobny jak w szkołach państwowych, ale od I klasy — prowadzony będzie język angielski, a od V również język niemiecki. Nauka będzie odbywać się w lokalu Domu Kultury „Zachęta" przy ulicy Piastowskiej. Organizatorzy szkoły planują utworzenie zespołu teatralno-muzycznego chóru, kółka plastycznego itp. Czesne w szkole społecznej jest planowane na 200 tys. zł miesięcznie.

Autobusy MPK w Białymstoku przewożą rocznie ponad 165 mln pasażerów. W dni robocze liczba pasażerów sięga pół miliona i systematycznie rośnie. W mieście jest 25 linii ogólnodostępnych, w tym jedna pośpieszna. MPK w Białymstoku dysponuje ponad 330 autobusami z 40 tys. miejsc.

Na wystawie w Muzeum Przyrodniczo-Leśnym Białowieskiego Parku Narodowego w Białowieży pokazano ponad 80 barwnych fotografii, prezentujących austriacki park narodowy „Wysokie Taury". Wystawa jest własnością Ośrodka Kultury Austriackiej w Warszawie.

W Warszawie została podpisana umowa o współpracy i wzajemnej przyjaźni między Zarządem Głównym Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury a Zarządem Głównym Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Umowa przewiduje m.in. możliwość wspólnej działalności konserwatorskeij i produkcyjnej oraz wymianę delegacji przedstawicieli obu Towarzystw.

W Moskwie obradowało Wielkie Koło Kozackie i powołało Związek Kozaków, a także wybrano (jednogłośnie) atamana. Został nim oficer Armii Radzieckiej, **Aleksander Martynow** ze stanicy Gniłowskiej w obwodzie Rostowskim. „Straciliśmy duszę, ale mamy nadzieję, że pewnego dnia naród kozacki odrodzi się" — powiedział pisarz **Gari Niemczenko,** redaktor „Kazaczich Wiedomości", których pierwszy numer kolportowano na zjeździe.

Władze miejskie Lwowa podpisały decyzję o zamknięciu miejscowej filii Centralnego Muzeum Lenina i przekształceniu go w społeczno-kulturalny ośrodek. Na sesji miejskiej rady Tarnopola przyjęto uchwałę w sprawie zdemontowania pomników Marksa i Lenina. Z pejzażu Tarnopola ma także zniknąć obelisk chwały oraz wszystkie czołgi i działa na postumentach, upamiętniające triumfy radzieckiego oręża.

Na Ukrainie istnieje obecnie około 120 tytułów niezależnych wydawnictw. Najpopularniejszym niezależnym ukraińskim pismem jest „Słowo" — organ Towarzystwa Języka Ukraińskiego im. Tarasa Szewczenki. „Słowo" ukazuje się regularnie co dwa tygodnie. Pismo szeroko traktuje o koncepcji suwerenności i odrodzenia narodu ukraińskiego.

Na Białorusi rosną partie jak grzyby po deszczu. Pierwsza z nich to Narodowo-Demokratyczna Partia Białorusi. Kolejne partie: w Grodnie Partia Demokratyczna, w Brześciu Partia Republikańska. W kręgu ruchu „Adrażoennie" powstały: Związek Chrześcijańsko-Demokratyczny i Socjaldemokratyczna Hromada.

Jedną z nowych aktywnych partii politycznych, które objawiły się ostatnio na firmamencie politycznym ZSRR jest Prawosławna Konstytucyjno-Monarchistyczna Partia. Jej zjazd odbył się 19 maja w Moskwie, w dzień narodzin cara Mikołaja II. W zjeździe uczestniczyły delegacje z ponad 60 miast z całego Związku Radzieckiego. Jednym z programowych zamierzeń partii jest odzyskanie wszystkich cerkwi i majątku cerkiewnego zabranego przez państwo i przekazanie go zrzeszeniom wiernych, a także prowadzenie działalności misjonarskiej. Nowa partia będzie również walczyć o przeprowadzenie reformy rolnej, której zasadą winno być bezwarunkowe przekazanie ziemi rolnikom. Partia uważa się za kontynuatorkę Prawosławnej Monarchistycznej Partii, która była utworzona w 1924 roku. Partia zamierza wydawać miesięcznik „Państwo Prawosławne". Przy komitecie organizacyjnym ugrupowania powstał związek młodzieży, który ma jednoczyć monarchistyczną młodzież prawosławną.

Przeor jednego z klasztorów w Kłajpedzie, ojciec **Antoni Koch** wystąpił w miejscowej gazecie z artykułem zatytułowanym „O nowym kulcie jednostki". Zastanawia się on nad fenomenem Kaszpirowskiego i twierdzi, że to nic innego jak duchowe opium, duchowa narkomania. Jednocześnie uważa, że siła Kaszpirowskiego tkwi w wykorzystywaniu ciemnoty ludzkiej. Samo zaś »obcowanie z tą „czarną magią" może sprowadzić straszne nieszczęście, znacznie gorsze od głodu«.

„W przygotowywanym prawie regulującym służbę wojskową przewiduje się wprowadzenie alternatywnej służby zastępczej dla tych, którzy nie chcą iść do wojska z powodu przekonań religijnych" — powiedział agencji KNA **Jurij Smirnow,** rzecznik Rady ds. Religijnych w Radzie Ministrów Federacyjnej Republiki Rosyjskiej.

Nowy patriarcha Moskwy i Wszechrusi **Aleksij** zażądał utworzenia przy cerkwiach szkół niedzielnych. Na pierwszym spotkaniu z moskiewskim klerem patriarcha podkreślił konieczność zapoznania wierzących z podstawami wiary i chrześcijańskich moralności.

Cerkiew prawosławna kanonizuje metropolitę Kijowa, **Władimira** i **Wenjamina** z Piotrogrodu, męczenników za wiarę, rozstrzelanych przez rewolucjonistów. Jednocześnie patriarcha Aleksij odrzucił propozycję wyniesienia na ołtarze zamordowanej w 1918 roku rodziny carskiej.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna zażądała od władz radzieckich wydania wszystkich dokumentów członków Cerkwi, zamordowanych po Rewolucji Październikowej. Ukazujący się w Moskwie „Żurnał Moskowskoj Patriarchii" poinformował, że w latach 1917—1940 ofiarą terroru leninowsko-stalinowskiego padło ponad 42 tys. duchownych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Jeszcze kilka lat temu na łamach „Niwy" ukazywały się teksty autorów nie ukrywających swej niechęci do Cerkwi prawosławnej. Z tego grona pozostał już chyba tylko Sokrat Janowicz. Ten „ostatni Mohikanin" zamieścił w 29 nr. „Niwy" z 22 lipca br. tekst, w którym poglądy znanego badacza historii wschodniosłowiańskiej literatury, prof. Telesfora Poźniaka dotyczące powstania wczesnofeudalnego państwa wschodnich Słowian — Rusi Kijowskiej nazywa głupstwami i powtarzaniem carsko-sowieckich wymysłów. Dla S. Janowicza Ruś Kijowska jako autentyczna wspólnota plemion wschodniosłowiańskich to wymysł imperializmu wielkorosyjskiego. Z rowną werwą lider białoruskiej partii wkracza w sferę spraw cerkiewnych. W tym samym tekście św. Włodzimierz to „agresor" posługujący się „bandyckimi metodami".

Wydaje się, że nawet „średniej klasy pisarz białoruski", jak określa J. Traczuk Sokrata Janowicza, winien wiedzieć, że Włodzimierz to jeden z najbardziej czczonych również przez prawosławnych Białorusinów, święty naszej Cerkwi. Może S. Janowicz, przystępując do wypisywania swoich „odkrywczych" myśli przez chwilę zastanowiłby się nad uczuciami ludzi wierzących i dlaczego Cerkiew prawosławna o św. Włodzimierzu mówi jako o równym apostołom.

W 35 nr Jerzy Traczuk zastanawia się, czy publicznie głoszone przez Janowicza niedorzeczności historyczne wynikają z niedostatków wiedzy, czy formułowane są świadomie.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 8 (tel. 281-32). Adres administracji 30-344 Warszawa, ul. Dobra 28 (tel 27-76-01) Redaktor naczelny „Tygodnika Podlaskiego", Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Anna Radziukiewicz (z-ca red. nacz.), Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

1) dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2) dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli, osoby fizyczne zamieszkałe w miastach w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3) prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Druk PZGraf., zam. PL ISNN 0209-1437 Nr ind.

RELIGIA W SZKOLE

W dniu 27 czerwca 1990 roku Komisja Wspólna przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Polski stanęła na stanowisku, że „katechizacja dzieci i młodzieży niesie ze sobą podstawowe wartości etyczne i moralne w procesie wychowania. Z tego powodu uznano za niezbędne, by państwowe placówki oświatowe zapewniły możliwość pobierania nauki religii przez wszystkich uczniów, których rodzice wyrażą takie życzenie".

Instrukcja dotycząca powrotu nauczania religii do szkoły w roku szkolnym 1990/91 składa się z czternastu punktów. Czternasty — ostatni — punkt instrukcji brzmi: „System oświatowy zapewnia nauczanie religii innym kościołom i związkom wyznaniowym na zasadach przewidzianych dla Kościoła katolickiego, chyba że zainteresowane Kościoły lub związki wyznaniowe wystąpią o ustalenie innych zasad".

„Polityka" (18.VIII.90): „...najbardziej kontrowersyjny punkt Instrukcji — 11, dotyczący krzyża oraz modlitwy w klasie. (...) Co ma robić niewierzący nauczyciel w czasie modlitwy, co z dziećmi, które nie uczęszczają na katechezy? Dotychczas ateizm nauczyciela był jego osobistą sprawą i przy dużej kulturze oraz wysokiej etyce zawodowej nie był przeszkodą w stosunkach z wierzącymi uczniami. Stojący pod ścianą, milczący nauczyciel podczas modlitwy może być nagle postrzeżony jako obcy, wręcz wrogi. Podobnie z nieuczestniczącymi uczniami. Czy mają stać, siedzieć, czy też wyjść na chwilę? Jest to sytuacja stresująca i antywychowawcza".

„Gazeta Świąteczna" (26.V.90); **Jan Turnau:** „Mogłyby zyskać i wspólnoty wyznaniowe, i cała Rzeczpospolita, gdyby każdy katecheta był w środowisku szkolnym kimś na wzór współczesnych papieży. Kimś, kto niesie światu Pokój. Ale czy ogół katechetów jest do tej roli duchowo przygotowany? (...) Wreszcie boję się naszej katolickiej nietolerancji. Nie jestem pewien, czy czterdzieści lat łamania sumień przez kogoś całkiem innego pozwoliło katolikom polskim zrozumieć, że wolność sumienia jest jedna dla wszystkich".

„Gazeta Wyborcza" (16.VIII.90);

Piotr Pacewicz: „Decyzja o wprowadzeniu religii do szkół została bowiem podjęta w sposób odpowiadający stereotypowi „Magdalenki", który tak ożywia masową wyobraźnię. Kwestia nie stanęła w parlamencie, ani na obradach rządu, nie mówiąc już o narodowym referendum. Decyzję podjęto półjawnie (nie podano składu podkomisji, ani trybu jej pracy) bez publicznego przedstawienia racji, bez odwołania do dyskusji w mediach, również katolickich. Także wbrew ustawie o stosunku państwa do Kościoła z maja 1989 roku oraz w niezgodzie z obowiązującą póki co Konstytucją. Co więcej, najwyraźniej decyzję podjęto wbrew Ministerstwu Edukacji Narodowej, a m.in. Anna Radziwiłł w dramatycznym wywiadzie mówiła „Rzeczpospolitej" o wyborze: albo dymisja, albo zgoda na instrukcję".

Jan Turnau: „Otóż sprawą niezmiernie ważną jest, aby była to katecheza ucząca tolerancji, ba — otwartości myślowej i duchowej i dialogu, ekumenizmu w najszerszym sensie tego słowa. Nie wystarczy samo tłumaczenie uczniom, że nie wolno śmiać się z kolegów, którzy na ten czas opuszczają klasę. Chodzi o coś znacznie więcej i głębiej. By np. ucząc historii Kościoła nie ukrywać, że Focjusz czy Luter nieporównanie przewyższali duchowo niektórych papieży. Albo że Janusz Korczak też był moralnym olbrzymem, nie tylko św. Maksymilian Kolbe. Itd., itp".

Prymas **Józef Glemp** w homilii na Jasnej Górze: „Często się sądzi, że nauczanie religii jest narzucaniem wiary. Otóż nauczanie religii jest przekazywaniem wiadomości o Bogu, o życiu i moralności, o Kościele i jego historii. Znam wielu niewierzących, którzy znają dobrze Kościół, znają naukę o Bogu, a pozostają niewierzącymi. Wiedza ta jest kluczem, na przykład, do poznania dzieł sztuki, malarstwa, literatury".

Ks. biskup **Alojzy Orszulik** („Gazeta Wyborcza" 13.VIII.90): „— Jak Kościół katolicki rozwiąże problem nauczania religii w szkołach, gdzie znaczna część dzieci jest innego wyznania (np. Śląsk Cieszyński — ewangelicy, Białostocczyzna — prawosławni?)

— W RFN, na przykład, każde wyznanie ma oddzielnie religię ze swoim katechetą. Z tego wzoru można skorzystać. Sprawy te będą musieli omówić dyrektorzy szkół z proboszczami parafii".

Minister Edukacji Narodowej, prof. **Henryk Samsonowicz** (na podstawie „Gazety Wyborczej" — 24.VIII.90): „Nauczanie religii ma być organizowane w szkołach dla tych uczniów, których rodzice wyrażą takie życzenie, a w przypadku szkół ponadpodstawowych dla tych uczniów, którzy sami albo których rodzice wyrażą to życzenie. Tak więc religia w tym znaczeniu nie jest szkolnym przedmiotem obowiązkowym".

Piotr Litermus, kurator Oświaty i Wychowania w Białymstoku („Kurier Podlaski" 17—19.VIII.90):

„— Wynika z pana wypowiedzi, że jest pan zdecydowanym zwolennikiem nauczania religii w szkołach.

— Instrukcję tę przyjąłem z zadowoleniem. Uważam, że dla rodziców wierzących nauczanie religii w szkołach powinno być lepsze niż w punktach katechetycznych poza szkołą. Jest to ważne również dlatego, że na wychowanie młodzieży powinno wspólnie oddziaływać rodzina, szkoła i Kościół. Jestem zdecydowanie za przywróceniem nauczania religii w szkołach, gdyż pod każdym względem przyczyni się to do rozwoju intelektualnego i duchowego młodzieży, a dla ludzi wierzących będzie to pierwszy etap — poprzez poznanie — do rozmowy z Bogiem".

Włodzimierz Paszyński, warszawski kurator Oświaty („Życie Warszawy" 3.IX.90):

„— Muszę zadać pytanie dyżurne: co pan myśli o tak nagłym wprowadzeniu religii do szkół?

— To sprawa lokalnych środowisk, dyrektorów, rodziców, uczniów i proboszczów. Szczęśliwie nie muszę nic zarządzać. Decyzje te, myślę, należy podejmować mając na względzie warunki szkoły. Wiele z nich pracuje na dwie i więcej zmian, uczniowie kończą zajęcia o 18, jeśli dojdą lekcje religii będą wychodzili jeszcze później, a więc po maluchy i tak rodzice będą musieli jesienią i zimą przychodzić. Ważne są też kwestie finansowe, katecheci będą pobierali pensje, i nauczyciele także, za dodatkowe zajęcia z uczniami nie chodzącymi na religię. Jedna i ta sama godzina będzie więc podwójnie opłacana. O ile zaś wiem, oświata ma kłopoty finansowe...".

Prof. dr hab. **Michał Pietrzak,** prawnik („Życie Warszawy" 1—2.IX.90): „Sama decyzja jest sprzeczna z Konstytucją i ustawami o wolności sumienia i wyznania. Można mieć wiele uwag. Przede wszystkim narzucone zostało prawo do milczenia. Państwo nie może zmuszać obywatela do ujawnienia swojej wiary w jakimkolwiek kwestionariuszu. Naruszona też została zasada neutralności szkoły publicznej".

Władysław Siła-Nowicki, adwokat, prezes Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy („Gazeta Wyborcza" 21.V.90): „Sprawa nauczania religii w szkołach państwowych jest kontrowersyjna. Była wielkim problemem w okresie bezpośrednio powojennym. Doświadczenie uczy jednak, że Kościół i ludzie wierzący wcale nie wyszli źle na tym, że religii uczono poza państwową szkołą. Wyszli na tym nawet dobrze".

Z listu do „Gazety Wyborczej": „Urodziłem się i wychowałem w rodzinie protestanckiej. Gdy rozpocząłem swą edukację w szkole podstawowej na Pradze Północ (okolice Domu Towarowego na Pradze), gdzieś około roku roku 1945—55, przeszedłem pouczające doświadczenie tolerancji religijnej ze strony braci katolików. Było to w drugiej klasie, gdy pewnego dnia pani nauczycielka wraz z młodym księdzem w pobliskiej parafii św. Floriana, postanowili udzielić ośmioletniemu malcowi szczególnej lekcji religii. Ksiądz przyniósł do klasy krucyfiks, kropidło wraz ze święconą wodą i przystąpiono do wyganiania ze mnie diabła, ku uciesze i radości całej klasy. Wróciłem do domu cały we łzach, upokorzony i podeptany. Powiedziałem rodzicom, że nie pójdę więcej do tej szkoły. (...) Obecnie drżę na myśl, że podobne przykre doświadczenia mogą spotkać moje dzieci".

Z telefonu do „Gazety Wyborczej": „Gdyby w szkołach nauczali pastorzy ewangeliccy, byłbym spokojny o rezultaty. Jestem katolikiem, pochodzę z dwuwyznaniowej rodziny chrześcijańskiej. Kościół katolicki składa wprawdzie imponujące deklaracje, rzeczowo uzasadniając potrzebę religii w szkole w celu kształtowania systemu wartości duchowych i moralności chrześcijańskiej, w praktyce jednak wygląda to inaczej. Kiedy człowiek idzie do parafii załatwić sprawę (chrzest, ślub, pogrzeb), często napotyka bezduszną biurokrację, nietolerancję, nachalne żądania finansowe i arogancję księży. Mówię to na podstawie osobistego doświadczenia i rozmów ze znajomymi. Co będzie, gdy taki ksiądz trafi do szkoły jako pedagog?".

* * *

Nauczanie religii w innych krajach:

Węgry: we wszystkich szkołach religia będzie przedmiotem nadobowiązkowym, nauczanym w wymiarze 1 lub 2 godzin tygodniowo. Katecheci będą opłacani przez państwo i będą należeć do grona pedagogicznego.

Słowacja: lekcje religii odbywać się będą poza normalnym rozkładem godzin, w budynku szkolnym. Katecheci nie będą wchodzić w skład grona pedagogicznego.

Na terenie byłej NRD nauczanie religii nie jest na razie brane pod uwagę.

Włochy: od 1988 roku nauka religii we wszystkich szkołach państwowych jest nieobowiązkowa.

Hiszpania: religia przestała być przedmiotem obowiązkowym 10 lat temu i nie jest nauczana w szkołach. Katechizacja odbywa się w parafiach.

RFN: religia jest nauczana od dwóch lat jako przedmiot do wyboru z etyką. Nauczycielami są wyłącznie teologowie świeccy z wykształceniem uniwersyteckim.

Anglia: w szkołach państwowych w programie dnia obowiązkowo musi się znaleźć czas na modlitwę czy medytację. Religia jest nauczana jako przedmiot.

Norwegia i Szwecja: nauczanie religii odbywa się w szkołach ale nie jest obowiązkowe. Niewierzący mają alternatywne zajęcia z religioznawstwa, natomiast uczniowie innych wyznań wychowanie religijne odbierają w swoich wspólnotach.

„TYGODNIK" DZIECIOM

KRYNICZKA

Drogie dzieci, nadszedł czas powitać Was na łamach „Tygodnika Podlaskiego" w specjalnie dla Was redagowanej rubryce. Zatytułowaliśmy ją „Krynica". Mamy nadzieję, że stanie się ona tym źródłem, z którego będziecie mogli czerpać „żywą wodę" pozwalającą Wam wzrastać w prawosławnej tradycji. W rubryce znajdziecie wiersze opowiadania czy historie przybliżające Wam świat Biblii, wprowadzające w cykl świąt liturgicznego roku cerkiewnego.

Chętnie będziemy odpowiadać na Wasze pytania, publikować listy, które do nas napiszecie, zamieszczać Wasze rysunki o religijnej treści.

Chcielibyśmy, aby nasi najmłodsi Czytelnicy stali się współredaktorami rubryki „Krynica". Życzymy przyjemnej lektury.

REDAKCJA

STWORZENIE ŚWIATA

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem" (Księga Rodzaju 1,1—2).

Dom, w którym mieszkasz, nie stał zawsze. Były czasy, kiedy nie było ani miast, ani wsi, ani łąk, ani lasów, nie było także człowieka. Nie było również ziemi, na której żyjemy. Nie było ani sklepienia niebieskiego, ani Słońca, ani Księżyca, ani gwiazd. Nie było nic. A jednak ktoś był zawsze: Pan Bóg!

I wszystko to, co widzimy dokoła siebie teraz (niebo, ziemię i wszystko co się na nich znajduje) stworzył Pan Bóg. Dlatego Boga nazywamy Stwórcą nieba i ziemi.

Wiedzą o Sobie i Swojej trosce o świecie Bóg odkrywał tym, kogo uważał godnym do przyjęcia Objawienia Bożego. Byli to prorocy, autorzy starotestamentowych ksiąg Pisma Świętego oraz apostołowie ewangeliści, którzy napisali księgi Nowego Testamentu.

Pismo Święte nazywane bywa także Biblią, a to po grecku znaczy „księgi".

Księgi Biblii zebrane są w Stary i Nowy Testament. W Starym Testamencie jest mowa o tym, jak Bóg stworzył Wszechświat, o grzechu pierworodnym człowieka, o prorokach i proroctwach. Nowy Testament opowiada o narodzeniu i życiu naszego Zbawiciela, Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, o Jego nauce, o Jego śmierci dla zbawienia grzesznej ludzkości, o Jego zmartwychwstaniu a także o życiu pierwszych chrześcijan.

Ale jak został stworzony świat?

Z początku Pan Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia była pustynna. Wszędzie panowała ciemność. I Pan Bóg rzekł: „Niechaj się stanie światłość!" I stała się światłość. I oddzielił Bóg światłość od ciemności i nazwał światłość dniem, a ciemność nocą. Był to pierwszy dzień.

W ciągu sześciu dni Bóg stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko co jest w nich: rośliny, zwierzęta, ptaki, a na samym końcu — człowieka.

W siódmym dniu Bóg pobłogosławił świat i wyznaczył ten dzień na odpoczynek.

Jednak jeden dzień w tworzeniu świata to nie nasza 24-godzinna doba, lecz jakaś nieokreślona wielkość czasu: „Jeden dzień u Pana Boga jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jest jak jeden dzień" (2P 3,8).

Siódmy dzień nazywamy niedzielą. To dzień Boży, dlatego w tym dniu nie pracujemy, a idziemy na nabożeństwo do cerkwi. I Pana Boga chwalimy: „Ojcze nasz"!

Pismo Święte mówi, że Pan Bóg stworzył „niebo i ziemię", to znaczy świat widzialny i niewidzialny.

Świat niewidzialny — to aniołowie, istoty niebiańskie, które posiadają rozum i władają nieprzymuszoną wolą, ale nie mają ciała i dlatego są niewidzialne. Pan Bóg stworzył aniołów po to, by Go wysławiali, służyli Mu oraz chronili ludzi od zła.

Każdy z nas ma swego anioła stróża, który z woli Bożej towarzyszy przez całe życie człowiekowi. Aniołowie kochają nas i chronią przed złem. Modlą się za nas i nawołują do dobrych uczynków.

Początkowo wszyscy aniołowie byli dobrymi i służyli Bogu. Ale z czasem jeden z nich o imieniu Szatan uniósł się pychą i zapragnął być takim jak Sam Pan Bóg. Uprowadził on za sobą wielu aniołów.

Przeciwko nim wystąpili aniołowie, którzy pozostali wierni Bogu i pod przewodnictwem archanioła Michała zwyciężyli. Pan Bóg skazał złych aniołów na wieczne potępienie w piekle. Oni nienawidzą Boga i usiłują szkodzić ludziom. Oni już nie są naszymi aniołami, ale złymi duchami, diabłami, szatanami.

Z Pisma Świętego wiemy, że aniołowie dzielą się na dziewięć chórów, z których najczęściej są wspominani Archaniołowie, Cherubiny i Serafiny.

Każdy poniedziałek jest poświęcony odrębnemu specjalnemu uczczeniu świętych aniołów.

W. Kuzmienkow

DZIEŃ DOBRY

Na wschodzie perliście
zajaśniał nieboskłon.
Znów poranek dzieciom
prześle miły pokłon.

Rozlewa się radość
w drzemiącej wciąż ciszy.
„Powstańcie z pościeli,
malcy, jak najszybciej".
Słodki sen skleja oczka.
Tak się nie chce wstawać...
Po spokojnej, sennej baśni —
podręczników jawa.

Dobry dzionek, dzionek dobry
— powitać radośnie.
Bóg pomoże stać się mądrym,
wielki świat — na oścież.

Wyjdźcie dzieci nam na zmianę,
sztandar przekażemy.
Towarzyszyć będzie stale,
Jezus, Druh nasz wierny.

PO NOCY

Po ciemnej nocy
będzie jasny dzień.
Słońce spojrzy w oczy,
rozpierzchnie się cień.

Słońce — nasz Zbawiciel
nocą jak i dniem.
Miłe dzieci, przyjdźcie,
wasza radość w Nim.

PRZYJDŹ

Mówi Pan: „Przyjdź do mnie.
grzechy twe obmyję.
Sam pójdę Ja przodem
wąskiej ścieżki skrajem.

Wprowadzę do Swego domu,
tylko wyjdź na przeciw,
wołaj Mnie, Mój synu,
Ja odpowiem chętnie.

Będę Ja twym Ojcem —
sierotą nie będziesz.
Z rozjaśnioną twarzą
radować się będziesz.
W niebie czeka chwała,
dola ocalonych.
Wołam was, kochając,
wszystkich udręczonych".

Przełożył
JERZY PLUTOWICZ

